

PRZEDPŁATA:

W Petersburgu wynosi rocznicę rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2. Z przesyłką pocztową w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą: rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Doniesienia (w teks.) 30 k. Nra pojedyncze 20 k. Za zmianę adresu kop. 28.

KRAJ

ADRES

Redakcyi i kantoni: «Petersburgskaja gazeta «KRAJ» w Petersburgu, placu E. Teatru 10. Kantor otwarty w dni powszednie od god. 10 r. do 3 p. Warsztaty drukarskie «KRAJU» (Rajchman i Prendler, Senatorska, 18) przyjmują ogłoszenia z Królestwa i zagranicy, przedpłatę zaś wyłącznie z Warszawy.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Petersburg, 27 sierpnia.

Śmierć Turgenjewa, może nie największego, ale niewątpliwie jednego z najznakomitszych, a przytem najszlachetniejszego, najbardziej ludzkiego z pisarzy rosyjskich, stanowi dla piśmiennictwa i narodu rosyjskiego stratę bolesną i niepowetowaną. Dziś jeszcze strata ta dokładnie obliczyć się nie da, jeszcze zbyt świeżym jest wrażenie otwartego grobu, ale przyjdzie czas, niedługo zapewne, kiedy policzone zostaną wszystkie te plenne ziarna, które dobroczynną ręką rzucał zmarły pisarz na nową glebę rodzinnej ziemi, wszystkie łzy, które przepłakał nad jej niedolą...

Dziś krytycyzm niezadawalnia się zewnętrznymi objawami działalności pisarza, stara się dotrzeć do wnętrza jego istoty, dobrać klucza do najskrytszych tajemnic jego duszy. Często z takiej eksperytyzy fizyognomja moralna pisarza, jako człowieka, wychodzi skrzywiona i jakby rozszczępiona na dwoje; przed oczami czytelnika występują jakby dwie twarze, jedna uśmiechająca się dobroliwie, z oczami wpatrzonemi w świat idealny, druga z wykrzywionemi cynicznie ustami z wrokiem szklanym albo złowrogim, a myślicemu nad tym rozbratem duszy i słowa, staje sfinksowa zagadka, jakim sposobem na tym zapuszczone, nieurodzajnym ugorze wyrósł kwiat poezji tak cudownej barwy i woni, albo dojrzały, pożywny owoc pisarskiego talentu. Ale cokolwiek można sądzić o takim dualizmie w człowieku — pisarzu, to przecież nie ulega wątpliwości, że człowiek wielki pisarz, w którym takich kontrastów niema, w którym przymioty serca i umysłu, zlewają się w jedną harmonijną całość, że taki człowiek i pisarz wywiera nie tylko na swe otoczenie, ale na całą społeczność nieskończenie potężniejsze wrażenie i wpływ, aniżeli równego mu talentu pisarz, nie stojący na tej moralnej wysokości i przymuszony grać całe życie komedię uczucia. Takim właśnie człowiekiem, odlanym z jednego, szlachetnego metalu, bez skazy i rdzy, był świeżo zmarły autor «Nowi». Szarpano zawzięcie i bezwstydnie jego utwory, aż zmuszono go złamać na długie czasy pióro, ale nigdy nie ośmielono się rzucić cienia na nieskazitelność jego charakteru. Jakim człowiekiem wogóle, takim był Turgenjew i patriota. Dobrowolnie zamieszkały zagranicą, nie przestał on nigdy tęsknić całym sercem za krajem, który może z oddalenia więcej i lepiej pojmował, niż ci, co w nim pozostali. Jego miłość dla ojczyzny, głęboka i spokojna jak ton jeziora, wolna była od tych stronnicych i plemiennych nienawiści, które niektórzy «patryoci» rosyjscy uważają za nieodzowny warunek szczerro-rosyjskiego patryotyzmu. W pamięci naszej pozostały dwa fakty, które rzucają światło na szlachetną postać zmarłego. Było to cztery lata temu. Turgenjew, po długiej nieobecności, przybył na dni kilka do Petersburga. Opadły fale bezrozumnej nienawiści i niczem niewytłomaczonego rozjątrzenia, wywołanego pojawieniem się «Nowi» i prawie wszyscy wybitniejsi przedstawiciele dziennikarstwa i literatury w liczbie przeszło stu osób za-

siedli za biesiadnym stołem, dla uczczenia sędziwego pisarza. Posypały się mowy, krótkie ale gorące, serdeczne. Traf zdarzył, że w tem zgromadzeniu oprócz Włodz. Spasowicza, znajdowali się tutaj dwaj dziennikarze polscy: Al. Oskierko i dzisiejszy redaktor «Kraju». Obaj wnieśli toast za zdrowie Turgenjewa, przyczem p. Piltz w przemówieniu swem zaznaczył, że choć znalazł się na uroczystości przypadkowo i żadnego pełnomocnictwa nie posiada, to jednak ma prawo, jako dziennikarz polski, podnieść puhar za zdrowie jednego z największych pisarzy słowiańskich, który ust swoich nigdy fałszem i nienawiścią nie skałał. Turgenjew powstał, wyciągnął do mówiącego rękę, poczem wy dobył z zanadru małą we czworo złożoną ćwiartkę zapisanego papieru i wzruszonym głosem mniej więcej w te odezwał się słowa: «Wiecie panowie, że improwizować i mówić nie umiem, więc też z góry spodziewając się dobrego od was przyjęcia, przygotowałem parę słów podziękowania. Ale pisząc je niespodziewałem się rzadkiego szczęścia, jakiego doznałem, że w liczbie witających mnie znajdują się drodzy bracia nasi, ziomkowie największego słowiańskiego poety. Pozwólcie panowie, że przedewszystkiem wzniosę zdrowie na cześć języka i literatury polskiej, którą kołham i szanuję»...

W rok potem, podczas jubileuszu Kraszewskiego, Turgenjew przystał na rece Włodzimierza Spasowicza list, w którym usprawiedliwiając nieprzybycie swoje do Krakowa, wyraża jubilatowi serdeczne powinszowania i życzenia «z przekonaniem, że w osobie jego znakomita większość rosyjskiej inteligencji pozdrawia Kraszewskiego i po bratersku wyciąga do niego rękę. Pozdrowienie to niech przyjmie Kraszewski, jako zadatek zbliżenia dwóch narodów»...

Dużo zmieniło się w tym krótkim stunkowo czasie, oddzielającym nas od krakowskiego jubileuszu. Z dwóch przedstawicieli dwóch literatur słowiańskich, którzy w Sukiennicach krakowskich choć myśla wyciągnęli do siebie dłonie, jeden przeszedł przez pruskie więzienie, drugi nie żyje, a głosy miłości i braterstwa zagłuszył dziki okrzyk dziennikarskiej tłuszczy, pragnącej zniszczenia i zagłady... Cześć pamięci szlachetnego człowieka, wielkiego pisarza i prawego obywatela!

«Tydzień» piotrkowski zamieścił przed dwoma tygodniami wiadomość wielkiej dla kraju doniosłości, że p. minister skarbu postanowił miljonowy fundusz t. z. «użyteczności publicznej», zebrany z oszczędności Tow. kred. ziemskiego, rozpozyczyć włościanom w Królestwie na zakup gruntów, w parcelacji pozostałych. Przeświadczenie o takich zamiarach ministra «Tydzień» wyniósł z rozesłanego do komisarzy włościańskich okólnika z całym szeregiem pytań, w których między innymi jest to także, jakiej wysokości może być pożyczka odnośnie do wartości gruntu i czy nie może się ona równać tej wartości. «Na skutek tego okólnika, pisze «Tydzień», niektórzy pp. komisarze wezwali już na na-

rady wójtów gmin i niektórych obywateli».

Wiadomość piotrkowski «Tygodnia» została zakwestyonowana przez «Wiek» i «Gazetę Warszawską». Pierwsza z tych gazet oświadcza, że «sympatyzuje z zamiarem ułatwienia włościanom kupna ziemi», jako że środkiem «przeciw kolonizacji niemieckiej i wogóle napływowi żywołów obcych», sądzi wszakże, że «ten chwalebny zamiar nie ma związku z użyciem funduszu Tow. kred. ziemskiego, który na przypadek klęsk ogólnych, mogących wywołać t. z. «moratorium», gwarantuje regularną wypłatę kuponów od listów zastawnych». Gazeta sądzi, że mowa tu jest o projektowanym banku włościańskim «ogromnym finansowem przedsięwzięciu», które, skoro przyjdzie do skutku, «w historii prac finansowych p. Bungego zajmie bardzo pokazne miejsce». Bank włościański i Tow. kred. ziemskie są to, zdaniem «Wiek», dwie instytucje zupełnie różne, zatem wszelkie pogłoski o zużytkowaniu funduszu jednej na rzecz drugiej są... «co najmniej przedwczesne». «Gazeta Warszawska» sądzi po prostu, że się «Tydzień» myli, że mowa tu jest zapewne o zamierzonym otwarciu filji banku włościańskiego, i że wreszcie «oszczędności Tow. kred. ziemskiego są własnością stowarzyszonych, i do nich należy rozporządzanie oznaczonym funduszem».

Gdyby takim prostem przejściem do porządku dziennego można było sama kwestję umorzyć i niebezpieczeństwo, grożące funduszowi «użyteczności publicznej», zażegnać, nie pozostawałoby nam nic więcej, jak tylko podpisać się pod protestacyą dowolnego lub nieodpowiedniego użycia tego funduszu, — ale niestety, nie zawsze «chęć staje za czynem» i trzeba mieć odwagę zajrzeć w oczy rzeczywistości. W rzeczywistości zaś wiadomości «Tygodnia» są najzupełniej prawdziwe i obawy uzasadnione.

Przedewszystkiem musimy objaśnić autorowi artykułu «Wiek», że bank włościański, którego on się spodziewa dopiero w przyszłości, utworzony został ukazem z 7 kwietnia r. b. i od paru miesięcy funkcjonuje z oddziałami na początek w 10 guberniach. W liczbie ich są wszystkie trzy południowo-zachodnie: kijowska, podolska i wołyńska, z północno-zachodnich zaś tylko mohylowska. Obowiązująca dziś ustawa Banku wskazuje, że przy tworzeniu jej nie myślano o rozciągnięciu działalności nowej instytucji na Królestwo polskie, ale myśl ta naturalną koleją rzeczy prędzej czy później przyjść musiała, ponieważ, że stanowiska polityki rządowej, zainaugurowanej uwłaszczeniem włościan 1864 r., nie było żadnej dobrej racji, dla którejby od dobrodziejstwa państwowego kredytu tylko drobna własność w Królestwie wyłączoną być miała. To też, o ile nam wiadomo, projekt utworzenia filji Banku włościańskiego jest obecnie na porządku dziennym, wobec zaś szczupłego kapitału obrotowego banków, zaprojektowano racjonalnie potrzebnej na ten cel sumy z funduszu «użyteczności publicznej...» Historia tego funduszu jest, jak wiadomo, dość niekawa. Powstał on z kar, jakie placili beneficjenci Tow. kred. ziemskiego, opłatający

się z wniesieniem przypadającej od nich opłaty. Skutkiem niejasnej redakcji odpowiedniego paragrafu w ustawie Towarzystwa, powstała, do dziś dnia od lat dwudziestu nierozstrzygnięta, kwestya, co rozumieć należy pod «celami użyteczności publicznej», kto o użyciu funduszu ma stanowić? W r. 1866 fundusz nż. publ., wynoszący podówczas 1,730,139 rs., został na mocy decyzji b. komitetu urządzającego oddany w zawiadywanie b. komisji rządowej przychodów i skarbu. Po zwinięciu odrębnych władz Królestwa, a z nimi i komitetu urządzającego i komisji przychodów i skarbu, fundusz, o jakim mowa, wcielony został do ogólnych funduszy państwa. W sprawozdaniach o wykonaniu budżetu figuruje on pod coraz skromniejszym tytułem, chociaż dziś już, po doliczeniu procentów, wynosi okazałą sumą trzech i pół milionów rubli srebrem. (Podług urzędowych sprawozdań w d. 1 stycznia 1882 r. 3,351,092 rs.). Towarzystwo kred. ziemskie robiło kilkakrotnie starania w Petersburgu, aby ten ogromny kapitał, leżący bezczynnie, oddany został w jego rozporządzenie, na otwarcie kredytu włościańskiego, na amelioracye i t. p., projekta jego wszakże nie uzyskały zatwierdzenia.

Taką jest krótka, ale pouczająca historia funduszu «użyteczności publicznej». Sprawa zaszła tak daleko i tak głęboko ugrzęzła, że dziś już dziennikarskie artykuły z miejsca jej nie ruszą. Naszem zdaniem, skoro ma być obecnie rozstrzygnięte stanowczo i praktycznie pytanie sporne o użytkowaniu z funduszu, na komitecie Towarzystwa kredytowego ziemskiego leży moralny i prawny obowiązek energiczniejszego zajęcia się tą sprawą i postarania się, ażeby fundusz, uzbierany z oszczędności stowarzyszonych, nie był użyty wbrew ich woli. Ponieważ spór obraca się ciągle około jednej osi: interpretacji odnośnego paragrafu ustawy, komitet Towarzystwa powinien, o ile nam się zdaje, w ostateczności pójść prawem wskazaną drogą i zaapelować do I-go departamentu rządzącego senatu, do którego z urzędu rozstrzyganie podobnych kwestyj spornych należy. Ale zachodzi pytanie, czy użycie funduszu użyteczności publicznej na pożyczki dla włościan sprzeciwia się woli stowarzyszonych? Ponieważ Towarzystwo

robiło już przedstawienie u rządu o wzięcie tego kapitału na otwarcie kredytu dla drobnej własności, trudno więc będzie prawdopodobnie dowiedzieć obecnie, że taki cel przeciwny jest życzeniom stowarzyszonych. Chodzi więc tylko o to, ażeby administracya tego funduszu nie przeszła wyłączenie w ręce komisarzy włościańskich, jak to jest projektowanem. Instytucya komisarzy włościańskich, wobec coraz malejącej liczby nieuregulowanych służebności, jest dziś już prawie anachronizmem, powierzenie w jej ręce kredytu włościańskiego, nietylko przywróciłoby jej racye bytu, ale nadto nadałoby jej znaczenie, prawie niepodobne do pogodzenia z dzisiejszym ustrojem i niezawisłością samorządu gminnego i zaogniłoby znowu najniepotrzebniej stosunek między małą i większą własnością. Ponieważ zaś trudno się spodziewać, ażeby rząd oddał sprawę kredytu włościańskiego w ręce Towarzystwa kredytowego ziemskiego, jako reprezentacji większej własności, więc komitet Towarzystwa starać się przynajmniej powinien, aby zapewniono mu bezpośredni udział w administracyi filji banku włościańskiego w Królestwie. W każdym razie władze Towarzystwa kredytowego ziemskiego nie powinny zapomnieć o jednej rzeczy, że dla kraju, bądź co bądź, lepszym jest użycie funduszu Towarzystwa na otwarcie kredytu włościańskiego t. j. na cel niezaprzeczonej «użyteczności publicznej», aniżeli ostateczne i bezpowrotne wcielenie, przez długie lata uzbieranego milionowego kapitału, do ogólnych funduszy państwowych.

Korespondencye «Kraju».

Z Poznańskiego, 20 sierpnia.

Odpowiadając wyraźnemu żądaniu szanownej redakcyi «Kraju», *) kreśliśmy niniejszych

*) Z powodu ostatnich procesów socjalistycznych w Poznaniu i znanego oskarżenia prasy polskiej o denuncyacye przez «Tagblatt» berliński (patrz Przegl. polit. w Nrze 28 «Kraju»), zwróciliśmy się z prośbą do naszego korespondenta poznańskiego, ażeby nam rzeczywisty stan rzeczy, na podstawie faktów w procesach ujawnionych, wyjaśnił. List niniejszy, będący odpowiedzią na nasze zapytanie, przedstawia dość materiału dla opinjowania o sprawie, mającej dla ogółu polskiego niemałe znaczenie. Poważne zaś stanowisko autora listu, jest najzupełniejszą rekolecją wiarygodności przytoczonych faktów. (Prz. Red.)

wyglądała bardzo świeżo, tą pełną i dojrzałą świeżością kobiet, które już przeszły czterdziestkę. Czysta, z gładką skórą, w czarnej przepasce na białej szyi, posiadała łagodną powagę kobiety zajętej, dobrej kupcowej, która z piórem w jednym ręku, a drugą rękę trzymając w pieniądzech kantoru, była wyobrażeniem uczciwości i powodzenia domu. Chłopcy krajali, ważyli, wykrzykiwali liczby, klienci deflowali przed Felicją, która odbierała od nich pieniądze, zamieniając uprzejmym głosem nowiny z sąsiedztwa. Właśnie jakaś mała kobieta, o schorowanej twarzy, płaciła za dwa kotlety, na które patrzyła smutnym wzrokiem.

— Piętnaście sous, nieprawdaż? powiedziała Felicja. Jakże, czy pani nie lepiej, pani Verdier?

— Nie, nie lepiej, zawsze ten żoładek! Wszystko oddaje, co tylko zjem. Wreszcie, doktor mówi, że mi potrzeba mięsa, ale mięso drogie. Wie pani, że węgiel umarł?

— Nie może być!

— On, to nie na żoładek, ale na brzuch... Dwa kotlety piętnaście sous! To już drób jest tańszy.

— No, przecież to nie nasza wina, pani Verdier, my sami nie wiemy, jak się z tego wy dostać... Co tam takiego, Karolu?

Rozmawiając ciągle w ten sposób i wydając resztę z pieniędzy, Felicja miała wciąż sklep na oku i właśnie spostrzegła chłopca, który rozmawiał z dwojgiem ludzi

słów kilka w przedmiocie tego, co się gdzieś indziej nazywa agitacyą socjalistyczną, a co u nas wywołało w ciągu półtora roku na scenę aż dwa socjalistyczne procesy. Najprawdziwszą rzeczywistością i najstosowniejszą odpowiedzią na zapytanie o socjalizm u nas, o socjalistycznej agitacji, o «partowaniu» może jakich podziemnych socjalistycznych spisków — byłoby powiedzieć krótko i węzłowato: «Wszystkiego tego ani śladu niema, jakkolwiek, aby to wszystko było, nieprzyjaciele nasi jak najgoręcej sobie życzą». Ze względu jednakże właśnie na podobne pragnienie «naszych najserdeczniejszych» i na fakt dwóch procesów socjalistycznych, na naszej poznańskiej widowni przeprowadzonych, nie od rzeczy będzie zająć temu upirowi w oczy i przekonać się, jak przy świetle białego dnia i rzeczywistej prawdy wygląda.

Krótki z natury rzeczy szkic nasz historyczny w tym względzie, rozpocząć nam wypadnie od kilku spostrzeżeń ogólnej, społecznej treści. Otóż powiedzmy zgóry, co nam nie po raz pierwszy tutaj i dzisiaj stwierdzić i powiedzieć przychodzi, że nasz żywioł polski w Poznańskim jest najgorszym, jaki znaleźć tylko można, przewodnikiem agitacji socjalistycznej w zachodnim sensie; innego zaś, dodajmy, racjonalniejszego ze swego stanowiska i dla swoich celów, nie zapróbowano u nas dotąd. Zdaje nam się, że wypowiadamy ogólnik tylko, ale przecież jeżeli materję tę traktujemy, ogólnik nieunikniony, twierdząc, że niezbędnym warunkiem możności propagandy socjalistycznej, jej powodzenia i skuteczności, jest nasamprzód istnienie wielkich rękodzielniczych i przemysłowych ognisk z odpowiednią armją niezadowolnionego ze swego położenia stanu robotniczego. Wielkie miasta we Francji jak Paryż i Lyon, wielkie stolice niemieckie jak Berlin, Hamburg, jak choćby mniejsze miasta fabryczne w Saksonji, — otóż główne siedliska socjalistycznego ruchu, teraz widownie państwowej represyi. Cóż natomiast wobec tego przedstawia ludność polska w Poznańskim za materiał dla propagandy i agitacji socjalistycznej? Był czas, że przed uchwaleniem jeszcze praw represyjnych i wyjątkowych przeciw zabiegom socjalistycznym w roku 1878, po znanych zamachach Hödla i Nobiliaga na życie cesarza Wilhelma, zajeżdżali i w mury poznańskie apostołowie socjalizmu, jak Hasenclewer, Kräker, być może, iż i Most nawet. Ich propaganda jednakże ograniczała się i to z bardzo niewielkim skutkiem na żywioł robotniczy niemiecki, kiedy polacy przypatrywali się i przy-

na trotuarze. Ponieważ chłopiec nie usłyszał, więc podniósł głos.

— Karolu, czego potrzeba? Ale już nie czekała odpowiedzi. Poznała jednego z tych ludzi, którzy wchodzili, tego, który szedł pierwszy.

— Ah, to pan, panie Berru.

I nie wydawała się wcale zadowoloną z zacisniętymi pogardliwie ustami. Dwaj ci ludzie, idąc z ulicy Batignolles, zrobili kilka stacyj w szynkach, bo droga była daleka i zasychało im w gardle, gdyż mówili bardzo głośno i rozprawiali ciągle, tak, że zjawili się w stanie badzo podnieconym, Damour otrzymał cios w samo serce, kiedy Berru gwałtownym ruchem, pokazał mu Felicję taką ładną i młodą, za szybami kontuaru, mówiąc: «Patrz, oto ona!»

To nie może być, to musiała być Ludwika, która tak była podobna do matki; bo Felicja z pewnością była starszą. I cały ten sklep, bogaty, zakrwawione mięso, miedź błyszcząca, i ta kobieta tak porządnie ubrana, z dostatnią miną, z ręką na stosie pieniędzy, zniweczyły jego gniew i zuchwałstwo, napędzając mu prawdziwego strachu. Miał ochotę uciec co tchu, przejęty wstydem, błędąc na samą myśl wejścia wewnątrz. Nigdy ta pani nie zgodziłaby się teraz wrócić do niego, do niego, który wyglądał tak nędznie ze swoją ogromną brodą i brudną bluzą. Zawrócił się więc chcąc puścić się uli-

ODCINEK «KRAJU».

KOMUNISTA

przez

Emila Zołą.

(Dokończenie).

III.

Sklep na rogu ulic Moines i Nollet, z czterwonemmi kratami i złoconemi głowami wołów wyglądał bogato. Cwiartki mięsa wisiały nad białemi obrusami, a szeregi ud baranich w trąbkach papierowych z powycinanemi w ząbki brzegami, jak bukiety, tworzyły girlandy. Stosy mięsa leżały na stołach marmurowych: starannie pokrajane kawałki, różowa cielecina, purpurowa baranina, szkarłatna wołowina, jak marmur przerośnięta tłustością. Miski miedziane, drążek u wagi i haki błyszcząły. Dostatek i zdrowie panowały w tym jasnym sklepie z marmurową posadzką, jasno oświetlonym, a w powietrzu unosił się zdrowy zapach świeżego mięsa, który zdawał się ożywiać i wlewać krew do twarzy wszystkich domowników.

W głębi w pełnym świetle, siedziała Felicja za wysokim biurkiem, a szyby zasłaniały ją od przeciągu. Tam, w tym jasnym odbłasku, w różowym świetle sklepu,

rary Association of the Friends of Poland, która w roku zeszłym obchodziła swój 50-letni jubileusz.

Duszą stowarzyszenia przyjaciół Polski, był lord Dudley Stuart, który został jego członkiem w 1833 roku, a jego prezesem w 1849 roku i został nim aż do swej śmierci, która nastąpiła w 1854 r. Czem mniejsze sumy parlament wyznaczał na zapomogi, tem usilniejszych starań dokładał, aby ze składek publicznych szczerbę tę zapłacić. Wielu z tych dobroczyńców zużyło się datkami, i nie zachowali wielu przyjaciół, wytrwale otwierających swą kieszeń. Do ich liczby należy przede wszystkim policzyć bankowe Burdett-Coutts, znane ze swej szczerobliwej filantropji, bankowe Rothschild, la richesse oblige, i rever. I. H. Fisk, miłosiernego ducownego.

W r. 1879 najwyższy trybunał — High Court of Justice, uznał stowarzyszenie przyjaciół Polski jako instytucję użyteczności publicznej, przyznał jej osobistość cywilną i jako następstwo, stowarzyszenie było w stanie przyjąć zapis, uczyniony mu przez panię Karolinę Annę Gnarowską. Dochód roczny z tego zapisu wynosi około 80 funtów sterlingów. Bywa on dzielony pomiędzy sześciu wychodźców, starych weteranów, którzy pobierają po funcie sterlingów miesięcznie. Niewiele to, ale z głodu im przynajmniej umrzeć nie pozwala.

Bez tego dodatkowego kapitału nie można by wiedzieć, jakby znaleźć fundusze na utrzymanie wychodźców, po większej części starych i schorzałych. Znajdujemy w ostatnim budżecie kilka faktów, które bez wszelkich komentarzy obejść się mogą: J. J. oficer armji polskiej z 1830 r., liczący 83 lat życia, nie mogący jak o kiju przejść przez pokój, posiada żonę i dzieci; L. B. także oficer, 74 lat wieku, nie mający sił do pracowanie na życie; J. Z. oficer, 72 lat, zupełnie ślepy. Jest cały szereg tych załobnych starców. Towarzystwo płaci obecnie stałą miesięczną pensję 18 weteranom. Cały jej fundusz w roku 1882—3, zakończonym w dniu 3 maja b. r., wynosił z regularnych składek i nadzwyczajnych datków 219 funtów szterl. Z tej sumy 186 funt. szterl. wydane zostało na 260 wsparć w czasie choroby, na 142 nadzwyczajnych wsparć i na pięć pogrzebów. Koniec końców jest deficytu 10 funtów sterlingów.

Stowarzyszenie przyjaciół Polski straciło swego ostatniego czynnego prezydenta w początku bieżącego roku w osobie Earla of Harrowly. Obecnie, przed paru dniami wybrano mu następcę w członku komitetu, szlachetnym Lordzie Haughton. Z deficytu, jaki

istnieje w kasie stowarzyszenia, widzieć można, że zapal stygnie i że jałmużna coraz skąpiej się sypie do polskiej skarboxy. Bodajby wytrzymało tylko stowarzyszenie aż nie umrze ostatni z wiarusów, co się boryka jeszcze z życiem.

Jednego faktu jesteśmy pewni, tego mianowicie, że był stowarzyszenia jest ściśle zależny od życia obecnego jego sekretarza, majora Karola Szulczewskiego. Pełni on obowiązki te od 41 lat, pełni je bezpłatnie z poświęceniem całego swego czasu i z wysiłkiem zdrowia, steranego długoletnią pracą. Znaleść go można od rana do wieczora w biurze stowarzyszenia, na Duke Street, Saint James, układającego listy zapomóg, odpowiadającego na listy i podania, troszczącego się o otarcie łez i podanie kęsa chleba tym, co go potrzebują najbardziej. Drzał wzruszeniem głos czcigodnego Szulczewskiego, gdy nam opowiadał o trudnościach, jakie ma do zwalczania i walkę z naturalną sympatją, którą do cierpiących uczuwa. Gdyby jej nśluchał, kasa jego odrazu wypróżniona by została.

Śluchając tej smutnej powieści, nie mogliśmy stłumić w sobie ponurych myśli, co się do głowy cisnęły. Okrutną jest dola ludzi, co u schyłku mozolnego żywota zebrać muszą na kęs chleba. Odstępuje od idealnych porywów niewdzięczność swoich i obojętność postronnych. Rumieniliśmy się za nas, polaków, co zebierzemy u obcych mizernej dla swoich jałmużny. Praktyczny jeden rezultat narzucił się umysłowi naszemu i chcielibyśmy go płomiennymi głoskami wyrzucić w sercu rodaków naszych: niechaj przede wszystkim strzegą się wychodźtwa. Po za kręgiem swoich, po za rodzinną skibą, jesteśmy tylko nieużytecznymi siłami społecznymi, straconymi marnie i skazanymi na zebrańnię.

Na zakończenie tego listu literacka wiadomość. P. Szulczewski przetłómaczył «Obrazy syberyjskie» Ludwika Niemojewskiego. Te Siberian pictures, wydane u Hunt & Blackatt, mają tu wielkie powodzenie. Anglicy czytają chętnie etnograficzne studia nad obcymi cywilizacyami, a świat sybirski tak mało znany, znalazł dzięki tłómaczowi drogę do znajomości świata zachodniego.

T. R.

Z Zamościa pod Mińskiem, 20 sierpnia.

W obecnej chwili ziemianstwo nasze, oprócz przykrych, a niezwykłych kłopotów i strat w gospodarce z powodu ciągłej ulewy i braku robotnika, żywo się interesuje kwestyą «procentuowo sboru» pobieranego od właścicieli polaków. Podatek ten nadzwyczajny, jak wiadomo, poraz pierwszy został

ściągnięty na Litwie przez hr. Murawjewa w roku 1863, a następnie naznaczano go ciągle, aż dotąd na każde trzy lata z góry. W początku, kontrybucyę wynoszącą 10% od dochodu, naznaczała administracya powiatowa samodzielnie, zaś w r. 1866, aby zapobiedz nadużyciom, ustanawiano powiatowe komisye, dla prawidłowego obliczania dochodu, a tam podatek zredukowano do 5%, i nazwano go najwyraźniej «pięć-procentnym». Do komisji powiatowych weszli wtedy i nasi ziemianie, z obowiązkiem czuwania, aby pobór równomiernie wszystkich obciązał. Zdawało się, że kwestya została do czasu przynajmniej wyjaśnioną; lecz po pewnym przeciągu czasu zasadę pierwotną «pięć procentowego podatku», bez wyrażnych rozporządzeń usunęto i wprowadzono nową, przez naznaczenie pewnej sumy na gubernię każdą i egzekwowanie w powiatach z uwzględnieniem warunków miejscowych. Odtąd sumy te obciążają stale niezmiennie budżety guberni, niezależnie od zmieniającej się ciągle sytuacji właścicieli, bo przecie własność podległa temu podatkowi, coraz się zmniejsza przez wyprzedaje, a ze suma oznaczona na każdą gubernię jest niezmienna, więc o ile ubywa własności polskiej o tyle pozostała ciągle się obarcza większym poborem. Nasza mińska gubernia obowiązana jest co rok uiszczać przeszło 200,000 rs., inne litewskie i białoruskie płacą mniej więcej takiej kwoty. Wniosek prosty, że gdy pierwotne pobory, obliczane jako pewien procent od dochodu, posiadały grunt do rachunku, i były jasnymi dla płacących, to przeciwnie, późniejsze, ustosunkowane do sumy z góry postanowionej i niezmiennej, zdają się nie tylko nieodpowiadać zasadniczej myśli prawodawcy, lecz nadto, rosnać niepomiernie do okoliczności, rozmiągają się z zasadą rachunku, powodują upadek rolnictwa, obniżają wartość materyalną i duchową kraju. Dziś wzrost tego poboru zastraszający, a cóż będzie dalej? Właśnie teraz zostały rozesłane przez specjalne komisye powiatowe listy owej dividendy na nowe trilenium mające się rozpocząć z dniem 1-go stycznia 1884 roku. Listy te okazują zwykłą zamierzonych wypłat przeszło na 40% w stosunku do normy ostatniego trilenium, procent zaś mający się uiszczać od dochodu wynosi na przyszłość już około 15-tu od sta. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że przed dwudziestu laty w epoce smutnych wypadków, maksimum kary wynosiło tylko 10%, że później zmniejszono ją do 5%, to łatwo zrozumieć jak ciężko właścicielom dzisiejszym zdobywać środki ratunkowe, zwłaszcza

Zatrzymał się, potem dalej mówił, ale głosem zmienionym, drżącym z udaniem wzruszeniem:

— Tylko to, że towarzyszy mój śpieszy się. Ciężko jest czekać w jego położeniu... Ah! pani, gdybyś wiedziała, ile on cierpiał! I teraz, ani kawałka rzodkwi, umiera z głodu, wszędzie go odpychają... Kiedym go spotkał przed chwilą, nie jadł już nic od wczoraj.

Felicja, przechodząc gwałtownie od strachu do rozczulenia, nie mogła powstrzymać łez, które ją dławily. Był to smutek niezmierny, żal i niesmak życia. Wyrwał się jej okrzyk:

— Przebacz mi, Jakóbie!

I kiedy już mogła mówić, rzekła:

Co się stało, to stało. Ale ja nie chcę, abyś ty był nieszczęśliwy... Pozwól mi przyjść sobie z pomocą.

Damour zrobił ruch gwałtowny.

— Zapewne, odrzekł prędko Berru, dom ten zbyt jest pełny, ażeby cię twoja żona miała puścić z pustym żołądkiem. Przypuśćmy, że nie chcesz pieniędzy, ale zawsze możesz przyjąć jaki podarek. Gdyby pani dała mi chociaż mięsa, to ugotowałby sobie rosołu, nieprawdaz, pani?

— Oh! wszystko, czego zechce, panie Berru.

Ale Damour zaczął nanowo uderzać w komode, krzyjąc:

— Dziękuję, nie jadam jeszcze takiego chleba.

I patrząc Felicji w oczy, dodał:

— Ja ciebie chcę tylko i będę cię miał: schowaj sobie swoje mięso.

Felicja cofnęła się, przejęta nanowo wstrętem i trwogą. Damour wtedy stał się straszonym, mówił, że wszystko porozbija i posunął się do szkaradnych oskarżeń. Chciał adresu swój córki, wstrząsał Felicją w fotelu, wołając, że sprzedała córkę; a Felicja, nie broniąc się, w osłupieniu od wszystkiego co się z nią działo, powtarzała powolnym głosem, że nie wie adresu, ale, że zapewne mają go w prefekturze policyi. Damour, który usadowił się na krześle, z którego przysiągł, że sam djabeł go nie poruszy, podniósł się nagle, i uderzył ostatni raz pięścią, silniej jeszcze niż poprzednio:

— No dobrze! Do pioruna! idę... tak, idę, bo mi się tak podoba... Ale nie będziesz długo na mnie czekać, przyjdę, jak twój mąż będzie w domu, i ja was urządzę, i jego, i ciebie, i bębny i całą tę budę przeklętą... Czekać mnie, zobaczysz!

I wyszedł, groząc jej pięścią, w istocie ulżył sobie skończywszy w ten sposób. Berru zaś pozostawszy w tyle, rzekł tonem pojednawczym, zachwycony tem, że należy do tej historii:

— Niech się pani nie obawia, ja go nie opuszczam... Trzeba dołożyć wszelkich starań, aby uniknąć nieszczęścia.

Osmielił się nawet do tego stopniu, że ujął ją za rękę i pocałował. Ona pozwoliła mu to uczynić, — była już całkiem złamaną; gdyby Damour wziął ją za ramię, byłaby z nim poszła. Jednakże przystąpiła się krokiem odchodzących, którzy przechodzili przez sklep. Chłopiec silnemi ramami tasaka chwartał baraninę. Głosy wykrzykiwały ceny. Wówczas, instynkt dobrej kapecewej przywiódł ją do biurka, pomiędzy jasne szyby, bardzo bładą, lecz bardzo spokojną, jak gdyby nie nie zaszło.

— Ile wydać? zapytała.

— Siedm franków pięćdziesiąt centymów, pani.

I Felicja wydała pieniądze.

IV.

Dzień następny był dla Damoura pomyslnym: kamieniarz umieścił go jako stróża przy składzie materyalów w ratuszu. Tak więc, pilnował tego samego pomnika, który dziesięć lat temu pomagał palić. Była to, robota łatwa, jedno z tych zajęć znikczemniających i wprawiających w ociężałość. W nocy włóczył się pod runsztowaniami nśluchując i zasypiając czasami na workach gipsu. O powrocie do Batignolles nie było teraz mowy. Jednakże, pewnego dnia, Berru przyszedł zaprosić go na śniadanie i Damour przy trzeciej butelce zawołał, że wielki atak będzie jutro. Nazajutrz jednak nie ruszył się z szopy. Odtąd, wszystko się uporządkowało,

sta w tak krytycznej fazie gospodarstwa, a w dodatku tym wszystkim, którzy stanowią młode pokolenie, nie byli nie tylko winowajcami, ale nawet świadkami przyczyny rzeczonoego poboru. Taka zasada prowadzi do ruiny, bo ostatecznie mała liczba pozostałych właścicieli musiałaby uiszczać nie pewien procent od dochodu jak chciał tego prawodawca, lecz całą sumę, z góry na gubernię naznaczoną. Nie wątpimy, że projekt takiej manipulacji nie pochodzi ze sfer najwyższych i chyba wyniki wskutek prostego nieporozumienia, a społeczność ziemiańska nie mając środków porozumienia się, nie wie jak i gdzie szukać wyjaśnienia istotnego prawa w tym względzie. Istnieje podobno postanowienie o znoszeniu poboru tam gdzie 2/3 własności ziemiańskiej przejdzie do rąk nie polskich. Na tej zasadzie niektóre powiaty, gdy zostały wydzielone z własności polskiej w stosunku powyższym, starały się konfidencyalnie, przez swych nominatów marszałków, o wyjednanie zwolnienia od kontrybucji, atoli kwestya na miejscu nie przeszła pomyślnie, albowiem wytlómaczano, iż zasada ma się stosować jakoby nie do powiatu, nawet nie do guberni, jeno do całego kraju zwanego zachodnim. Wszystko to potrzebuje rozwikłania na drodze prawno-administracyjnej.

Bądź co bądź jest jeszcze inna strona w tej smutnej sprawie, nigdy i przez nikogo nie poruszana, więc z tem większą skwapliwością zwracamy na nią uwagę ogółu. Oto, znaczna liczba osób ze sfer utytułowanych najmożniejszych, rzecz nie pojęta dla jakich kwalifikacji, ciągle wyjednywała i wyjednywała sobie w rozmaity sposób prawo nie płacenia tego powszechnego dla polaków podatku. Nic dziwnego, że ludziom tym wpływowym, zestosunkowanym i możnym udawało się zawsze otrzymywać wyjątkowy przywilej, lecz w takim razie zawsze część podatku zdjęta z ich wielkiego mienia rozkładano na pozostałych ziemian, co też się nieustannie przyczyniało do obciążania fortun zwyczajnych śmiertelników, współobywateli owych szczęśliwych i jakoby zasługujących na ufność polityczną panów. W miejscowościach, gdzie ich mienie przeważa, położenie właścicieli ziemskich coraz jest krytyczniejsze. Nie mamy zamiaru wdawać się w szczegóły tych swojego rodzaju ciemnych i niemoralnych zabiegów, jeno zaznaczymy, że takie wymykanie się prawu ogólnemu nie wyraża zgody, ani zacności, ani słuszności, ani nawet pojęcia interesu własnego, bo nikt przecie ludzką biedą nie utył. Godniej i praktyczniej zrobiliby ci defraudatorowie w polityce, gdyby zamiast obłudnej roli, nieśli chętnie

nie unosił się i nie domagał się swych praw inaczej, jak po pijanemu. Kiedy był naczczko, stawał się ponurym, zakłopotanym i jakby zawstydzonym. Berru nareszcie zaczął z niego żartować, powtarzając mu, że nie jest człowiekiem. Ale Damour nie przestawał być poważnym. Pomrukiwał tylko:

— Trzeba ich zabić jednakże!... Czekam, aż mi to przyjdzie do głowy.

Jednego wieczora, wybrał się i doszedł aż do placu Moncey, przesiedziawszy jednak z godzinę na ławce, powrócił do swojej szopy. Wciągnął dnia zdawało mu się, że widział swą córkę, przejeżdżającą koło ratusza, rozpartą na poduszkach pysznego lando. Berru ofiarował mu się czynić poszukiwania, będąc pewnym, że odnajdzie adres Ludwika w ciągu dwudziestu czterech godzin. Ale Damour odmówił. Na co mu ta wiadomość? Tymczasem myśl, że to jego córka mogła być tą piękną osobą, tak ładnie ubraną, którą widział przelotem, przejeżdżającą parą tegich koni, dręczyła mu serce. Smutek jego powiększył się. Kupił nóż, i pokazał go Berru mówiąc, że to do zarznięcia rzeźnika. Frazes ten podobał mu się, powtarzał go więc bez ustanku, ze śmiechem żartobliwym.

— Zarznię rzeźnika... Każdy ma swoją kolej, nie prawdaż?

Berru wówczas, trzymał go całemi godzinami w handlu win przy ulicy Temple, chcąc go przekonać, że nikogo nie należy zabijać. To byłoby głupio, choćby dlatego najprzód,

brzemie ciężarn ogół cały obowiązującego, a z drugiej strony, korzystając ze stanowiska, starali się wyjednać chociażby jakieś modyfikacje w poglądach władzy na całą tę sprawę, nieprzynoszącą tych korzyści jakich się kiedyś spodziewano. Bylibyśmy szczęśliwi, gdyby głos nasz opamiętał tych, którzy mogąc nieść względna pomoc współziomkom, gubią ich przez chciwość. Z drugiej zaś strony tuszymy, iż przezorna władza nie da się nadal wyzyskiwać podstępnej frakcyi samolubów.

Al. Jelski.

Z Wołynia, 19 sierpnia.

Dążnością obecnej epoki jest ułatwienie oświaty dla wszystkich klas społeczeństwa. Oświata ludowa w wielu krajach bywa przymusowa; tym tylko sposobem dochodzi się rzeczywistego celu, którego najjawniejsze skutki widzimy w dwóch małych państewkach Saksonji i Szwajcaryi. W tych bowiem dwóch kraikach, procent umiejących czytać i pisać, w stosunku do całej ludności, jest zdumiewający i przewyższa o wiele inne najbardziej nawet cywilizowane państwa starożytności.

U nas, poprzedzające panowanie wiele zrobiło pod względem szkół ludowych, przynajmniej z pewnością zaś jednak miało najlepsze chęci. Uwolniwszy włościan od poddańczej zależności, nadawszy im w wiekopomnym Ukazie 19-go lutego 1861 roku prawa wolnego człowieka, należało ich choć trochę oświecić i przygotować do tej wielkiej roli, którą mieli zająć w państwie i społeczeństwie. Samo zaś równouprawnienie włościanina i udarowanie go przywilejami gminnymi, na mocy których sprawować musiał nie jeden urząd wyborowy, wymagało już pewnej dozy wykształcenia, choćby o tyle tylko, aby mógł przeczytać i zrozumieć przeróżne i liczne cyrkularze, nadchodzące do kancelaryi gminnej i podpisać się własnoręcznie na urzędowych papierach.

Szkoły ludowe choć zupełnie nie liczne, zaprowadzono u nas oddawna. Nauczanie w nich bywa przymusowe o tyle, że z jesi. ni starostowie wiejscy (sołtysi) wybierają w każdej wsi po kilku lub kilkunastu chłopaków i dziewcząt, mających chodzić do szkoły, przedstawiają spis kandydatów na utwierdzenie włościanego starszyny (wójta gminy), a gdy klasa ma być otwartą po wakacjach, wypędzają z chat gwałtem dzieci do szkoły, najczęściej wbrew woli rodziców, gdyż taki starosta uważa to za rodzaj kary, a przynajmniej za sposób dokuczania gospodarzowi, z którym jest w złych stosun-

ze za to ukaraliby cię. I brał go za rękę, wymagał od niego przysięgi, że nie zawala sobie rąk takim brzydkim postępkiem. Ale Damour powtarzał z szyderczym oporem:

— Nie, nie, dla każdego swoja kolej. Zarznię rzeźnika.

Dni przechodziły, a jednak go nie zarzynał.

Zaszło jednak zdarzenie, które zdawało się, że przyspieszy katastrofę. Damoura wypędzono z szopy jako niezdatnego: podczas nocnej burzy zasnął i pozwolił ukraść łopatę. Od-tąd zaczął znowu mrzeć z głodu, wlicząc się po ulicach, za dumny jeszcze, aby zebrać, patrząc błyszczącymi oczami na sklepy z pieczywem. Ale bieda, zamiast doprowadzać go do wściekłości, przytępiła go tylko. Przygarbił się, mając pozór zatopionego w smutnych rozmyśleniach. Można było powiedzieć, że nie śmiał już pokazać się w Batignolles, teraz, kiedy nie miał już czystej bluzy. W Batignolles Felicja żyła w bezustannym niepokoju. Wieczorem po zjawieniu się Damoura, nie chciała nic o tem mówić Sagnardowi, a nazajutrz, dręczona wczorajszem milczeniem, uczuła wyrzuty sumienia i nie miała siły mówić. Drżała tak od rana do wieczora, bojąc się ciągle, że zobaczy wchodzącego Damoura, wyobrażając sobie okropne sceny. Najgorszem było to, że w sklepie musiano się czegoś domyślać, bo chłopcy śmiechali się szyderczo, i kiedy pani Verdier, regularnie przychodziła po swoje dwa

kach. Podług ich bowiem pojęcia, nauka taka, jaka jest wykładana w szkole ludowej, rozszkwała tylko dziecko przeciw rodzicom, każe mu zapominać o Bogu, w każdym razie odrywa z chaty robotnika choć niedorostrka, w czasie najpotrzebniejszym. Na każdą wieś składającą gminę, ledwo 5-ty lub 10-ty procent dziatwy, przechodzi przez szkołę. Nauka o tyle jest przymusowa, że do niej rzeczywiście władze wiejskie zmuszają i dzieci i rodziców, inaczej szkoły te stałyby literalnie pustkami. Lecz nie idzie zatem, aby nauka była przymusowa do tego stopnia, żeby każde dziecko bez wyjątku, musiało pod odpowiedzialnością srogięj kary ciężającej na rodzicach, uczęszczać nieodmiennie do szkoły. Tak jednak robiono przed laty w Saksonji i Szwajcaryi, skutkiem czego dziś niema tam ani jednego nieumiejącego czytać i pisać.

U nas jeszcze do tego daleko i arcy daleko. Trudno bardzo przewyciężyć wstępną, jaki mają rodzice do posyłania dzieci do dziesiętnych szkół ludowych. Nie odbiegają oni wszakże od nauki dla swych dzieci, bo powiadają i słusznie, że dobrzeby było, aby synek przeczytał i zrozumiał papier urzędowy, przekreślony nieraz przez sprytnego włościanego pisarza, że bardzoby pragnęli, aby ten syn, ukończywszy szkołę ludową, mógł kiedyś niezależnie i z korzyścią zająć ważną bardzo posadę włościanego starszyny, ale boją się jak ognia osłabienia pojęć religijnych i załują tych czasów, kiedy prosty diak cerkiewny uczył dzieci czytać na psalterzu i śpiewać przy nabożeństwie na kłirosie. Dodać przytem należy, że młodzież wracająca z wojska, służąc ledwo kilka lat w szeregach, niemało się przyczynia do rozsiewania skrajnych teoryj, niepojętych dla starych włościan.

Tyle o oświacie ludowej, choćby się o tem mogło jeszcze nie jedno powiedzieć. Wyższa klasa inteligentna, to jest miejscowi posiadacze ziemscy, w skutek wytworzonych w kraju ostatnich lat dwudziestu okoliczności, nie mają i nie mogą mieć żadnego wpływu na tę arcyważną kwestyę. Kontentować się więc muszą głośnem oświadczeniem, że i oni pod tym względem są jeszcze gorzej uposażeni, gdyż szkoły średnie na Wołyniu, to jest gimnazjum klasyczne w Żytomierzu, progimnazjum w Ostrogu, i szkoła realna w Równem, jedyne zakłady rządowe, dające swym wychowanciom prawa naukowe, przy obowiązkowej służbie wojskowej, są zawsze tak przepelnione, że mnóstwo kandydatów po każdych wakacjach, nie znajduje w nich miejsca. Obostrzające przepisy dla uczniów szkół rządowych, są zdaje się każdemu do-

gotlety, to w sposobie jakim zgarniała pieniądze, było coś, co przestraszało Felicję. Nakoniec jednego wieczora, w łózku, rzuciła się na szyję Sagnardowi, i wyznała mu wszystko, łkając. Powtórzyła to, co powiedziała Damourowi: to nie była jej wina, bo jeżeli ludzie umierają, to nie powinni wracać. Sagnard, bardzo jeszcze rześki na swoją sześćdziesiątkę, był zacnym człowiekiem, i pocieszył ją. Mój Boże! nie było to zabawne, ale to się ułoży. Czyż wszystkiego w życiu nie można uregulować? Mając pieniądze i w życiu stojąc na tak pewnych nogach, doznawał on przedewszystkiem ciekawości. Zobaczy tego zmartwychwstałego, będzie z nim mówił. Historia ta zaciekała go i to do takiego stopnia, że w tydzień potem, kiedy Damour się nie zjawiał, rzekł do swej żony: No! i cóż? porzucił cię?... Gdybyś wiedziała jego adres, sambym do niego poszedł. A kiedy Felicja błagała go, aby był spokojnym, dodawał:

— Ależ, moja droga, to tylko, aby tobie dodać otuchy... Widzę dobrze, jak ty się tem gryziesz. Trzeba raz to skończyć.

Felicja, mizerniała w samej rzeczy, po groźbą dramatą, którego oczekiwanie powiększało jej niepokój. Nareszcie pewnego dnia, Sagnard gniewał się właśnie na jednego z chłopców, za to, że ten zapomniał zmienić wodę od cielejącej głowy, gdy Felicja weszła bardzo błada:

— Otóż i on! wyjąkała.

brze wiadome; zbyt cieżko więc by było o tem się rozwodzić. Ale co gorzej, że rodzice są zmuszeni oddawać swych chłopców na stancję, do osób przez władzę szkolną wskazanych i specjalnie upoważnionych do tego przemysłu. Nazywam to przemysłem, gdyż bynajmniej nie dbają tam o moralność i wygodę ucznia, a jedynie o osiągnięcie największych zysków. Mając w mieście najbliższego przyjaciela lub krewnego, któremuby się z zaufaniem powierzyło dozór i opiekę nad dzieckiem, rodzice nie mają do tego prawa, póki ta osoba nie uzyska na to specjalnego pozwolenia od władzy szkolnej. Pozwolenia zaś takiego zwyczajnie odmawiają osobom naszej narodowości. Nie jednemu własne interesa i zajęcia nie pozwalają zamieszkać stale w mieście szkolnym, i oddać się wyłącznie wychowaniu dzieci, pomijając inne obowiązki. Widzimy na Wołyniu nie jedną matkę, która się na to poświęca, wtedy, gdy mąż pozostaje na wsi i pilnuje gospodarstwa. Taki rozdział małżeństwa, pod wielu względami jest fatalny, i pociąga za sobą najsmutniejsze skutki, praktykuje się on tu jednak dość często, z powodu właśnie ograniczonego prawa «stancyj». Dziwić się zatem niemożna, że kto tylko może, i środki mu na to pozwalają, oddaje synów do szkół w prowincjach nadbałtyckich, gdzie nauka bardzo poważnie się traktuje, gdzie moralność pomiędzy uczniami jest wzorowa, i nic nie pozostawia do życzenia, gdyż tamtejsza władza szkolna, nauczyciele i osoby, u których uczniowie na stancjach się mieszczą, przejęci są zupełnie wielkością i świętością swego powołania. Wiedzą oni bardzo dobrze, że wychowują przyszłych obywateli kraju, w tym duchu kształcą umysł młodzieńczy, równocześnie dbają o jego rozwój fizyczny. Tam więc, do Rygi, Mitawy, Dorpatu i t. p., z całym zaufaniem zmuszeni jesteśmy oddawać nasze dzieci, ale patrząc się na małego chłopca odwołanego nad Bałtyk, o jakie sto kilkadziesiąt mil, nad którym rozstając się biedna matka nie jedną noc przepłakała, mimowolnie łzy stają w oczach i zapytujemy się po cichu w duszy, dlaczego byśmy i na Wołyniu podobnych szkół mieć nie mogli?

O studentach zaś naszych, kształcących się w uniwersytecie dorpackim i na politechnice rygskiej, odezwać się można tylko z największą pochwałą. Patrząc się na tę pracowitą, skromną, lecz zarazem dziarską młodzież, głęboko przejętą ważnością swych obowiązków pojmującą doskonale ściśle stosunki koleżeńskie, oparte na rozumnej solidarności i społecznej karności, nie lekceważąc przytem prawideł honorowych, lecz nie naduży-

wającej onych z większą wiarą i ufnością można w przyszłość poglądać.

J. D. K.

Z nad Tykicza, 16 sierpnia.

Towarzystwo rolnicze kijowskie, jeżeli tylko rozwijać się będzie pomyślnie, zdobędzie sobie poważne w kraju stanowisko, jako instytucja, reprezentująca niezawodnie inteligentniejszą warstwę rolniczą, stanowiącą główną dźwignię dobrobytu i ekonomicznego rozwoju południowo-zachodnich gubernij. A że, na młodą tę instytucję zaczynają w ten sposób zapatrywać się nawet wyższe sfery, mieliśmy niedawno świeży tego dowód. Skutkiem mających zajść zmian w przepisach dotyczących się gorzelnictwa, departament podatków niestałych zwrócił się do Towarzystwa rolniczego w Kijowie, wzywając je do wypowiedzenia swych zapatrywań na tę gałąź przemysłu rolniczego, która, jak wiadomo, zbyt słabo jest w prowincyi naszej rozwinięta i potrzebuje protekcji rządowej, aby mogła być rozdrobniona, pozostawać nie w ręku kupców, ale rolników, co by niewątpliwie przyczyniło się do podniesienia przemysłu, zwiększyło jego produkcję, zatrzymując produkt i przerabiając go na miejscu, podniosłoby handel i rolnictwo w ogóle. Dotąd gorzelnictwo, pozostając w ręku kilku większych przemysłowców lub kompanij żydowskich nie może się należycie rozwijać ze stratą dla dochodów i ze szkoda państwa, wpływ jego bowiem pod wielu względami jest demoralizujący. Wątpimy, aby rozszerzenie tej gałęzi przemysłu mogło mieć wpływ szkodliwy na lud. Mamy przykład na sąsiednich Prusach, posiadających ogromną ilość gorzelni, a pijaństwo tam nie jest tak zwykłym zjawiskiem jak u nas. Na jego zmniejszenie wpłynąć mogą tylko szkoły, a z podniesieniem oświaty i cywilizacji i ono się zmniejszy. Tembardziej, że zwiększona produkcja gorzałki w kraju południowo-zachodnim mogłaby, mając tu pomyślne warunki rozwoju, zaopatrywać i sąsiednie gubernie, zmniejszając, a nawet przyczyniając się do usunięcia kontrabandy, która dziś gra rolę, handlu przywozowego z państw ościennych. Mamy nadzieję, że i komisya wyznaczona przez Towarzystwo rolnicze kijowskie, w celu opracowania tego przedmiotu, wypowie swe zdanie na korzyść rozwoju drobnego przemysłu gorzelnianego, a w skład jej weszli pp. Adelheim, Hadim-Lewkowicz, W. Kozakowski, Laszkiewicz, Wierzbicki, Moszyński, Rudnicki, W. Czarnowski i J. Stejn.

Nie jedną rodzinę spotyka teraz rozczarowanie przez odmowę przyjęcia do szkół

ich dzieci, z których połowa nie bywa zwykle przyjmowaną dla braku miejsca, a liczba pragnących dostać się do szkół corocznie znacznie się powiększa. Dla tej przyczyny propozycja z jaką wystąpiło kilku ludzi dobrej woli zasługuje na uwagę. Jeżeli projekt wejdzie w życie, to zasługa pierwszej inicjatywy w tej sprawie należeć będzie do p. Sałykowa, inżyniera, który przyczynił się do powzięcia zamiaru otwarcia akcyjnego gimnazjum klasycznego w Śmiele, i w tym celu rozpoczął już starania u władzy. Chodzą też pogłoski, niewiem o ile prawdziwe, że hr. Buturlin, właściciel Tahańczy, w powiecie kaniowskim także proponuje otwarcie gimnazjum w swych dobrach i także na akcyach. Jeżeli tylko te dwa projekty dojdą do skutku i otrzymają sankcyę rządową, mamy nadzieję, że na takich podstawach, przy pomocy samego społeczeństwa, rozumiejącego i odczuwającego potrzeby oświaty, powstanie z czasem nie mało zakładów naukowych w kraju.

Do ogólnego zła nieurodzajów, jakie dotknęły tutejszych rolników w r. b., przybywają i nowe kłeski. Epidemje na bydło w wielu miejscach się rozszerzają, a szczególnie wielkie opustoszenia pomiędzy niemi sprawia zaraza szerząca się w pow. radomyślskim, z kąd przy braku środków zaradczych przejść może i do innych okolic. Mamy wprawdzie na guberni kilku weterynarzy przysyłanych czasowo, a zamieszkałych w niektórych miastach powiatowych, ale ich czynność, przy braku wszelkiej pomocy ze strony władzy wykonawczej i gminnej, równa się zernu.

Oficerowie jeneralnego sztabu, poprawiają i opracowują szczegółowo dawniejszą mapę jeograficzną południowo-zachodniego kraju. Mapę guberni wołyńskiej już ukończyli, a teraz przystąpią do zrysowania gub. podolskiej, a następnie kijowskiej. Na Wołyniu znaleziono 80 nowych osad i wsi, osiedlonych przez kolonistów niemieckich, jakich przed kilkunastu laty nie było. Powiadają, że pomiędzy nowymi wsiami jest wiele takich, o których istnieniu miejscowa administracya nie wiedziała. Wiecej na anegdotę wygląda opowieść, że w nowogrod-wołyńskim powiecie, znajduje się nowa wieś Mieczysławka, o jakiej i sprawnik i policya nie słyszała. O kolonizacyi niemieckiej i o znaczeniu jakie może dla naszej prowincyi szczegółowiej napisać w przyszłej korespondencyi.

Niedawno czasy warszawskie gazety doniosły, a za nimi powtarzają i tutejsze dzienniki, jakoby oficyalistom katolikom na drogach południowo-zachodnich pozwolono pozostać na tych posadach. Wiadomość ta

— Ah! to bardzo dobrze! odrzekł Sagnard, uspokoivszy się natychmiast. Poproszę go do sali jadalnej.

Potem, nie spiesząc się, zwrócił się do chłopca:

— Wypłucz ze ja, proszę cię, w świeżej wodzie; widzisz, że psuć się już zaczyna. I przeszedł do sali jadalnej, gdzie zastał Damoura i Berru. Przypadkiem tylko przyszli razem. Berru spotkał Damoura na ulicy Clichy; nie widywał go już tak często, przykrzyła mu się jego nędza i nie znajdował go już wcale zabawnym. Ale, gdy się dowiedział, że jego towarzysz szedł na ulicę Moines, zaczął mu robić wymówki, dowodząc mu, że on także należy do tej sprawy i że mógł być go zawiadomić. Następnie, przez całą drogę, zaczął mu nanowo prawić morały. Miał nadzieję, że nie udaje się tam po to, aby robić głupstwa; nawet zastąpił mu drogę, chcąc go zmusić, aby oddał nóż, Damour wzruszył ramionami, nie odpowiadając mu, z miną upartą, z widocznym zamiarem nie odpowiadania. Na wszystkie jego uwagi mówił tylko:

— Chodź, jeżeli chcesz, ale nie naprzykrzaj mi się.

W sali jadalnej Sagnard zastał ich obu stojących. Felicja uciekła do swego sypialnego pokoju, zabrawszy ze sobą dwoje dzieci; i za drzwiami zamkniętymi na dwa stusy siedziała, straciwszy głowę, przyciskając do siebie rękami dzieci, jakby chciała

bronić ich i strzedz. Tymczasem, nadstawivszy ucha, w którym dzwoniło jej ze strachu, nie jeszcze nie słyszała, bo dwaj mężczyźni w sąsiednim pokoju, czuli się zaambarasowanymi i przypatrywali się sobie w milczeniu.

— A więc to pan? zapytał wreszcie Sagnard, ażeby cośkolwiek powiedzieć.

— Tak, to ja, odpowiedział Damour.

Sagnard wydał mu się bardzo porządnym człowiekiem i uczył się tem ujętym.

Rzeźnik nie wyglądał na więcej, jak na lat pięćdziesiąt; był to tegi mężczyzna, ze świeżą cerą, z włosami krótko ostrzyżonymi i bez brody. Z rękawami od koszuli zawiniętymi, opasany dużym białym jak śnieg fartuchem, wyglądał młodo i wesolo.

— Tylko, rzekł Damour wahając się, — ja nie z panem chcę mówić, lecz z Felicją.

Wtedy Sagnard odzyskał pewność siebie.

— Otóż, mój przyjacielu, trzeba nam się porozumieć. Do diabła! wszak nie mamy sobie nic do wyrzucenia ani jeden ani drugi. Pocóż się mamy pożerać, jeżeli niema w tem niczyjej winy.

Damour z głową spuszczoną wpatrywał się uparcie w jedną z nóg u stołu. Mruzczał tylko stłumionym głosem:

— Ja nic od pana nie potrzebuję, daj mi pan pokój, idź sobie.... Ja chcę mówić z Felicją.

— Co to, to nie, nie będziesz pan z nią mówił, rzekł spokojnie rzeźnik. Nie zycze

sobie, aby się znowu rozchorowała jak wtedy.... Możemy rozmawiać bez niej.... Przytem, jeżeli pan jesteś rozsądnym, wszystko pójdzie dobrze. Ponieważ utrzymujesz pan, że ja kołasz jeszcze, rozpatrz położenie rzeczy, zastanów się i działaj dla jej dobra.

— Młecz pan! przerwał Damour gwałtownie. Nie wtrącaj się do niczego, jeżeli nie chcesz, żeby się to źle skończyło!

I posunął się groźnie naprzód, a Berru wyobrażając sobie, że sięga po nóż do kieszeni, rzucił się pomiędzy nich z gorliwością. Ale Damour odepchnął go całkiem już wściekły.

— Dajże mi pokój i ty także!... Czego ty się boisz? idyoto!

— Uspokój się pan! powtarzał łagodnie rzeźnik. W uniesieniu, robi się przeróżne nedorzecznosci... Słuchaj pan, jeżeli zawołam Felicję, przyrzeknij mi, że będziesz rozsądnym. Ona jest bardzo wrażliwą, wiesz o tem tak dobrze jak i ja. Żaden z nas nie chce jej zabić, ani jeden, ani drugi, nieprawdaż? Pan się zachowasz spokojnie?

— Gdybym był przyszedł tu, żeby się źle zachowywać, byłbym zaczął od tego, że zadusiłbym pana ze wszystkimi jego frazesami!

Powiedział to tonem takiej głębokiej boleści, że Sagnard zdawał się być tem poruszonym.

— A więc, rzekł, zawołam Felicję... Oh! ja jestem bardzo sprawiedliwy i pojmuję, że pan

jeżeli okaże się pewną, jest bardzo ważną dla tysięcy rodzin naszych ludzi, którzy przy innym niepomysłnym dla nich zwrocie mogli być pozbawieni pracy i sposobu do życia.

Ostatnimi czasy wciąż przybývają nowe szczegóły do biografii ukraińskiego wieszca. W «Wiestniku Jewropy», pani Junge z domu hr. E. F. Tołstoja, umieściła «Wspomnienie o Szewczenko jako człowieku», w którym mówi o stosunkach, jakie go łączyły z niektórymi osobami, z N. Kostomarovem, z Lukeryą, późniejszą żoną i ze znanym tragicznym angielskim Oldrigdem. Stosunek, jaki łączył tego ostatniego z Szewczenką, charakteryzuje temi słowy: «Szewczenko nie mógł nie zejść się z tym, z którym miał tyle wspólnego; obydwaj były to czyste, szlachetne dusze, obydwaj prawdziwi artyści, obydwaj przenosili w dzieciństwie ciężkie chwile uciśnienia. Pierwszy z nich, aby wejść do namiętnej ukochanego teatru, dokąd wstęp był wzbroniony «psom i murzynom» zgodził się za służącego do aktora, drugi zaś był karany różgami za spalony przy rysowaniu kawałek niedopalonej świecy... Porozumiewali się oni z sobą za pomocą tłumacza, a jednak śpiewali jeden drugiemu pieśni ojczyste i pojmowali siebie. Oldrigd z trudnością wymawiał ruskie imiona nazywał Tarasa «The artist». Często do ich kompanii przyłączał się i Antoni Kątski, i akompaniował Szewczenko do małoskich pieśni, lub naprowadzał cichą tęsknotę uroczemi dźwiękami Mozartowskiego Requiem, a potem znowu ożywiał obecnych mazurami Szopena. Czasami wszyscy goście nasi chórem śpiewali «Wniez po matuszkę». Muzyka zachwycała Oldrigda; ruskie pieśni, a szczególnie małosruskie, nadzwyczaj mu się podobały».

Wicie już o śmierci prof. Antoniego Stanisławskiego, jednego z najznakomitszych prawników, najlepszego tłumacza Boskiej komedii Danta. Zmarły urodził się w r. 1817 na Ukrainie, z ojca powszechnie szanowanego dla prawości charakteru, Grzegorza, adwokata zamieszkałego w Zwinogródce. Nauki pobierał w uniwersytecie kijowskim i kazańskim, następnie będąc profesorem w uniwersytetach charkowskim, kazańskim i warszawskim, wykładał w rozmaitym czasie rozliczne przedmioty: prawo rzymskie, encyklopedyę i filozofję prawa, rosyjskie prawo państwowe. W Kazaniu był czas długi rektorem, a wszędzie był otaczany powszechną czcią i uwielbieniem jako profesor i człowiek. Całe swe życie pracował i uczył daleko od ziemi rodzinnej, a dziwnym zbiegiem okoliczności po długiej i ciężkiej chorobie przyjechał odpocząć wśród swych krewnych, gdzie, niedaleko od miejsca rodzinnego, ży-

chciał pomówić z nią o tem. Pan masz do tego prawo.

Podszedł ku drzwiom pokoju i zastukał.

— Felicjo, Felicjo!

I gdy nic się nie poruszyło, kiedy Felicja, złowaciała na myśl tego spotkania, siedziała przykuta do krzesła, jeszcze mocniej przyciskając do piersi swe dzieci, zaczął się niecierpliwić.

— Felicjo, chodźże... niedorzeczną jesteś... on obiecuje być rozsądnym.

Nakoniec klucz obrócił się w zamku, Felicja ukazała się i zamknęła znowu starannie drzwi, żeby zabezpieczyć dzieci. Nastąpiła znowu cisza, pełna zakłopotania.

Damour mówił powolnemi, poplątanemi zdaniem, podczas gdy Sagnard, stojąc przy oknie, podnosił palcem jedną z niewielkich białych firanek, udając że patrzy na dwór, żeby pokazać, jak wyrozumiałym jest w tej sprawie.

— Słuchaj Felicjo, ty wiesz, że nigdy nie byłem złym. Tak jest, możesz to powiedzieć. Więc nie dzisiaj nim zostanę. Naprzód, chciałem was wszystkich tutaj poznać. Potem zapytałem się sam siebie, do czego by mi to doprowadziło?... Wolę zostawić tobie wolny wybór. Uczynimy, co sama zechcesz. Tak jest, kiedy trybunały nie mogą uczynić dla nas ze swoją sprawiedliwością, więc ty sama osądzisz, co ci się lepiej podoba... Odpowiedz, z kim chcesz żyć Felicjo?

cie zakończył, w Białej-Cerkwi, w d. 9 sierpnia b. r., a powszechny żal po zmarłym łączył ludzi najrozmaitszych odcieni, narodowości i przekonań.

Jan Ngowski.

Z Nad Berezyny, 11 sierpnia.

«O szlachecka rozkoszy! słodka perspektywo!
Jakże mi się przedawiasz czarowni i żywo!»

Tak dworował sobie z przyjemności wiejskiego życia, w dramacie Korzeniowskiego, wygolony przez balwierza i ogolony przez wierzycieli hrabia. Przedstawiciel miejskiego *high life'u* wzdygał się na wspomnienie operacji, liczenia kop i rachowania sytych krówek, czy której nie braknie, z przerażeniem przeżuwał wizyty sąsiadów co wieczek nie nocują i jako nagrodę tygodniowej kłopotarki i pracy, widział w perspektywie:

... I w dniu uroczyste,
U proboszcza w parafii, zrazy zawiesziste!

Słodkie te perspektywy, będące przedmiotem zarcików naszych eleganckich przodków, o mniej lub więcej białej kości, jakże obecnie zmieniły się do niepoznania. Obrazek ten, gdyby w dzisiejszych czasach egzystował, nie byłby przedmiotem żalu, ale mógłby służyć za ideał prawie niedościgniony, a malowany chyba tylko przez rozkołysaną wyobraźnię zbiedzonego szlachcica. Gdzie teraz spotkać szczęśliwego gospodarza, któryby z dobrym humorem wyjeżdżał na tłustym stępaku liczy kopie dla obliczenia w porę i dobrze zebranych kop i zwerifikowania karbów włodarza. Ile się to trzeba nabiedzić, ile to trzeba stracić czasu na stanie pod oknem i kołatanie do wrót uparcie leniwego chłopca, aby raczył wysłać za dobre pieniądze i sute poczęstne, jaką taką, choć chromą babinę, na dobrze już zmniejszone dworskie obszary, ile to trzeba przeżyć i przeczekać deszczów i śniegów, by narazie przetransportować do stodoły, nadergnię i na wpół porośnię kopy. Samo liczenie krówek, już nie sytych i laknących napoju, ale podobnych do owych chudych szkieletów, przedstawionych we śnie biblijnego Faraona, odbywa się chłwa w tym celu, czy która nie ugrzeźła w błocie, lub się z osłabienia nie zawałiła pod krzakiem, a i temu towarzyszy jęk pachciarza, na brak udeka i prośba o ustępstwo. Sama nawet perspektywa proboszczowskich zrazów w nieczynie, przeszła do rządu marzeń o niebieskich migdałach, bo najprzód proboszcz jest obecnie *rara avis in terra*, a powtóre, że zrazy już dawno wymazane z jadłospisu probostwa, a zastąpiły je lakocie z postem. Rozumie się, że mówimy tu o takim probostwie, progi

Ale ona nie mogła odpowiedzieć. Wzruszenie ją omiemiało.

— To dobrze, o-lezwał się Damour tym samym stłumionym głosem, rozumie, z nim chcesz żyć... Idąc tu wiedziałem, że się tak skończy. I ja ci nie przeszkadzam; zresztą masz słusność. Ze mną już koniec, nie mam nic, a wreszcie ty mię już nie kochasz, gdy tamten tymczasem czyni cię szczęśliwą, nie licząc i tego, że jest jeszcze dwoje małych...

Felicja płakała wzruszona.

— Nie masz powodu do płaczu, to nie są wymówki. Rzezy taki obrót wzięły to wszystko. A zresztą, pragnąłem zobaczyć cię jeszcze raz, żeby ci powiedzieć, że możesz spać spokojnie. Teraz kiedyś już wybrała, nie będą cię więcej dręczył... Stało się, nie usłyszysz już nigdy o mnie...

Zwrócił się ku drzwiom, ale Sagnard bardzo wzruszony, zatrzymał go, wołając:

— Ach, jesteś pan dzielny człowiek! Niepodobna, abymy się tak mieli rozstać. Musisz pan zjeść z nami obiad.

— Nie, dziękuję, odparł Damour.

Berru zdziwiony, znajdując, że to skończyło się zabawnie, zgorszył się tem ostatecznie, że jego towarzysz nie przyjął zaproszenia.

— To przynajmniej wypijemy trochę, począł znowu rzeznik. Zechciej pan do licha przyjąć szklanek wina!

Damour nie odrążył przyjął. Długim wzrokiem powiódł po sali jadalnej, czystej i we-

którego nie wzdyga się przestąpić szlachecka natura, by razem z gospodarzem o uszczupionej do *minimum* substancji poskarżyć się i postękać na ciężkie czasy. Pominawszy tych wybrańców, którzy aplikując mądre przysłowie o cielatku, które potrafiło wysać dwie matki, rośli w dobry byt i dostatki, z których teraz muszą zdać liczbę i wchodzić na drogi nie zawsze dobrowolnej ekspjacji. Na ich stołach bywała i ikra astrachańska i inne orientalne smakoliki, sownice oblane o czyszczoną pani Popowej, ale przecież usufrukcyja tych darów bożych, kupionych za sute srebrniki, miała innych gości, niezupełnie swojskiego autoramentu, umięających cenić te rodzinne sobie, ale rzadko kosztowane, heł tam na domowym śmieciisku przysmaków.

A gdzie tam dziś już mówić o tych wiecznie nocujących sąsiadach, którzy w niedziele z probostwa zabierali się do kolatora na obiad i cięli preferka do środy lub czwartku, by potem, obejrzawszy się trochę w domu, powtórzyć to samo w następną niedzielę lub święto. Nie do preferka, kiedy wieczorem, gospodarz, wydawszy dyspozycję i mądrze a przezornie rozsegregowawszy roboty, budzi się z rana i ze zgrozą spostrzeżenia, że zamiast licznych zastępów spodziewanego robotnika, jak na polach biblijnego Booza, ochyla się nad snopem jakie parę bab szpitalnych, po całodzienniej pracy których, nawet pracowita i pilna Rlut niewiele upadłych kłosek nazbierać potrafi, a i tych chybaby karbowy odebrać nie omieszkał, jako uniejszenie i tak chudego zbioru.

Nie wesołem jest zaiste położenie gościa mieszczaucha, który pośpieszył na wieś, by oddając cześć należną osławionej wiejskiej kucelni, zapracować sobie kilkanaście funtów wagi i przysporzyć kilka kropel krwi, która pod wpływem *d'un tas de bouquin*, publicystyki, społecznych kwestyj i wielkiej polityki, na rozrzedzoną limfę się zamieniła. Gospodarze stali się do tego stopnia *moro-ses* i zdenerwowani, że jak tu mówią, bez kija do nich i przystąpić się (sic—po listewsku) trudno. *Passe encore* jeszcze, jeżeli piękne panie, nie bardzo na pole wyglądają, żadnych ptaków nie hodują, kłopoty o krowkach zdały na pachciarza, i nie podległe są pesymizmowi swoich towarzyszy. Z niemi, wyczerpawszy kwestyę «Kłosek», «Błuszczu» i «Muchy», można jeszcze zrobić jakieś pertraktacje, o przejadłce, wyprawie na grzyby, lub też podwieczorku wśród ciszy lesnej i komarów. A i to często rozbija się o despotyzm agronoma. To konie staje nie poszły wziąć snopy lub koniecznie, to repery potamane a kowala blisko niema, więc

sołej, z dębami meblami; później, zatrzymawszy wzrok na Felicji, która go błagała oczami pełnymi łez, powiedział:

— Dobrze, owszem.

Sagnard był zachwycony.

— Prędzej Felicjo szklanek! wołał. Nie potrzeba służącej... Cztery szklanek... Musimy się tracić i ty także... Ach, mój przyjacielu, pan jesteś bardzo grzeczny przyjmując. Nie wiesz, jaką mi tem sprawiasz przyjemność: lubię dobre serca, a pan masz dobre serce, ręczę za to!

Tymczasem Felicja drżącymi rękami szukała w kredensie szklanek i butelki. Straciła głowę i nic nie mogła znaleźć. Sagnard musiał jej dopomóc... Potem, kiedy szklanek już były pełne, wszyscy czworo, siadłszy dokoła stołu, tręcili się.

— Za wasze zdrowie!

Damour musiał wyciągnąć rękę naprzeciwko Felicji, żeby dotknąć jej szklanek. Oboje patrzyli na siebie milcząc i czytając całą przeszłość w swych oczach. Ona tak drżała, że słychać było dźwięk szkła i dzwonienie zębami jak w fabryce. Nie byli już ze sobą, na ty, byli już jakby umarli, żyjąc od-tąd tylko wspomnieniem.

— Za wasze!

I podczas, gdy wszyscy czworo pili w milczeniu, z sąsiedniego pokoju dochodziły głosy dziecięce. Dzieci gonily się krzycząc i śmiejąc się. Potem stuknęły do drzwi, wołając: Mamo, mamo!

się wycieczka odbywa *per pedes apostolorum*.

Nie lepiej się dzieje z zaspokojeniem apetytu, a bardziej łakomstwa. Człowiek, płacąc w mieście sówite pieniądze za jakąś jagódkę, kawał melona lub radyse, ale zawsze mogąc dostać wszystkiego, myślał sobie, a to panie na wsi, darmo natraktuje się na leżycie. Ale to panie chimera. Wiejskie rzeki przestały płynąć mlekiem, w rumianych brzegach z zórawinowego kisielku. W ogrodzie pustka, bo gospodarz gnoju na inspekta nie daje. Baby jagód nie noszą nawet za pieniądze, bo wysłały je na blizką stację kolei. Pachciarzowi zabrakło śmietanki, a jabłka i gruszki zielone jeszcze, wyniósł do miasteczka żyd, tenutor ogrodu, bo inaczej chłopci je wykradną. Słowem wszystko pożarły miasta. Tlustego wołu żyd wyprawił ra wagon, tradycya o wypasionym baranie, należy do bajecznych mytów, a nawet kucharz, kiedy potrafił trochę zaspac i wywędruje na wioskę, by za pieniądze a nie jak francuz maruder, złapać jakich parę kurczaków, to spotyka go wieść niemila, a dla głodnego gościa przerażająca, że Hersz dawno wszystkie okazy pierzastego rodu zabrał, wsadził do kosza, i wio! na stację kolei żelaznej. Na zapełnienie więc niebogatego *ménu*, wiejskiego kulinarnego laboratorium, pozostaje kawał chudej jałówki, którą pachciarz przyniósł z pobliskiego miasteczka.

Po spożyciu chudych, a okraszonych gościnnością bożych darów, krótka chwila przed snem poobiednim poświęca się wypalaniu cygara i równie krótkiej polityce. Na stole leżą gazety nie wyjęte z opasek, które w takim ubraniu zwykle doczekują się swoich sukceserek. Bo komu w głowie polityka i smaczne obiady zjadane w Ischlu lub Gastein, zapewne lepsze od naszych. Po sprawdzeniu etapów zbliżającej się cholery i uspokojeniu że ten straszny gość jest jeszcze daleko, głównym przedmiotem wiejskiej polityki jest żyd i chłop. Dwa te czynniki najważniejsze bodaj i najwięcej wywierające wpływu na losy szlacheckiej kieszeni, nie są rozbieżne tu ani ze stanowiska socjologicznego, lub też z punktu widzenia żydofobów, lub też żydofilów, obchodzi tu ich najbliższy stosunek do z trudem tu prowadzonego gospodarstwa z przeszkodami, które jest rodzajem *sui generis*, bardzo często kosztownego sportu.

Ziemiańskie więc przyszli do opartego na praktyce przekonania, że mają żydów za dużo, a chłopów za mało. Masa żydów pładzących się jako piasek na brzegach morskich, którym ciasno jest w okolicznych miasteczkach, rozsiada się po wsiach, pod postaciami szynkarzy, pachciarzy, tenutorów ogrodów,

lub też rzemieślników, pracując tylko, jak oni mówią «mózgami», zużywają masę chłopskiej pracy, którą umieją nabywać za liche pieniądze i są silnymi konkurentami większych gospodarstw, które będąc nie tyle blisko chłopów nie mają tyle sposobów ich przywabienia. Z żydowskiej zaś konkurencji w handlowej sferze, ziemianie niewiele odnoszą korzyści, bo żydzi tutejsi praktykują swoją solidarność w drodze eksploatacji nie gorzej jak europejska *Aliance Israelite*. Szlachcic więc choć nie jest antysemitą, nie bardzo płacze, gdy się dowie, że tam gdzieś w krainie postępu żydów poturbowano i jest podobny do *chochła*, który widząc palącą się stertę, radował się, *szczo myszy horat*. Statystyka zmniejszającej się pracy chłopskiej, także wiele daje do myślenia. Chociaż ludność włościańska po reformie się nie zmniejsza, jednak też stosunkowo nie wzrasta, za to suma pracy się zmniejsza, skutkiem niernormalnego jej rozdziału. Przyczyną tego są rozdziały rodzinne. Chociaż podziały są prawem zabronione, jednak chłopci, kłócąc się, dzielą się na zabój, a zarząd gminny za wódkę i pisarz za łapówki, tę manipulację bardzo protegują. Kiedy dawniej liczne rodziny dawały na stronę liczny kontyngent robotnika, dziś chłopci, siedząc parami jak gołębie, zaledwie mają czas uporać się z kłopotarką domowego ogniska, tracąc nieprodukcyjnie czas na niekorzystne drobniactwa. Gospodarstwa więc większe są, w rozpacz z powodu braku robotnika. Potop powszechny, jaki groził temu krajowi zalaniem, skończył się na razie, i gospodarz, jak Noe, wysłał nie gołębia ale cywuna, na zalane łąki po wieści, czy wody już spadły. Gołąb ten zamiast winnej latorośli, przynosił peki zgniłej trawy, wydobytej z pod wody. Radość więc wielka, że arki budować nie potrzeba, chociaż grozący brak paszy zimowej może zmniejszyć bydelko do korabowej proporcej, tak, że zostanie chyba innych po parze, a innych po siedm sztuk.

A propos arki Noego. Gazety, które w ogórkowych czasach miały dotąd szlachetny obyczaj zajmowania się węzłem morskim, który jakby na rozkaz kalifa zwykł był peryodycznie zjawiać się na ich szpaltaach, obecnie zajęte są tym biblijnym korabiem, który zarzucił kotwicę na Araracie? Oto «Słowo» obwieszcza, *urbi et orbi* arki, że znaleziono autentyczną arkę Noego, która pokazała się z gliczeru Araratu, przygrzanych promieniami słonecznymi. Wszak jeszcze książka «Panie Kochanku» święcie wierzył, że szlachta nasza pochodzi od Jafeta. Radość więc będzie wielka w Jafetowym rodzie. Mniemamy, że archeologowie nasi wysadzą ad

hoc komisyje, by zbadać kompartymenta odkrytej arki, kiedy ją turcy od lodu oczyszczą. Może tam w jakiej skrytce leżą papirosowe zwoje, w których konjunktury pana Bartosza Paprockiego, znajdą potwierdzenie. Zawsze to będzie nabytek bardzo cenny. Kiedy nam p. Aksakow przyszłością zajmować się nie pozwala, więc zagłębiam się w przeszłość. Pojawia się nowy wstęp do dziejów naszych, lepszy od Bielawskiego, który wawelskiego smoka przedzierzgał na adryatyckiego cefalopoda. A cóż, kiedy znajdą jeszcze butelczynę starego wina, którą zakorkował Noe, towarzyszkę tej, którą jakiś szlachcic, wróciwszy z niewoli tureckiej, ofiarował Radziwiłłowi, jakoby wykopaną na Araracie. Książka «Panie Kochanku» jednak kręcił głową i powiedział: «Nie wierzę, bo gdyby ją nawet Noe zachował, to bestya Cham pewnieby ją wykradł i wypił».

Śmiemy sądzić, że historia o tej nowo odkrytej naszego rodu kolebce, jest parafrazą bajki o węzlu morskim, i powiemy z Radziwiłłem, że jeśli by i pozostała, to ją by Cham na kuchni spalił. Więc *valet consequentia*, że lepiej nam porzucić archeologję, a zacząć budować arkę nową, arkę plemiennych przymierzy, która nas z grożącego nam potopu wyratuje, wbrew prorocostwom Karkowa i jego adherentów, którzy z zazdrością Chama spoglądają na pomysłność Jafetowego rodu.

Sep.

ZIEMIE I KOLONIE SŁOWIAŃSKIE.

KRAKÓW. Zarys programu uchwalonego przez komitet jubileuszu Matejki na dzień 13 września 1883: 1) Nabożeństwo w katedrze na Wawelu. 2) Uroczyste wręczenie jubilatowi darów, adresów i dyplomów. 3) Otwarcie wystawy obrazów Matejki w obecności mistrza i zaproszonych gości. 4) Przedstawienie w teatrze. Trzy pierwsze części programu nastąpią bezpośrednio po sobie i zajmą prawdopodobnie część dnia od godz. 10 do 1. Przedstawienie teatralne rozpocznie się z udzieleniem godziny 7 wieczorem. Blizszych szczegółów dotyczących czasu, miejsca i wykonania powyższego programu, postanowił komitet nie ogłaszać przedwcześnie.

ZE LWOWA. «Dziennik Polski» pisze: «Rada szkolna krajowa rozporządzeniem z 24 sierpnia b. r. l. 8250, uwolniła bez żadnego wypowiedzenia kilkuset nauczycieli i nauczycielek ludowych od obowiązków. Jest to wiadomość takiej doniosłości, że na razie notujemy ją tylko, zastrzegając sobie głos w tej sprawie do przyszłego numeru.» «Re-

— Teraz zegnaj was wszystkich, rzekł Damour, stawiając szklanę na stole.

Wyszedł. Felicja wyprostowana, blada, patrzyła za wychodzącym, podczas gdy Sagnard grzecznie odprowadzał tych panów aż do drzwi.

V.

Damour tak prędko pędził przez ulicę, że Berru zaledwo mógł za nim nadążyć. Malarz wściekał się ze złości. Na bulwarze Batignolles, gdy Berru zauważył, że Damour ledwo nogi za sobą wlecząc, a nareszcie rzucił się na ławkę, gdy spojrzał na jego blade policzki i wzrok osłupiał — nie mógł dłużej wytrzymać i wyrzucił z siebie wszystko, co go do rozpaczki prawie doprowadzało. Gdyby to jemu się zdarzyło, by by przynajmniej wypoliczkował obywatela i obywatelkę. Oburzało go to, że musiał parzyć, jak mąż odstępować tak swoją żonę imemu, nie starając się nawet wytłómaczyć jej tego. Na to trzeba być pięknie niezdarnym: tak, niezdarnym, żeby innego słowa nie użyć! I przytoczył zaraz przykład, jak inny jakiś komunista znalazł swą małżonkę przylepioną do jakiegoś indywiduum; no i cóż! obaj mężczyźni i kobieta żyli sobie wszyscy troje razem, bardzo zgodnie. Trzeba się urządzać; nie trzeba pozwolić wyrzucić się za drzwi, boć przecie on, Damour, był w tem wszystkim okpiony!

— Nie rozumiesz tego — odpowiedział Damour. — Wynos się i ty, skoro nie jesteś moim przyjacielem!

— Ja, nie jestem twoim przyjacielem! kiedym dla ciebie na czworakach prawie laził!... Zastanów się tylko trochę. Cóż się z tobą stanie? Nie masz nikogo, ot siedzisz na bruku jak pies, i zdecydiesz jeśli ci nie pomogę... Nie jestem twoim przyjacielem! Ależ jeżeli cię tu opuszczę, nie ci nie pozostanie jak wsadzić łeb pod pachę, jak kury znudzone już życiem.

Damour zrobił ruch rozpaczliwy całą swą postacią. Była to prawda: nie mu nie pozostawało, jak rzucić się do wody albo pozwolić się zabrać przez policję.

— No, więc! — ciągnął malarz, do tego stopnia jestem twoim przyjacielem, że zaraz cię zaprowadzę do kogoś, co ci da kąć i zarcie!

Po tych słowach wstał, jak gdyby nagle coś zdecydował zrobić. Potem gwałtem prawie poprowadził za sobą swego towarzysza, który bełkotał:

— Dokąd? dokąd?...

— Zobaczysz... Ponieważ nie chciałeś obiadować u własnej żony, będziesz gdzieś indziej jadł obiad... Wsadź że sobie w mózgowicę, a dobrze, że nie pozwolę ci zrobić dwóch głupstw w przeciągu jednego dnia!

Szedł prędko. Byli już na ulicy Amsterdamskiej. Wkrótce na Berlińskiej ulicy zatrzymał się przed niewielkim domem, za-

dzwonił i spytał się lokaja, który drzwi otworzył, czy pani de Souvigny w domu. A ponieważ lokaj zdawał się wahać, Berru dodał:

— Powiedz, że Berru chce się z panią widzieć.

Damour machinalnie szedł za nim. Ta wizyta niespodziana, ten dom elegancki do reszty myśli mu poplątały. Wszedł. Wtem nagle znalazł się w objęciach niewielkiej blondynki, bardzo ładnej, zaledwo odzianej w szlafroczek koronkowy. Ładna kobieta wołała mu nad uszami:

— Papa, a więc to papa! Ah! jakże pan jesteś dobry, żeś go przyprowadził!

Była dobrą córką: nie raziła ją stara bluza ojca. Zachwycona, klaszcząca w ręce dziewczyna przechodziła przez ten błogi stan nagle zbudzonej dziecięcej miłości. Damour był zdziwiony, prawie, że jej nie poznawał. Berru odezwał się do niego:

— Ależ to Ludwika!

Wtedy dopiero Damour odważył się wy-mówić:

— Ah! tak... Jesteś pani zbyt łaskawa...

Damour nie śmiał ją nazwać po imieniu. Ludwika usadowiła go na kanapie i rozkazała, aby nikogo nie wpuszczano. Damour przez ten czas rozglądał się po pokoju, obitym kaszemirem, a tak elegancko umebłowanym, że go to rozczulało. A Berru triumfował, uderzał go po ramieniu i powtarzał:

forma» w tej samej kwestyi pisze: «Od kilku dni krążyła po mieście wiadomość, że w tych dniach spotka bardzo znaczną liczbę nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych nadex przykra niespodzianka. Nie doniosłem wam o tem, bo wiadomość ta wydała mi się tak potworną, że zaliczałem ją do rzędu sensacyjnych bajek. Tymczasem niestety sprawdziła się wiadomość: iż bardzo znaczna liczba nauczycieli i nauczycielek otrzyma dymisyę. Jak wiadomo, krajowa Rada szkolna przedkłada wydziałowi krajowemu co rok preliminarz budżetu szkół ludowych na rok przyszły. Wydział krajowy otrzymawszy preliminarz budżetu na rok 1884, wykreślił w nim ogółem 98,000 zlr. z działu dotyczącego szkół ludowych. Wobec tego faktury krajowa Rada szkolna okólnikiem z d. 24 sierpnia r. b. poleciła okólnikowo Radom szkolnym uwolnić od obowiązków z d. 1 września r. b. pewną liczbę nauczycieli i nauczycielek i nakaz ten został już wykonany.» Trudne do uwierzenia!...

GALICYA. O dość ciekawych stosunkach donosi lwowski korespondent «Roli»:

«S. p. ks. Paweł Sanguszko, przekonawszy się, że z Galicji wychodzi za granicę przeszło na cztery miliony zlr. skór surowych a natomiast z zagranicy ilość skór wyprawnych, sprowadzanych napowrót do Galicji, czyni blisko ośm. milionów wydatku na rzecz fabryk obcych, przekonawszy się, mówię, o tej zubożającej kraj anomalji, ks. Sanguszko założył w Ładny (w Tarnowskim) wielką garbarnię. Do prowadzenia fabryki sprowadzono uzdolnionych specjalistów, i urzędono ją wogóle, na wzór pierwszorzędnych tego rodzaju zakładów zagranicznych. Posiadając wszelkie odpowiednie przyrządy, poruszane siłą maszyny parowej, mając przytem 80 kadzi w budynkach ogrzewanych kotłem parowym, garbarnia w Ładny może mieć bezustannie w robocie do 8,000 skór dużych lub 10,000 skórek ciętych. Przy takim urządzeniu, garbarnia mogłaby i sama robić interesa korzystne i przemysłowi krajowemu oddać wielką usługę, gdyby nie konkurencja żydów. Wyprawiając skóry, mają oni na myśli, nie dobroć wyboru, lecz możliwość najniższych kosztów fabrykacji. Idzie im o to, żeby swoją tandetą niby tanią, zabić garbarnię prowadzoną uczciwie i racjonalnie a przy ciemności naszego ludu oszustwo w przemyśle garbarskim wiedzie im się niezgorzej. Pałac przy wyprawie włókna skóry wapnem żywym, niszczy całą jej moc, i tak osłabioną farbują w garbniaku dla... koloru. Następnie zaś, dodawszy trochę tinszożu, sprzedają po 6 tygodniowej wyprawie juchty z których wyrobione obuwie po dwóch lub trzech tygodniach spada z nóg formalnie. Naturalnie ofiarą takiego oszustwa padają włościanie. Że zaś i garbarnia w Ładny w obec silnej jeszcze konkurencji fabryk wiedeńskich, musi głównie liczyć na potrzeby ludu wiejskiego, więc nie mogąc oprzeć swej produkcji

na równie nieczym szwindlu, musi w obec konkurencji izraelskiej, uczuć się bezsilną....»

Nazwaliśmy stosunki opisane wyżej przez korespondenta «Roli» ciekawymi dlatego, że nie pojmujemy, w jaki sposób fuszerka, chociaż tania, może zabić porządną fabryczną produkcję? Czy tu nie większą rolę gra polska niezaradność, aniżeli osławione żydowskie «oszustwo»?...

POZNAŃ. W ostatnim dniu lipca, jak donosi poznański korespondent «Gaz. Roln.», odbył się w Żabikowie egzamin uczniów tamecznych kursów gorzelanych. Z dwudziestu trzech słuchaczy poddało się egzaminowi tylko siedmiu, (z tych czterech koronarzy) wypadł on bardzo pomyślnie. Słuchacze okazali dokładne wiadomości tak z dziedziny gorzelnictwa praktycznego, jak z fizyki, mechaniki, chemji, arytmetyki gorzelniczej i otrzymali chlubne świadectwa. Dla młodzieży chcącej wziąć udział w przyszłorocznych kursach gorzelniczych, donosimy, że odbywać się one będą w roku przyszłym, w tym samym zakresie, przy tych samych warunkach i siłach nauczycielskich od dnia 15 czerwca do 1 sierpnia.

ZE SZŁAZKA. Wielce cierpliwy odłam słowiańskiego szczepu, jakkolwiek praw swych świadomy, powoli domaga się warunków ludzkiego żywota. Stwierdza, to, negatywnie wprawdzie, ale niemniej stwierdza wiedeńska «Allg. Ztg.», którą dziś o opozycję posadzić trudno. Gazeta wiedeńska opowiada dzieje Szląska aż do r. 1879, a potem przyznaje najzupełniej prawność dążeń tamtejszego żywiołu czeskiego, zamieszkującego okręg opawski, a powołuje się na memorandum czeskie z r. 1879, w którym wyraźnie powiedziano, że «na Szląsku obok języka niemieckiego istnieją: język czeski i polski, jako języki ludu i mają wszelkie prawo do równouprawnienia, jako języki krajowe i w kraju używane». Walka o skutek tego memorandum toczyła się aż do połowy 1882 r. bezskutecznie, a dla szlązków niepodobieństwem było stawanie w obronie swych interesów, bo postradawszy jedyne go posła swego w kole polskiem nie mieli w niem wcale rzecznika swej sprawy. Dopiero w r. z. mogli domagać się przez posłów swych Cienciągę i Świeżego rzeczy skromnej — bo szkoły z wykładem polskim. Wiedeńska gazeta uważa to za chęć zesławiańszczenia się, a memorandum za akt prywatny, jak gdyby nie wiedziała, że w latach 1880 i 1881 wielkie wiece ludowe wyjawiały życzenie swe bynajmniej nie prywatnie. Zdaje się nam, że wbrew twierdzeniom «Wien. Allg. Ztg.» «kwestya szląska» istnieje i istnieć będzie dopóty, dopóki nareszcie rząd nie załatwi jej w sposób ludzki i właściwy. Koło zaś polskie zdaje się zapominać,

miłą, a małe jej rączki, na jego rękę złożone, przykuwały go do miejsca.

— No, zgadzasz się? powtarzała Ludwika.

— Dobrze — odpowiedział nareszcie, a dwie duże lzy stoczyły się po jego zapadłych od głodu policzkach.

Berru był zdania, że Damour postąpił bardzo rozsądnie. W czasie przejścia do stołowego pokoju lokaj oznajmił pani, że pan pragnie ją widzieć.

— Nie mogę go przyjąć — odpowiedziała Ludwika spokojnie. — Powiedz mu, że mam dziś ojca u siebie... Jutro o szóstej, jeśli sobie zyczy.

Obiad był wykwinny. Berru rozweselał wszystkich najrozmaitszymi conceptami, z których Ludwika do łez się śmiała. Zdawało się jej, że znów znajduje się na ulicy Enverges i delektowała się tem. Damour jadł dużo, jak człowiek, którego głód i zmęczenie długi czas trapiło; ale uśmiechał się tak czule ile razy spotkał się ze wzrokiem córki, że zdawało się, iż o wszystkim zapomniał. Na deser napili się słodkiego wina, szumiącego jak szampan — i wszyscy troje wprawili się w dobry humor. Wtedy, gdy już służący odeszli, rozparłszy się łokciami na stole, rozmawiali o przeszłości z tą melancholją, jaką wino napędza. Berru skreślił papierosa dla Ludwiki, która paliła go z napół przymkniętymi oczami. Gubiła się we wspomnieniach, zaczynała mówić o swych ko-

ze prosty obowiązek nakazuje mu sprawę tę przyjąć do serca.

Z PRAGI CZESKIEJ piszą do nas: Ze spraw bieżących wypada choć słów kilka zanotować o uroczystości odsłonięcia pomnika Karola Hawliczka w Kutnej Horze, prowincjonalnem miasteczku czeskiem. Uroczystość ta, będąca prawdziwą manifestacją, odbyła się w niedzielę nadzwyczaj pomyślnie. Przeszło 500 czeskich towarzysystw wysłało na ten dzień do Kutnej Hory swoje deputacje, a prócz tego zebrało się uczestników z wszystkich stron kraju tyle, że miasto dosyć obszerne było przepełnione i nigdzie miejsca dostać nie było można. Przybyło na tę uroczystość ze 20,000 osób. W przeddzień miasto było świetnie uiluminowane i nie było okna (z wyjątkiem gmachów rządowych), w którymby się światło lub transparent nie znajdował. Najładniejszym z nich był z godłem samego Hawliczka:

Przyslibujcie si mnie
Porouczejte si mnie
Vyhroznijte si mnie
Przece zradsem nebudu!
Moje barva czerwena a bila,
Heslo moje: postivost a sila!

Karol Hawliczek († 1855) był pierwszym i najznakomitszym publicystą czeskim. W czasach najtrudniejszych dumnie podnosił głowę i energicznie domagał się praw dla swego kraju. Jego działalność wywarła na społeczeństwo czeskie wpływ ogromny i rzadko który publicysta puchłubić się może taką popularnością jak Hawliczek. Wszystko co z pod jego pióra wyszło czesi uważali za swoją ewangelję. Hawliczka słuchano, kochano. Był on też wyborym, najlepszym satyrykiem czeskim, ostrym krytykiem, patriotą prawdziwym, wskrzesicielem, w pełnem znaczeniu tego słowa i mężem charakteru tak czystego jak lza. Ani więzienie, ani inne prześladowania nie skłaniały go do zmiany przekonania aż do ostatniego tchnienia. Naród czeski dał też wdzięczności swej dla Hawliczka nieraz już dowody. Przytaczam jeden tylko. Gdy Hawliczek umarł pozostała córeczka Zdenka. Dzieci takich jak Hawliczek literatów nie miewają posagu. Wdzięczny lud urządził składkę narodową i Zdenka, wtedy jeszcze mała, dostała 20,000 guldenów posagu. Zaiste, piękny rys epoki ożywienia ducha narodowego w Czechach. Co do otwarcia teatru narodowego zaznaczyć muszę, że im bardziej zbliża się termin otwarcia, tem więcej znawcy wątpią, ażeby teatr na czas oznaczony mógł być zupełnie gotowym. Otwarcie miało mieć

chankach, o pierwszym, wysokim młodym człowieku, który wszystko umiał dobrze robić. Potem wypowiedziała o matce sąd bardzo surowy.

— Rozumiesz — mówiła do ojca — nie mogę jej już widzieć, za nadto źle się prowadzi... Jeśli chcesz, pójdę i powiem jej, co myślę o tym niegodziwym jej postępku.

Ale Damour poważnie oświadczył, że matka jej już nie istniała. Nagle Ludwika wstała i krzyknęła prawie:

— Ah! pokażę ci coś, co zrobi ci przyjemność!

Po tych słowach znikła w sąsiednim pokoju; po chwili znów przyszła, ciągle trzymając papierosa w ustach, i podała ojcu starą, żółką już fotografię, z potłamanymi rogami. Damour wstrząsł się cały na widok tej fotografii i zapatrzony na nią, wymówił cicho:

— Eugenjusz, biedny mój Eugenjusz!

Podał portret Berru, a ten po obejrzeniu zauważył:

— Bardzo podobny!

Nareszcie fotografia przeszła do rąk Ludwiki. Przez parę chwil patrzyła na nią, ale lzy ją dusiły — oddała ją więc ojcu ze słowami:

— Oh! przypominam go sobie... taki był piękny! Wtedy wszyscy troje, puściwszy wodze uczuciu, płakali. Portret raz jeszcze przeszedł przez wszystkie ręce, pośród najczulszych wspomnień. Powietrze bardzo go

miejsca 28 września, i chociaż dotąd terminu tego publicznie nie odwołano, prawdopodobnie otwarcie przynajmniej o kilka dni, może o całe dwa tygodnie się opóźni. W Bernie, stolicy Morawji, urządzili czesi uroczystość Indow, ku uczczeniu pamięci Sobieskiego. I z tego powodu powstał gniew między fakcyzami wiedeńskimi. Uroczystość Sobieskiego, którą w Pradze przygotowują, obiecuje się świetnie. Kilku najlepszych artystów czeskich obiecało już swój udział w uroczystym wieczorku. Wielki portret Kraszewskiego zamieścili w tych dniach pragskie «Hum. Listy» z gorącymi słowami o jubilate. Świeżo opuściły prasę «Poezye» Otokara Mokrego, który należy do najsympatyczniejszych pisarzy czeskich. Mokry jest lirycznym i jako taki zajmuje w najnowszej literaturze czeskiej nie ostatnie stanowisko, zwłaszcza Cyklus «Jihoczeské motywy» odznacza się głębokością i duchem nawskróś patryotycznym. Dr. Ed. Jelínek.

DREZNO. Korespondent «Dz. Pozn.» pisze ztąd: Jestem tu od paru dni, a jak łatwo się domyślicie, czyniąc zadość potrzebie serca, zaraz po przybyciu odwiedziłem dostojnego jubilata Kraszewskiego. Ponieważ wiadomo mi, jak żywy bierze Wielkopolska udział w nieszczęściu, jakie dotknęło jubilata i jak mocno interesują ją szczegóły osoby jego dotyczące, zatem komunikuję wam niektóre. Widziałem go ostatni raz na jubileuszu w Krakowie, a wówczas mimo utrudzenia jakże rześwo i zdrowo wyglądał. Dziś po czterech latach jakąż okropną zmianą! Zeschupiał bardzo i pochylił się wielce wskutek wielkiego osłabienia zmuszonym jest chodzić o kiju. Nieszczęście, jakie go dotknęło, i przykrości nierozłączne od więzienia, przygębili go bardzo fizycznie i tylko energją ducha się dźwiga. Przy znacznym bardzo i uderzającym osłabieniu męczy go nadto nieustający prawie kaszel i nogi mu puchną. Zgoła stan jego zdrowia budzi największe obawy; być może, że świeże powietrze, swoboda, pokrzepią go, ale to pewna, że gdyby był dłużej pozostał w więzieniu, stan ten, i tak już arcy zły, byłby mógł spowodować najgorsze następstwa. To też dla tego wypuszczono go po zasięgnięciu opinii lekarzy na wolność za kaucją. Dziś leczy się, reperuje swe zdrowie, lekarz odwiedza go codziennie i troskliwie się nim zajmuje, ale jest pełen o niego obawy. Z domu a raczej swej pięknej willi mało wychodzi, jedynie, jeśli piękna pogoda, wyjeżdża po południu na godzinę do Grossgarten lub do innego podobnego miejsca dla zacerpnięcia świeżego powietrza. Raz na

zmieniło: biedny Eugenjusz, ubrany w swój mundur straży narodowej, zdawał się być swym cieniem, zagubionym gdzieś pośród legendowych tajemnic. Damour odwrócił fotografię i przeczytał to, co niegdyś tu napisał: «Pomszczę cię», a, podnosząc do góry nóż deserowy nad głową, powtórzył przysięgę:

— Tak, tak — ja cię pomszczę!

— Kiedy zauważyłam, że mama na bardzo złą drogę wchodzi, opowiadała Ludwika, nie chciałam zostawiać w jej ręku portretu mego biednego brata. Pewnego wieczora wykradłam go... To dla ciebie, papo. Masz, daruję ci go.

Damour oparł fotografię o szklankę i ciągle się w nią wpatrywał. Nareszcie zaczęła gawędzić o terażniejszości. Ludwika z ręką na sercu pragnęła dopomóc ojcu. Mówiła nawet z początku, że pragnie go umieścić przy sobie; było to jednak niemożliwym. Nareszcie wpadła na dobrą myśl: zapytała go czyby się zgodził mieszkać w ładnym folwarczku, który pewien pan kupił jej w okolicach Mantes. Był tam pawilonik, gdzie Damour mógłby sobie mieszkać, mając do swego rozporządzenia 200 franków miesięcznie.

— Ależ toć to raj! zawołał Berru, zgadzając się na propozycję w imieniu Damoura.

— Jak się będzie nudził, będę go odwiedzała.

W następnym zaraz tygodniu nastąpiła instalacja Damoura w Bel-Air, majątku jego

tydzień odwiedza go komisarz policyjny, zresztą nie ulega żadnej kontroli i nadzorowi. Mimo zaś boleści i cierpień, cały dzień jak zwykle zajęty, książki i pióra nie wypuszcza z ręki, a i w więzieniu pracował. Owocem tej pracy przekład pięciu komedij Plauta, które niebawem w druku się ukaza. O procesie nie mówiliśmy z sobą; rezultatu wszakże takowego wyczekuje jubilat najspokojniej, nie poczuwając się do najmniejszej winy. Denuncyował go znany nikczemnik żyd Adler, dziś ponobno w Wiedniu przebywający. Figura to na wskroś nikczemna, a za dobrodziejstwa odbierane odwdzięczył się oszczerczą denuncyacją. Żalów wszakże żadnych J. I. Kraszewski nie wywodzi, spokojnie patrzy w przyszłość a przykro mu jedynie, że dziennikarstwo zbyt często zajmuje się jego osobą i chwytła pierwsze lepsze wiadomości, naturalnie po większej części fałszywe, a wiedeńskie niecofają się nawet przed falsyfikatami, jak np. «Fremden Wienerblatt», w której jakiś nikczemnik puścił sfalszowany list, jakoby przez jubilata pisany. Wiele mu to przykrości sprawiło i sprawia. Gorącym jego życzeniem jest, aby czekano cierpliwie końca procesu; aby choć dzienniki polskie były wstrzemięźliwsze co do podawania o jego osobie wiadomości. Wielce go także trzudzą rozmaici ludzie, którzy bez interesu i potrzeby zasyłają go swymi korespondencyami. «Jestem wychowany po starsowiecku, więc odpisuję, mówił mi, ale mnie to trzudi i męczy. Myślę takim nie odpisywać wcale, ale nie wiem, czy się na to zdobyję».

Z DREZNA piszą do «Gaz. Warsz.»: «W rubryce wiadomości miejscowych wszystkich drezdeńskich gazet, posypały się doniesienia o szczegółach przyjazdu i obecnym sposobie życia naszego pisarza. Interes ten rozciągnął się nawet na osobę zawiadowczyni Kraszewskiego willi, na panią Schneider i jej dwie córki, o których nawet takie «Dresdener Nachrichten» wspominają z uznaniem, iż starały się urządzać i przygotować należycie dom na przyjazd właściciela. Co się tyczy obecnego położenia Kraszewskiego, jest ono, chwala Bogu, o tyle lepszym, o ile lepszym jest pobyt we własnym domu i na świeżem powietrzu od więziennego zamknięcia. Mimo to, nie jest bez ważnych przykrości i dokuczliwości. Komisarz policyi berlińskiej, zamieszkuje stale w dolnej komnacie willi z obowiązkiem ciągłego czuwania nad osobą, korespondencyą i komunikacyami więźnia. Bez jego wiedzy i woli nie może nikt i nic dostać się do mieszkania Kraszewskiego, nikt i nic z niej wydobyć. Odwiedziny znakomitego pisarza połączone z niesłychanymi

córki, i tutaj mieszka on dziś w spokoju, który los winien mu być wypłacić za wszystkie nieszczęścia, jakimi go trapił. Tyje, kwitnie po raz drugi, ubiera się po miejsku, zawsze nosząc ten sam wyraz dobroci starego żołnierza na twarzy. Chłopi kłaniają mu się bardzo nisko. On zaś poluje i łapie ryby na wędkę. Spotkać go można chodzącego pośród pól, patrzącego na zasiewy z tem spokojnem sumieniem człowieka, który nigdy nikogo nie skrzywdził, a dziś spożywa odsetki ciężko zarobione. Kiedy jego córka zjawia się tu z panami, Damour wie jakie mu się miejsce należy. Do wielkich radości zalicza te dni, kiedy córka się wyrwa sama i zjadają wspólne śniadanie w jego pawilonie. Wtedy mówi do niej tonem kochającej nianki, ogląda jej toalety z prawdziwą przyjemnością, a śniadanie w te dni uroczyste składa się z rzeczy nadzwyczaj delikatnych, które Damour sam każe przyrządzać, nie rachując ciastek i cukierków — te Ludwika przynosi zawsze w kieszeniach.

Nigdy Damour nie robił starań, aby zobaczyć swą żonę. Nie ma już dziś nikogo oprócz córki, która się nad nim zlitowała, a dziś jest jego dumą i radością. Zresztą, odmówił sobie raz na zawsze zrobienia jednego bodaj kroku w celu restytucji swych praw stanu. Na co i po co wprawiać w ruch pisarzy rządu? To powiększa jeszcze spokój, który go otacza. W dziurze swej czuje się szczę-

utrudnieniami. Trzeba się znośić z prezydium policyi drezdeńskiej, zależnem znów od instrukcyj i pozwoleń sędziego śledczego w Berlinie, tak, że jeżeli kto nie ma wyraźnego obowiązku i potrzeby, nie robi sobie zadowolonia a więźniowi przystugi, odwiedzając go w podobnych warunkach. Cokolwiek bądź przecież, jest sam fakt choćby takiego uwolnienia Kraszewskiego dowodem dwóch pocieszających rzeczy, pierwszej, że się śledztwo wstępne skończyło, drugiej, że materyał obciążający naszego pisarza, nie może być zbyt wielkiej wagi. Inaczej bowiem nie byłoby mogło być mowy o uwolnieniu jego choćby nawet za kaucją. Na tę prawdę zgadzają się i niemieckie dzienniki, stwierdzając ze strony oficjalnej, że przeprowadzone śledztwo wykazało udział Kraszewskiego w tej przykrych sprawie w zmniejszonym nieco stopniu. W skutek tego podnoszą śmiało już głos uczciwsze gazety niemieckie, jak np. «Germania», i powiadają cierpko, że lepiej było nie rozpoczynać z taką wrzawą sprawę o mniemaną zdradę kraju i nie niszczyć więzieniem zdrowia sędziwego, głośnego w całej Europie człowieka».

PRZEGLĄD PRASY.

KWESTYA RUSIŃSKA. Artykuły wstępne «Kraju» o kwestyi rusińskiej wywołały żywą polemikę w prasie galicyjskiej. Między innemi «Czas» pisze:

«Dziennik «Kraj», wychodzący w Petersburgu, oddaje się studjom wrzekomego spornu polsko-ruskiego w Galicyi. Nie skorzy wogóle do rozpisywania się w tym przedmiocie, bo długoletnie nauczyło nas doświadczenie, że słowa miu i braterstwa, choćby z najszczerzego płynące uczucia, wywołują tylko inwektywy i szyderstwo, i szkodliwzem jeszcze jest wszelkie drażnienie, gdy się wykazuje złowrogie dążności, lub zaprzecza wbrew faktom istnienia kwestyi ruskiej, zmuszeni jesteśmy zrobić dziś wyjątek dla rozróżnienia niektórych słusznych założeń od błędnych konkluzyj, jakie wyprowadza organ, z którym warto stanąć do rozprawy, bo choć dzieła nas zasady, uznajemy jego dobrą wiarę i głębokość, nie tuzinkowe poglądy. Otóż ostatni artykuł «Kraju», mimo przesady i niesprawiedliwości, mieści kilka ustępów, które chętniebyśmy podpisał i latwo by nam było przystoczyć całe szeregi artykułów «Czasu», zupełnie z nimi zgodne... Tak i nasz dziennik i myżowie z nim zespoleni, że tylko wspomniemy Jerzego Lubomirskiego i Adama Potockiego, a przytaczając zmarłych, wiemy, że mają następców, poglądałi od lat wielu i poglądają do dziś na sprawę ruską z szerszego, nie galicyjskiego stanowiska... «Czas» z przekonania i tradycyj był i jest za polityką ustępstw słusznych, przemawiał zawsze za uprawieniem języka w najszerszym znaczeniu tego

słiwym, nieistniejącym dla świata, zapomnianym. Nikim będąc, nie rumieni się, odbierając podarunki od swej córki, a gdyby go znów z martwych powołano do życia, pewno znalazło by się dość zazdrośników, którzyby źle o nim mówili, o jego położeniu — a nareszcie samby nad tem cierpiał.

Czasami jednak w pawilonie życie wre na dobre. To Berru zjawia się na wsi, aby spędzić tu cztery lub pięć dni. Znalazł nareszcie u Damoura kąć, o którym zawsze marzył i może tu swobodnie odpoczywać. Poluje, łowi ryby ze swym przyjacielem: całe dni przepędza nad rzeką, wygodnie rozkładając się na trawie. Pod wieczór dwaj towarzysze gawędzą o polityce. Berru przynosi z sobą z Paryża dzienniki anarchistyczne; gdy je przeczytają, obydwaj zgadzają się na radykalne środki, które trzeba by natychmiast zastosować; wystrzelać rząd, powywieszać burżuazyę, spalić Paryż, aby inne miasto zbudować, prawdziwe miasto ludu! Zawsze dochodzą do powszechnego szczęścia przez powszechne wytepienie ludzi.

Nakoniec, przed udaniem się na spoczynek, Damour staje przed oprawioną już teraz fotografią Eugenjusza, przybliża się do niej i patrząc na swą fajkę, grozi:

— Tak, tak — ja cię pomszczę!

A rano jutrz, spokojnie powraca na ryby, podczas, gdy Berru na trawie, nad rzeką, chrapie bardzo smacznie...

słowa, a myśl, którą porusza «Kraj», aby język ruski był obowiązującym i w szkołach polskich, nie jest nową, oddawna rzucił ją «Czas», a stał w sejmie Szajski... Zgoła, uspokoić możemy skrupuły sumienia, z jakimi «Kraj» występuje co do mniemanych krzywd.»

Na artykuł powyższy odpowiemy na innym miejscu.

O KAPŁANÓW-PATRYOTÓW kruszą obecne zawzięcie kopje «Sowr. Izwiestja», «Cerk. Wiest.», «Petersb. Wied.». W artykule wstępnym pierwszej z tych gazet czytamy co następuje:

«Polska gazeta «Kraj» zawiadania swych współziomków, że w Wilnie u wszystkich na języku są dwa nazwiska, — dwóch prałatów, Senczykowskiego i Kopiciegowicza. Pierwszy z nich zesłany został do Turkiestanu, drugi na Kaukaz, a termin wygnania wyznaczono rok jeden. O o. Kopiciegowiczu nie wiemy, ale o Senczykowskim nie dalej jak temi dniami był w Moskwie po drodze do Turkiestanu. Tak, on rzeczywiście naznaczony został do Turkiestanu, i przytem nie najeden rok, ale na dwa. Ale gazeta polska wyrarazila się nadzwyczaj niewłaściwie, nazywając tę nominację — zesłaniem. Zresztą jest to rzeczywiście zesłanie; tylko kóż to zesłał o. Senczykowskiego? Zesłał on sam siebie; on prosił, biegał, aby go jak najdalej mianowano od Białorusi i Polaki, dlatego, że jako taki, który wprowadził język rosyjski do nabożeństwa, który kazał i spowiadał w języku ludowym, jako szczerze wiernopoddany rosyjski, przeczuwał on, że żyć nie będzie mógł spokojnie przy obecnym urządzeniu dycezyi. Dla tych przyczyn był już on zmuszony wyprosić się z Bobrujska do Grodna na odpoczynek. Ale i tu nie miał spokojności. Obdarzony łaską monarszą, ze znakami odznaczenia się, z pensją dożywotnią, (o której nadaniu zawiadamialiśmy w swoim czasie), mógłby tylko jak się zdawało odpoczywać. Ale naprzód on sam nie chciał odpoczywać, dla tego, że czuł w sobie siły do pracy; a powtórnie nie mógł odpoczywać, dla tego, że wszystko, co przejęte polskim duchem, nie mogło go znosić. A polszczyzna teraz mianowicie podniosła głowę. Z o. Senczykowskim większość jego współtowarzyszów obchodziła się jakby z wyklęty. Dla tego to o. Senczykowski mianowany został kapelanem wojskowym do Turkiestanu; jeśli się nie mylimy, posada ta nawet została dla niego utworzona. Oto więc jakiego rodzaju zesłanie znosi o. Senczykowski. «Kraj» z celem prawdziwie jawnym nominacji o. Senczykowskiego nadał znaczenie zesłania administracyjnego. Rachunek taki: patrzcie, wierni synowie papieża; oto jak sam rząd «moskalny» postępuje z oddanymi mu synami! kiedy oni przeciwdziałają sprawie polskiej! Sprawa wszędzie zwycięża: jego ekscelencyi Felińskiego wyznaczono emeryturę, Zyliński wygnany i zmuszony papieżowi złożyć akt skrucy, a Senczykowski za wprowadzenie «moskalnego» języka zesłany. To — pod adresem zwyczajnych ludzi, którzy nie roztrząsają wszystkich detalów. A pod adresem o. o. Senczykowskiego i Kopiciegowicza redakcja wiadomości chciała powiedzieć co następuje: widzicie ojcowie, jesteście zesłani; przypuśćmy, żeście się sami prosili, ale zrozumieście, że w gruncie rzeczy jesteście zesłani przez nas, przez sprawę, ubocznie, ale zesłani; biada tym, którzy nam się sprzeciwiają. (My przyłączamy do o. Senczykowskiego i o. Kopiciegowicza, przypuszczając, że i ten prałat porzucił stanowisko dla tych samych przyczyn, co i o. Senczykowski).»

«Sowr. Izw.» sfalszowały przekład naszej notatki. Myślny donieśli, że pp. Kopiciegowicz i Senczykowski zostali «wysłani» a nie «zesłani», i że termin ich «urlonu» a nie «deportacji» oznaczony został na rok. Tak sformułowana wiadomość zgodną była z rzeczywistością. Nadawać inne znaczenie wysłaniu pp. Senczykowskiego i Kopiciegowicza, znaczyłoby to naszym zdaniem opinię publiczną w błąd wprowadzić, co uważamy i zawsze uważać będziemy za najgorszą politykę.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Komunikat urzędowy.

Departament handlu i przemysłu, dopełniając ogłoszenie, zamieszczone w «Praw. Wiest.» w Nr. 91 z r. b., o mającej mieć miejsce w grudniu r. b. w Nicei wystawie rolniczej, przemysłowej i sztuk pięknych, zgodnie z zawiadomieniem ministerstwa spraw zagranicznych, podaje dopowszechniej wiadomości, że, na mocy dekretu specjalnego prezydenta francuskiej Rzeczypospolitej,

przestrzeń zajęta pod wystawę będzie korzystać z praw przysługujących składowi komory celnej, i że wszystkie towarzystwa dróg żelaznych francuskich i komunikacji wodnych i większa część podobnych towarzystw w innych krajach wyraziły zgodę na przewożenie przedmiotów przeznaczonych na wystawę o 50% taniej od opłaty według taryfy. Wszelkich wiadomości dotyczących się wystawy zasięgnąć można we francuskim ministerstwie handlu w Paryżu, a podania wyrażające życzenia przyjmowania udziału na wystawie należy adresować na ręce komisarza jeneralnego wystawy, do Nicei.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× «*Politische Correspondenz*» donosi, że rząd rosyjski w dalszym ciągu prowadzi ugodowe rokowania z Rzymem, w celu ulepszenia stosunków, jakie obecnie istnieją między Rosją i Watykanem.

× Z powodu zamieszczonej w gazetach rosyjskich i powtórzonej w Nr. 34 «Kraju» wiadomości o uorganizowaniu czasowego zarządu dróg z rządowych, odebraliśmy z kompetentnego źródła następujące objaśnienie: «Zarząd, o jakim mowa, został utworzony w jesieni r. z. na zasadzie ukazu z dnia 15 października t. r. i od tego czasu zawiaduje nietylko budową, ale i eksploatacją dróg rządowych. Drogi podległe temu zarządowi są następujące: a) eksploatawane: charkowsko-nikołajewska, tambowsko-saratowska, baskunerska, liweńska i zabinko-pińska (droga zakaspiska eksploatawana jest przez ministerstwo wojny, drogi fińskie przez rząd fiński) i b) budujące się: ekaterynińska (jest już na ukończeniu), poleskie (t. j. z Wilna do Równego, z Pińska do Homla, z Baranowicz — st. mosk.-brzesk. dr. z. — do Białegostoku i z Małkini do Siedlec) i ekaterynburgo-tiumeńska.»

× W sferach rządowych, jak się dowiadują «Nowosti», został opracowany i wkrótce przedstawiony będzie do zatwierdzenia rady państwa następujący projekt przepisów o urządzeniu czynszownikó w w dziewięciu guberniach zachodnich, t. j. Kijowskiej, Podolskiej, Wołyńskiej, Wileńskiej, Kowieńskiej, Grodzieńskiej, Mińskiej, Witebskiej i Mohylewskiej: I. Za czynszowników, do których stosują się niniejsze przepisy, uważają się osoby, które, będąc poddanymi rosyjskimi, mieszkają na ziemiach prywatnych, rządowych lub należących do instytucyj, i na zasadzie dokumentów pismennych lub umowy ustnej z właścicielami władają, poza obrębem miast gruntami ornymi, łąkami, wygonami i kolonjami na prawie dziedzicznego, bezterminowego ich użytkowania i rozporządzenia za umówioną opłatą lub wzajemian za pełnienie umówionych usług i ciężarów. Uwaga. Przepisom niniejszym podlegają również: a) ci, którzy będąc wyrugowani przez właścicieli, na mocy jednak wyroków sądowych, wydanych przed ogłoszeniem niniejszych przepisów, odzyskali swe prawa czynszowe, i b) ci, których powództwa o zwrot udziałów czynszowych jeszcze nie zostały rozstrzygnięte, wyroki jednak co do nich nie zostały jeszcze ostatecznie wykonane a tymczasem powodowie dowiodą praw swoich na mocy niniejszych przepisów. — II. Uznanie praw czynszowego władania wymaga następujących warunków: a) fakt należenia czynszownika przed wydaniem Ukazu z d. 19 lutego 1861 o uwłaszczeniu, do stanu wolnego chociażby płacącego podatek. Warunek ten nie ma znaczenia obowiązującego, gdy chodzi o uznanie praw wynikłych po wydaniu Ukazu z d. 19 lutego 1861; b) bezterminowy charakter władania i użytkowania gruntów czynszowych; c) nieprzerwany charakter władania od chwili powstania prawa czynszowego do chwili jego uznania w myśl niniejszych przepisów. Przerwa jednak w tem władaniu, w razie istnienia wszystkich cech pozostałych, nie może pozbawiać czynszownika jego prawa, jeżeli była następstwem gwałtu lub przymusu ze strony właściciela; d) dziedziczność władania i możność przenoszenia go na inne osoby, na zasadzie praw nabytych w chwili powstania stosunku; e) fakt bez-

pornego władania gruntem i mieszkania na gruncie choćby oddalonym i przedzielonym od gruntów ornym; f) swobodne użytkowanie nietylko powierzchni ziemi, ale i jej wnętrza; g) fakt pełnienia obowiązkowego względem właściciela ciężarów czynszowych; h) jednaki i niezależny od dobrej woli właściciela stopień wysokości tych ciężarów, z wyjątkiem wypadków, przewidzianych przy powstaniu stosunku. — III. Za udziały czynszowe uważają się tylko te grunta, które w chwili wydania niniejszych przepisów znajdować się będą w faktycznym posiadaniu i użytkowaniu czynszowników na prawach należycie udowodnionych. Uwaga. Udziały odebrane, ale uznane na mocy tych przepisów za czynszowe, mogą być zwrócone czynszownikom, o ile są jeszcze w posiadaniu właściciela; w razie niemożności ich zwrócenia, właściciel jest obowiązany dać ze swego majątku inne grunta, dorównyujące w wartości tamtym. — IV. Dowody władania czynszowego i pełnienia ciężarów czynszowych stanowiąc mogą: a) kontrakty, przywileje, nagrody i wogóle dokumenty pismienne tej natury, wydane przez właściciela; b) akta ustępcze, testamenta i wszelkie dokumenty, przenoszące własność czynszową z jednego czynszownika na drugiego, czy to drogą sprzedaży, czy dziedziczności i t. p.; c) kwitaryszce, pokwitowania właściciela lub jego pełnomocnika, w przedmiocie uiszczenia czynszu, lub dopełnienia czynszowych zobowiązań i ciężarów; d) spisy inwentarza, księgi gruntowe, rejestra klasy i t. p.; e) zapisanie czynszownika lub jego przodków i osób, od których czynszownik nabył swe prawa do odpowiedniego stanu; f) w braku lub niedokładności dokumentów, zeznanie świadków wiarygodnych, lub wieść powszechna; ten dowód atoli dopuszcza się tylko w razie potrzeby stwierdzenia oddzielnych cech władania czynszowego, nie zaś samej jego istoty. — V. Czynszownicy, do których stosują się niniejsze przepisy, dzielą się na dwie kategorie: na wiejskich i miasteczkowych (władający ogrodami, kolonijkami, sklepikami i t. p.). Uwaga I. Czynszownicy, mający własność i mieszkający w obrębie miasteczek i oprócz tego grunta po za ich obrębem, uważają się za czynszowników wiejskich. Uwaga II. Stosunki gruntowe czynszowników, należących do stanów uprzywilejowanych, podlegają oddzielnie opracowanym przepisom o urządzeniu bytu czynszowników miasteczkowych. Uwaga III. Te ostatnie przepisy stosują się oczywiście i do samych czynszowników miasteczkowych. — VI. Z chwilą ogłoszenia niniejszych przepisów transakcje czynszowe, polegające na oddawaniu przez właścicieli gruntów nowym czynszownikom, nie zostają dopuszczone.

× Komisya, zostająca pod przewodnictwem szefa zandarmów, generała Orzelskiego, rozpatrując kwestycę losu politycznych przestępców, lub osób skompromitowanych politycznie, rozdzieliła wszystkie tego rodzaju osoby, jak donosi «*Politische Correspondenz*», na trzy kategorie. Do pierwszej zaliczono osoby, zawyrokovane przez sądy wojenne do ciężkich robót lub zesłanie na Syberję; do drugiej kategorii zaliczają się osoby zasądzone na zesłanie do Syberji w drodze administracyjnej, do trzeciej zaś osoby zasądzone na krótkie, bo nie przenoszące pięciu lat terminy zesłania. Prośby wniesione do komisji o złagodzenie kar osobom zaliczonym do pierwszej kategorii, wynoszą liczbę przeszło 300; do ostatniej zaś kategorii przeszło 2,000. Ulgi mają być przyznane na mocy manifestu koronacyjnego, który pod tym względem dopiero ma zostać dopełnionym. Następnie komisya zajmie się losem wszystkich pozostających pod dozorem policyjnym.»

× Minister sprawiedliwości uznał za konieczne wyznaczyć przy izbach sądowych wileńskiej i smoleńskiej po dwóch komisarzów sądowych przy każdej, a przy sądach okręgowych: wileńskim — 9 komisarzy i 2 kuryerów sądowych (*raszylnyj*), witebskim — 13 kom. i 2 kur., grodzieńskim — 11 kom. i 2 kur., kowieńskim — 10 kom. i 2 kur., mińskim — 11 kom.

i 2 kur. i przy mohylowskim—13 kom. i 2 kur., z warunkiem, ażeby pensye kuryerów sądowych wynosiły rocznie: samej pensyi 150 rs., stołowych — 75 rs. i na mieszkanie 75 rs., ogółem 300 rs. rocznie.

× Przed kilku miesiącami podjęta została w sferach rządowych kwestya ustanowienia wyższej opłaty od pasportów zagranicznych, mianowicie za każdy miesiąc od każdej osoby w pasporcie wymienionej po 11 rs. i po 50 kop. za każdy blankiet pasportowy. Wszystkie wyższe instytucje państwowe, które kwestyę tę rozbięrały, jak donosi «Now. Wr.», nie aprobowały tego podatku, który mógłby dać nieznaczny tylko dochód rządowi, a dla osób, zmuszonych często jeździć zagranicę, byłby bardzo uciążliwym.

× Według wiadomości z pewnego źródła, jak zapewnia «Now. Wr.» otrzymanej, gazeta upewnia, że pogłoska jakoby komisya pod prezydencją sekr. st. Kachanowa miała wygotować projekt swój i ten ostatni miał być przesłany do wszystkich gubernatorów—żadnej niema podstawy. Również komisya nie projektowała wcale przywracania władzy pośredników mirowych, jako mających mieć najbliższy dozór i opiekę nad właścianami. Cały ogólny projekt komisyi obejmuje nie 40 ale 547 punktów, które dzielą się na: 38 poświęconych gminie, 62 policyi, 143 zarządowi powiatowemu i ziemstwu, 101 zarządowi gubernialnemu i t. d.

× Prawa towarzystw dróg żelaznych, jak się dowiadują «Mosk. Wied.», w sferach rządowych zwróciły na siebie uwagę i mają podlegać pewnym ograniczeniom w ustanowieniu taryf, któremi rząd opiekować się będzie. Mają być mianowicie ustanowione pewne przepisy, co do sposobu sporządzania taryf przewozowych względnie do czasu, miejsca i warunków ekonomicznych, a oprócz tego, zaprowadzoną ma być ciągła i ścisła kontrola. W tym celu ma być założony komitet, któremu zarządy dróg będą obowiązane przedstawiać taryfy przed ich ogłoszeniem. Członkowie zarządów dróg będą odpowiedzialni za niewypełnianie lub naruszenie przepisów komitetu. Komitet będzie miał prawo zawieszać te taryfy, które uzna za nieodpowiadające przepisom. W ten sposób rząd ma nadzieję przyczynić się do zmniejszenia się skarg przesyłających towary na różnicę w taryfach i na dowolny wybór stacyi, które wchodzi do bezpośredniej komunikacyi.

× W sprawozdaniach banku państwa, które peryodycznie bank ogłasza, «Rusk. Wied.» zauważyły fakt, że suma depozytów w ostatnich czasach zwiększa się nadzwyczaj szybko. Przed dziesięciu laty, w r. 1873 wynosiła ona 464 milj. rs., w 1879 wzrosła do 881 milj., w lipcu 1882 r. depozyty wynosiły 1,308 milj., a 1-go lipca r. b. dosięgły ogromnej cyfry 1,450 milj. rs. W przecięciu więc ostatnich lat dziesięciu depozytowe sumy powiększyły się trzy razy, a przez rok ostatni wzrosły o 154 milj. Jeśli z jednej strony świadczy to o zwiększaniu się liczby znacznych kapitałów, z drugiej—jest najlepszym świadectwem pewnego zastoju w interesach, przemyśle, gospodarstwie i handlu.

× P. L. Georgiewskij, prezes t. z. «uczelnego komitetu» przy ministerstwie oświaty, w obszernym artykule pomieszczonym w «Petersb. Wied.» podaje projekt utworzenia w gimnazyach klasy dziewiętej, jako dopełnienie istniejących już ośmiu. Projektodawca wychodzi z tej zasady, że dotąd uczniowie za mało się uczę; w projektowanej dziewiętej klasie p. G. chciałby, aby tygodniowo wykładano 29 do 30 godzin, a mianowicie: religja—1 godzina, język rosyjski—2, matematyka—3, fizyka albo geometrya analityczna—2, historia—2, każdy z nowożytnych języków po 2 godziny, na starożytny przeznaczyć należy 6 lekcji i 1 na logikę. Stanowisko przewodawcy wskazywać się zdaje, że urzeczywistnienie powyższego projektu nie należy do nieprawdopodobnych.

× W tych dniach zaczęły się odbywać pod

prezydencją towarzysza ministra jen. Orzeskiego posiedzenia komisyi mającej rozpatrzyć urządzenie i etaty policyi petersburskiej. Do składu komisyi należą: przedstawiciel ministerstwa finansów r. t. Kobeko; ober-prokur. dep. miern. Utin; dyrektor dep. polic. r. Plewe i naczelnik miasta jen.-lejt. Gresser. Jako przedstawiciel zarządu miasta zasiada rz. r. st. Glazunow, głowa miasta. Sekretarzami komisyi są: pp. Stuart i prof. prawa policyjnego Kriwcow.

× Z powodu projektowanego przeniesienia zarządów dróg żel. ze stolicy do miast, jak się dowiadują «Birz. Wied.», minister komunikacyi ląd. i wod. wyraził zdanie, że przenoszenie to zarządów może mieć miejsce tylko za zgodę każdej z dróg, dlatego, że w przeciwnym razie mogłoby to bardzo źle wpłynąć na interesa tych dróg. Oprócz tego rozrzucone po całym państwie zarządy, byłby pozbawione możności prędkich stosunków i wyjaśnień osobistych, co musiałoby bardzo źle wpłynąć na ich stosunki wzajemne i z władzą.

× Dwie drogi żel. druciane wieszające, jak donoszą «Mosk. Wied.», mają zacząć funkcyonować w końcu b. m. Jedną z nich znajduje się w bliskości Odesy i łączy przystanek, znajdujący się między stacyami Birzula i Borszezi z cukrownią «Pobereze»; druga w m. Szpole, gub. kijowskiej, dla użytku miejscowej cukrowni, w celu przewozu resztek do specjalnych składów. Obydwie drogi są urządzone według patentowanego systematu Bleicherta przez biuro techniczne odeskie inżyniera Margulisa.

× Na rozpatrzenie najbliższego zjazdu przemysłowców górniczych, jak podaje «Now. Wr.», ma być wniesioną kwestya odpowiedzialności osób, zarządzających fabrykami i zakładami przemysłowemi w razie wypadków nieszczęśliwych z robotnikami na fabrykach, w kopalniach, rudnikach i t. p.

× Byli adjutantami zmarłego jen.-adj. Albedyńskiego pułkownik Jazykow i rotmistrz Sołncew mianowani zostali adjutantami jen.-adj. Hurki, zaś rotmistrz hr. Kotzeb u-Pillara von Pillau—urzędnikiem do szczególnych poruczeń przy naczelniku głównego sztabu Adjutantami jen.-adj. Hurki, jako głównodowodzącego wojskami odeskiego okręgu, rotmistrze ks. Galićyn i Rauch pozostają i nadal adjutantami.

KRONIKA PETERSBURSKA.

— W instytucie technologicznym ukończyło w r. b. kurs nauk, jak się dowiadujemy, ogółem 71 osób, a w tej liczbie 30 polaków (przeszło 42%), a mianowicie: a) wydział mechaniczny: Anderson Kar., Banczer Wikt., Berezowski Bron., Bronikowski Jan, Dobrowolski Mich., Drewnowski Symf., Głiszczyński Józ., Guerin Leon, Hrebniński Lud., Izdebski Aleks., Kittel Fel., Korejwo Rajm., Kornatowski Ludw., Lübke Jul., Majewski Stan., Nehring Józ., Nowiński Józ., Olszański Kazim., Pacanowski Maur., Pawłowski Aleks., Pawłowski Konr., Roman Jul., Szmidt Jan, Szczeniowski Szcz., Witkowiec Włodz. i Wollowicz Pius; b) wydział chemiczny: Grzegorzewski Hil., Polakowski Zym., Sankowicz Bron. i Szejko Wład.

— W sprawozdaniu o książkach, które wyszły w obrębie Rosyi od 24 do 30 czerwca, znajdujemy 10 książek polskich. Jak zwykle tak i tym razem, największa ilość tytułów przypada na książki i broszury nabożne (ogółem 5), z pozostałych przytoczyć należy przekład «Farmakologii» Notnagla i Rossbacha, wydany przez redakcyę «Gazety Lekarskiej» (1,000 egz.), zeszyt 5-ty Boruckiego «Ziemni Kujawskiej» i Zaborowskiego: «O początku mowy», przełożone z francuzkiego. Oprócz tych wyszedł dalszy ciąg «Złotej przędzy» i «Wypisy» (część niższa) Bądzkiewicza.

— W tych dniach wyszła z pod prasy drobna broszurka p. Z. Librowicza «Stara Polska w opisie malowniczym», w której autor na mocy listów J. I. Kraszewskiego, Z. Kaczkowskiego, A. H. Kirkora, Wł. Sy-

romkmi, zmarłego księgarza B. M. Wolffa i innych, opowiada dzieje projektowanej jeszcze w r. 1857 książki, której nie sądzono było ujrzeć światła dziennego. B. Wolff starał się, zbierał materiały i pragnął wydać malowniczo opisaną Polskę w podobnym wydaniu jak wychodząca obcennie «Zywopisanja Rosija». Broszurka p. Librowicza jest dobrym przyczynkiem do historii naszych stosunków wydawniczo-literackich z przed lat dwudziestu.

— Ogólna suma wygranych przez czas trwania wyścigów tegorocznych (w Warszawie, Moskwie i Petersburgu), od wiosny do 21 sierpnia, dosięgła 152,383 rs. Z liczby 60 właścicieli stadnin, koni wyścigowych i t. p., których konie przyjmowały udział w wyścigach tegorocznych—ośmiu polaków właścicieli stadnin wygrało 100,177 rs., pozostała zaś suma rozdzielić wypada na 58 rosyjan. Cyfry te dobrze świadczą o stadninach i hodowli koni w Królestwie. Hr. Krasziński wygrał ogółem 56,235 rs., p. F. Dorozynski 21,392 rs., hr. Potocki 9,840 rs., p. L. Kronenberg — 7,150 rs. Na ostatnim wyścigach w Moskwie, w niedzielę 21 b. m. znów konie polskie na wszystkich wyścigach zwyciężyły. «Verité II», własność p. Kronenberga—804 rs., «Grand-duc» p. Grabowskiego — 1,650 rs., «Perkun» hr. Kraszińskiego—1,800 rs., 50 półimperyalów i kubek srebrny, «Rea», także hr. Kraszińskiego, drugą na tymże wyścigu otrzymała nagrodę (500 rs.), a p. Dorozynskiego «Erlangen» trzecią—250 rs. «Sędzina» hr. Potockiego wygrała nagrodę «Borodyńską», a «Hamlet» hr. Kraszińskiego był drugim. Jedną tylko «dodatkową» wygranę dostał koń stadnin rosyjskich p. Arapowa, którego «Komik» stanął pierwszy u mety.

— «Herold» petersburski podaje następującą wiadomość, którą niezupełnie dokładnie rozumiemy: «Obecny stan zdrowia ulubionego powieściopisarza polskiego Kraszewskiego jest, jak dowiadujemy się z kompetentnego źródła, bardzo złym. Doradcę prawnym Kraszewskiego jest, jak i przedtem, adwokat Saul. Przez całą sprawę czcigodnego powieściopisarza zdaje się przechodzić ciemna, nierozgmatwana nie intrygi politycznej. Rozgmatwania takowej i rozjaśnienia miał się podjąć nasz znany adwokat moskiewski dr. Glauer, w razie, gdyby nie upadło oskarżenie Kraszewskiego.»

— Na początku przyszłego tygodnia ma przybyć do Petersburga p. Władysław Szymanowski. Wiadomość ta pozostaje w związku z kwestyą egzystencyi teatru polskiego i w r. b. P. Feliks Wesolowski, właściciel koncesyi, takową udzielić obiecał.

— Na posiedzeniu dumy miejskiej 24-go sierpnia rozpatrywano propozycyę p. Semewskiego okazania ostatniej posługi zwłokom s. p. Turgenjewa przez wybranie deputacyi na pogrzeb zmarłego. Oprócz tego zaproponowano utworzyć przy uniwersytecie petersburskim stypendyum imienia Turgenjewa i założyć dwie szkółki początkowe, jedną dla chłopców, drugą dla dziewcząt. Decyzyę w tej sprawie дума odłożyła do następnego posiedzenia.

— Na kalendarz p. H. Glińskiego p. t. «Gwiazda» na rok 1884, jak się dowiadujemy, dotąd 12 prenumeratorów z Petersburga i 10 z prowincyi złożyło przedpłatę, pomimo, że wydawca już do niej od dwóch miesięcy zaprasza. Czyżby miało to oznaczać, że publiczność nie życzy sobie, aby «Gwiazda» na rok przyszły wyjść miała?

— W tych dniach wydanem zostało Najwyższe postanowienie, mianujące naczelnika głównego sztabu jen.-adj. Obruczewa zarządzającym ministerstwem wojny, ze wszystkimi prawami, z których korzysta minister wojny, aż do czasu wyzdrowienia jen.-adj. Wannowskiego.

— W Instytucie Technologicznym egzamina już ukończono. Stanęło do nich 620 kandydatów; wakansów było tylko 120, i tylu też przyjęto. A więc 500 gdzieindziej musi szukać nauki.

— Jen.-adj. hr. Loris-Melikow wyjechał

w niedzielę do Wiesbaden w celu poratowania zdrowia, gdzie, jak mówią, hrabia ma zabawić do późnej jesieni.

— Rozeszła się wiadomość, że rz. r. st. Staricki, prezes wydziału kodyfikacyjnego rady państwa, nagłe zaniewidział.

Z WARSZAWY.

Nad świętym grobem. Z Warszawy piszą do nas: W dniu 28 b. m. umarł tu Antoni Paretti, b. sędzia apelacyjny Królestwa polskiego. Był on jednym z niewielkiej już dziś garstki starej gwardyi sadowniczej, składającej się, doprawdy z bohaterów; bo bohaterem musimy nazwać tego, kto dla uczciwości i zasady znosi prawdziwy niedostatek, a spełnia obowiązek, mało powiedzieć sumienie, ale z zaparciem się własnej osoby. Ludzie z tego pokolenia schodzą do mogiły, a młodsze pokolenia, nie mając naocznego przekonania, nie zechcą czasami nawet uwierzyć, jacy to byli ludzie — owe niedobitki starego sadownictwa! Trzeba bowiem wiedzieć, że u nas etat sadownictwa dawnego powstał był za czasów księstwa warszawskiego, a następnie niewielkim tylko nleżał podwyższeniom. Otóż najwyższą godnością o jakiej za dawnej organizacji mógł marzyć sadownik, było stanowisko członka senatu, który pobierał rocznej pensyi rs. trzy tysiące i ani grosza więcej; a był to urzędnik czwartej klasy, zwykle rzeczywisty radca stanu. Ale takich członków senatu było 18, a wakanse otwierały się zaledwie w kilku lat po jednym. Trzech sadowników mogło się dostać na członków komisji rządowej sprawiedliwości, pobierających po 3,750 rubli rocznie; było też dziewięciu prezesów trybunału, i czterech prezesów sądu kryminalnego, pobierających od rs. 1,500 do rs. 2,250 rocznie. Zwykle przecież sadownik kończył swą służbę, a najczęściej i życie, na stanowisku sędziego apelacyjnego, który pobierał rocznej płacy rs. 1,350, a gdy koleją starszeństwa doszedł do prezydentury w wydziale, awansował na 1,500 rs. rocznie. Ze zaś do sadownictwa szli zwykle ludzie niezamożni, zatem ta płaca rs. 1,500 rocznie, a po potrąceniu na emeryturę 10% rs. 1,350, stanowiła jedyne źródło utrzymania. Miesięczna płaca wynosiła rs. 112 kop. 50, która musiała starczyć na mieszkanie, opał, światło, wyżywienie, ubranie siebie i rodziny, i na leczenie, jeśli choroba nie oszczędziła biedaka lub kogo z rodziny. Dziś rozpoczynający służbę sekretarze sądów pobierają po rs. 1,200 rocznie. Prawda, że drożyzna powiększa się prawie corocznie, jednak i przed laty dziecięciu za każdy pokój mieszkania trzeba było w Warszawie około 100 rubli rocznie płacić, a i mięso, dziś po kop. 15 za funt, płaciło się przed laty dziecięciu po kop. 9 lub 10 za funt. Otóż obliczyć nietrudno, jak to musieli żyć owi dygnitarze, rozstrzygający najważniejsze spory majątkowe i decydujący o losie obwinionych o zbrodnie lub występki. A przecież byli to ludzie prawie bez wyjątku nieskazitelnej uczciwości i nader sumienni, do pedantyzmu prawie, w wykonywaniu swych obowiązków. To nam między innymi tłumaczy, że przy tak przestarzałych inkwizycyjnych procedurach pruskiej i austriackiej, jakie u nas do 1878 r. panowały, represya karna była wcale dostateczną. R. W.

Sprzedż majątków. Ogłoszone zostały licytacje majątków ziemskich, zalegających w rachach pożyczki Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem: w dyrekcji szczegółowej warszawskiej 41, płockiej 32, kieleckiej 34, piotrkowskiej 32, suwalskiej 11, kaliskiej 55. W ciągu półroczia od 13 listopada r. z. do maja r. b. Towarzystwo sprzedało w całym Królestwie 32 majątków, w szczególności w dyrekcji szczeg. warszawskiej 11, w kaliskiej 2, w piotrkowskiej 4, w radomskiej 4, w kieleckiej 3, w lubelskiej 2, w płockiej 7; w dyr. suwalskiej 3 osady włościańskie. Liczba dóbr stowarzyszonych w Królestwie była 7,571, obciążonych pożyczką rs. 88,351,015.

Manewry. «Nowosti» donoszą, na wielkich manewrach wojskowych, które w r. b.

zaczną się pod Warszawą w pierwszych dniach września, jak zapewnia wiedeńska «*Politische Correspondenz*», nie kilka brygad albo dywizyj, jak to dawniej miało miejsce, ale kilka korpusów udział przyjmie. Piękny las dębowy, pod Dęblinem się znajdujący, mający około 8-miu wiorst obwodu, zostanie dla manewrów poświęcony.

Wydalenie. W ciągu dwóch miesięcy, a mianowicie od dnia 13 czerwca do dnia 13 b. m. odstawiono z guberni Królestwa do granicy pruskiej i austriackiej 170 cudzoziemców, przebywających w kraju bez określonego zajęcia, lub też bez właściwych dowodów legitymacyjnych. Pod względem przynależności państwowej mieści się w tej liczbie: 36 poddanych austriackich, 43 pruskich, 28 z innych prowincyj niemieckich, 22 włochoń, 13 francuzów, 8 belgijczyków, 5 szwajcarów, 9 angiłków, 3 obywateli Stanów Zjednoczonych i 3 hiszpanów.

Misya żydowska. W ostatnich czasach, jak podają «*Rusk. Wied.*», w okolicach Warszawy zjawił się jakiś żyd, przybyły z Ameryki, który swym współwyznawcom znaczne sumy pieniężne rozdaje i namawia ich do przesiedlenia się do Ameryki. W tych dniach miał się udać na południe Rosyi.

Nekrologja. 19 b. m. we wsi Brogów dolny, na Kujawach, zmarł 98 letni starzec, weteran Napoleoński i, jak sam mówił, ostatni już oficer wielkiej armii, Szymon Polanowicz. Jak donosi «*Kur. Por.*» Polanowicz od lat trzydziestu prowadził ścisłą kontrolę wszystkich napoleończyków, w wielkiej księdze, zatytułowanej po staremu «*Silva rerum*» w niej też zapisywał s. p. Polanowicz rozmaite wspomnienia z bitw i wypadków, w których osobiście brał udział. Zapewne w tym «*pamiętniku wiarusa*» wiele ciekawych szczegółów znajdować się musi.

KRONIKA PROWINCYONALNA.

∞ Z NOWO-ALEKSANDRYI. Egzaminu powakacyjnego w instytucie rolniczo-leśnym w Nowo-Aleksandryi (Puławach) rozpoczęła się w d. 1 września, i trwać będą włącznie do 14 t. m. Instytut liczy obecnie 108 słuchaczy. Praktyczne zajęcia studentów mają być znacznie zwiększone. Podobno studentom nie będzie wolno zamieszkiwać poza obrębem osady, tylko w pobliżu gmachu instytutowego.

∞ Z MARYAMPOJA. Sąd okręgowy suwalski rozstrzygał sprawę obwinionych o udział w zaburzeniach antyżydowskich w grudniu 1881 roku. Przed kratkami, jak donosi «*Wiek*», stało trzydziestu kilku włościan w charakterze obwinionych, świadków było 24, poszkodowanych 14. Bronił oskarżonych adwokat p. Choroszewicz. Wyrokiem sądu, dziesięciu włościan skazano na miesiąc aresztu i wynagrodzenie strat zrzędzonych, w ilości około 200 rubli; na zasadzie jednego Najwyższego manifestu, wydanego z powodu koronacyi, kara rzeczona została umorzona włościanom.

∞ Z WILNA donosi «*Wil. Wiestn.*», że głównym przedmiotem obrad na ostatnim posiedzeniu rady miejskiej wileńskiej, była kwestya oświetlenia miasta po upływie w 1888 r. terminu kontraktu z wileńską fabryką gazu. Po wyjaśnieniu całej sprawy, дума postanowiła zawiadomić przedsiębiorców gazowego i elektrycznego oświetlenia za pomocą ogłoszeń w miejscowych i zagranicznych pismach, w celu, by przedsiębiorcy ci zakomunikowali warunki, na jakich podejmują się oświetlać Wilno od 1888 r.

∞ Z WILEJSKIEGO pow. piszą do nas: Dnia 14 b. m. zakończył życie w majątku Kasuta (wilejskiego pow.) Mieczysław Tukallo, b. marszałek wilejskiego powiatu. Człowiek ten należał do rzędu ludzi niepospolitych i kraj poniósł w nim niepowrotną stratę. W życiu publicznem, s. p. Tukallo interesowało wszystko, co stanowiło dobro kraju, a w życiu prywatnem biegł na pomoc wdowom i sierotom, dopomagając każdemu radą i materyalnie, nie robiąc różnicy między ludźmi innego pochodzenia lub wyznania. Będąc do 1868 r., t. j. do chwili opuszczenia Litwy, marszałkiem w ciągu lat kilkunastu, odznaczał się niezmierną i rozsądną pracą; na tem stanowisku mało kto mu dorównał. Administracya powiatu, policya, nawet sąd, doświadczały jego poczynionych i prawnych wpływów. Pomimo obustronnego dzisiaj stosunku dworu do wsi, włościanie

tłumami odwiedzali jego zwłoki, a w czasie konduktu, ludność prawosławna z miasteczka Babuń z duchowieństwem na czele, z chorągwiemi i krzyżem, spotkała i prowadziła zwłoki Mieczysła. Takali na przestrzeni sześciu wiorst. Żydzi też żegnali zwłoki rozrzewniając; w ubogim miasteczku Sosence, przez które przechodził kondukt, żydzi spotkali zwłoki, nieśli trumnę przy chórze i kazaniach po żydowsku. Zgodny udział wzystkich narodowości, warstw i religij przy oddaniu ostatniego hołdu zmarlemu, jest najpiękniejszym świadectwem jego cnót ludzkich i społecznych. S.

∞ Z KOWNA. Korespondent «*Wiek*» podaje kilka ciekawych szczegółów o kontrabandzie okowity: «*Opierając się na źródłach poważnych, mogę twierdzić, że do guberni kowieńskiej corocznie wchodzi z Prus. bez opłaty podatku rządowego, niemniej jak 14,000,000 stopni spirytusu bezwodnego. Na wyrobienie takiej ilości okowity, według norm przecięciowej wydajności, trzeba by było użyć około 400,000 pudów zboża. Ponieważ jednak, wobec silnie rozgałęzionej kontrabandy, przemysł gorzelniany u nas jest utrudniony, przetoż nie pozostaje nic innego, jak owe 400,000 pudów zboża sprzedać sąsiadom-niemcom. Tracimy na tem bardzo, gdyż gospodarstwa nasze pozbawiamy wywaru, tego znakomitego środka w utrzymaniu większej ilości inwentarza, a tem samem podniesienia kultury i wydajności roli. Cóż robić jednak? *Nec Hercules contra plures*, gorzelnie z kontrabandą konkurencyi wytrzymać nie mogą. Oprócz tego, włościanie, mając daleko łatwiejszy zarobek za przeniesienie wódki przez granicę, nie chcą pracować w polu, co znowu odbija się niekorzystnie na naszych gospodarstwach, pozbawionych przez to rąk do pracy. Jak wiadomo, gubernia kowieńska styka się z terytoryum, należącym do Prus, na przestrzeni 140 wiorst. Oprócz tego, istnieje jeszcze granica wodna (Niemen), mająca także prawie 100 wiorst długości, a niezależnie od tych bezpośrednich dróg kontrabandy, dostaje się do nas wódka pruska pośrednio, przez Kurlandye i przez gubernię Suwalską. Według wykazów zarządu akcyznych, przez trzy lata (1879—1881), w granicach guberni kowieńskiej skonfiskowano przez władze celne i akcyzne 1,324,348 stopni okowity przemycanej, czyli średnio rocznie 414,449⁰; z wielu jednak powodów, a mianowicie z tego że spotrzebowanie wódki wyrobionej legalnie w guberni kowieńskiej jest bardzo małe, że przemysłownictwem trudni się z bardzo małym wyjątkiem, prawie cała ludność pograniczna, a jeden człowiek nie przenosi naraz mniej niż półtora wiadra, można przypuszczać że rzeczywista ilość wódki pruskiej, która dostaje się sposobem przemycanym do naszej guberni, dochodzi, jak to powiedzieliśmy wyżej, do 14,000,000 gradusów. Głównym powodem istnienia kontrabandy rozwiniętej tak silnie, jest bardzo znaczna różnica wysokości podatku od wódki w Prusach i u nas, tam bowiem opłata nie wynosi całej kopiejki od stopnia, a u nas jest siedm kopiejek.»*

∞ Z KOWNA piszą do «*Now. Wr.*», że chociaż od początku sierpnia ulewy ustały, ale stałej pogody napróżno wyczekują dotąd w całej guberni, a to opóźnia sprzęt oziminy i siana. Siana, zdaje się, że będzie więcej jak w roku zeszłym, ale znacznie gorszego; koniczyzny nigdzie prawie niema. Zboża jare dobre. Robotnika nie brak.

∞ Z RZECZYCY, gub. mińskiej, piszą do «*Zari*», że włościanie wsi G. nie puścili do wsi ani policji, ani weterynarzy, którzy przybyli w celu sprzątnięcia bydła, karbunkulem zarazonego. «*Kiedy jednak włościanie wdarli się na łakę siano kosić, wszystkie ich bydło, w liczbie 648 sztuk zabito. Ci włościanie, którzy po domach pozostali, okazali opór władzom, a nawet zbili urzędnika, który działał bardzo energicznie. Władze aresztowały pięciu włościan i osadziły ich w więzieniu, a śledztwo trwa dotąd. Chłopów wzywają do różnych miejsc na świadków, a zboże w polu gnije. Trzeba by podobne «*stawianie oporu władzom*» jakos prędzej i doraźniej sądzono.»*

∞ Z GRODNA piszą do «Gaz. Warsz.»: ze dnia 20 sierpnia przyjechał do Grodna biskup ks. Karol Hryniewiecki, który prawdopodobnie kilka dni tu zabawi. Prosto z pociągu, którym przyjechał biskup z Wilna o południu, udał się on uroczyście w asystencji duchowieństwa do fary, gdzie licznie zebranemu ludowi udzielił swego błogosławieństwa; dziekan zaś miejscowy w otoczeniu wielu księży spotykał biskupa u wrót świątyni. Po śpiewach wszedł ks. Kluczyński na ambonę i w krótkich słowach, objaśnił tę uroczystą chwilę i odczytał bulę papieżką. Następnie przemówił sam biskup i przystąpił do bierzmowania.

∞ Z LIBAWY, piszą do «Wieku»: Libawa posiada dosyć liczną kolonję polską. Jedni szukają tu chleba, w charakterze urzędników, księży, przedsiębiorców lub prostych robotników na kolei, inni, mniej liczni, mieszczą dla edukacji dzieci. Ogólna liczba polaków, przebywających teraz w Libawie, wynosi około 200 osób (w tej liczbie ze 30 rodzin z Królestwa). Jest to mniej więcej 1/3 część wszystkich kąpielowców, goszczących tu w r. b. Nie dopisali bo Libawie w tym roku jej zwykli goście i nigdy jeszcze nie wdychali tak smutno jak obecnie tutejsi «kamienicznicy».

∞ Z KIJOWA. Inżynier-technolog p. Sałtykow, mieszkaniec miasteczka Smily gub. kijowskiej, o którego projekcie akcyjnego gimnazjum pisaliśmy już w «Kraju», w przeszłym tygodniu, w hotelu «France», zebrał w tym celu walną radę, złożoną z kilkudziesięciu zwolenników, dla należytego omówienia głównych zasad projektu, tudzież wybrania komitetu organizacyjnego dla przeprowadzenia nowego przedsięwzięcia. Posiedzenie, jak donosi korespondent «Gaz. Polskiej», zajął p. Sałtykow krótką, ale treściwą mówką, w której wyjaśnił konieczność dopomożenia obecnemu stanowi rzeczy prywatną inicjatywą, poczem zaprosił przytomnych do rozejrzenia wypracowanego przez siebie projektu. Przewodniczącym na naradzie, na propozycję pana Sałtykova, jednogłośnie został obwołany znany kijowski pedagog pan Michał Czajły, obecny w liczbie zebranych. Uchwalono niezwłocznie przystąpić do prac przygotowawczych dla wyjednania u rządu pozwolenia na otwarcie prywatnego klasycznego gimnazjum na udziałach, rozmiar których oznaczono w ilości 150-ciu rubli srebrem. Kwestya internatu przy gimnazjum, szczególnie interesująca osoby nie zamieszkałe w Kijowie, ma być objęta staraniami o pozwolenie otwarcia gimnazjum, samo jednakże otwarcie internatu zależne jest od zebrania specjalnego na ten cel funduszu. Udziały mogą być przez właścicieli ustępowane innym. Z początku będą otwarte tylko cztery niższe klasy. Dla wypracowania, tak ustawy gimnazjum jak i ustawy stowarzyszenia takowe zakładającego, zgromadzenie wybrało z pośród siebie komitet organizacyjny, który zobowiązał się zakończyć swoją pracę, tudzież wezwać założycieli dla rozejrzenia takowej i rozpoczęcia starań u sfer rządowych, nie później nad 1 października r. b. W skład komitetu zostali wybrani pp. Czajły, Sałtykow, Konradi, Marcińczyk i Kupernik.

∞ Z KIJOWA. Obecnie odbywają się tu, jak podaje «Zaria», zjazdy inspektorów szkół ludowych kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej gub. Do kwestyi, nad któremi członkowie zjazdów debatują, przybyła jedna jeszcze: o wprowadzeniu języka cerkiewno-słowiańskiego. Obroncy tej nowości wskazują na szkołę parafjalną kościelną, w której, rzecz można, cerkiewno-słowiański język wyrugował język rosyjski, ponieważ uczniowie głównie uczyli się czytać «psalterz i czasosłów». Kwestyi nie podlega, że w szkołach takich więcej czytali, ale czy więcej rozumieli? A przecież wszystkie debaty do tego właśnie sprowadzaćby się powinny.

∞ Z KIJOWA. Po Ukrainie, jak donoszą do dzienników, jeździ obecnie niejaki Tereszczenko, właściciel milionowego kapitału i wykupuje głównie wszystkie majątki w dawnych rękach zostające.

∞ Z MOSKWy. Dymisya p. Czyczeryna postawiła w kłopotliwym położeniu radę miasta Moskwy. Dwaj najbardziej popierani radcy miejscy, książę Szczerbatow i p. Samarin oznajmili kategorycznie, że nie przyjmują godności prezydenta (głowy) miasta, a co do innych kandydatów panuje nadzwyczajna niezgodność. Dzienniki miejscowe wyrażają wielkie z tego powodu ubolewanie, przewidując, że wiele kwestyi największej doniosłości dla miasta poruszonych i gorliwie opracowanych przez Czyczeryna ulegnie znacznej zwłoce.

∞ Z CHARKOWA. Docent tutejszego uniwersytetu p. Ewarnieki, który badał mogiły zaporożkie, znalazł w nich, jak donoszą dzienniki rosyjskie, ogromną ilość najrozmaitszych przedmiotów: karafkę z wódka, strzały metaliczne, fajki, kule, pistolety, monety rozmaite, siatki żelazne tatarskie, kelepy t. j. młoty, których koźcy jako broń używali. W jednej mogile p. E., znalazł nawet szkielet kozaka wybornie zachowany. Już przeszło sto lat jak pod ziemią spoczywał, a dotąd jeszcze dobrze się zachowały wąsy, czub, kontusz, czapka futrzana, pas i szarawary sukienne z pieniędzmi w kieszeni i buty na podkówkach.

∞ Z ODESY. Od czasu założenia w Odesie «katolickiego towarzystwa dobroczynności», to jest od sierpnia roku przeszłego, złożono kapitału zapasowego przeszło rs. 5,000, którego użycie, podług brzmienia ustawy, zostawione jest wyłącznie do woli i decyzji ogólnego zebrania członków towarzystwa. Zarząd towarzystwa nie może przeto tym kapitałem rozporządzać. «W tych dniach, jak donosi korespondent «Gaz. Pol.», zarząd towarzystwa po upływie letnich ferj, na pierwszym swem posiedzeniu postanowił zwołać na 2 września nadzwyczajne ogólne zebranie członków towarzystwa dla zdecydowania użycia sumy złożonej w ciągu roku. Ze swej strony zarząd przedstawi tylko projekt zużytkowania tej sumy. Wiadomo nam, że projekt zarządu polega na tem, aby działając wedle litery i ducha ustawy, założyć w parafji albo szkołę, albo ochronę rzemieślniczą. Potrzeba więc, czy to dla szkoły, czy dla ochrony wybudować dom. Projektowany dom mógłby stanąć na gruncie kościelnym, ale i wtedy suma zebrana od pięciu do sześciu tysięcy jeszcze nie wystarczy. Plan i kosztorys domu, zrobiony przez budowniczego Gasiorowskiego, oblicza koszt budowy na rs. 14,000. W domu tym znalazłoby pomieszczenie i biuro zarządu towarzystwa. Obecny prezes zarządu, Konstanty Wołodkowiez, brakującą sumę pieniędzy doda ze swej strony jeśli naturalnie ogólne zebranie członków towarzystwa zatwierdzi użycie rs. 5,000 na rzecz budowy domu dla szkółki lub ochronki rzemieślniczej.»

∞ Z ODESY. 18 sierpnia r. b. miało miejsce otwarcie VII zjazdu przyrodników w sali aktowej uniwersytetu. Dotąd na zjazd zjechało się przeszło 500 przyrodników. Na prezesa wybrano prof. Miecznikowa, który wypowiedział mowę o znaczeniu zjazdów naturalistów. Wice-prezesów wybrano: pr. Butlerowa (z Petersb.), prof. Sklifasowskiego (z Moskwy) i Kowalewskiego (z Charkowa). Ten ostatni w pięknej mowie streścił ostatnie zdobycze wiedzy na polu badań nad osnowami życia psychicznego, przyczem zwrócił uwagę na okropny stan cierpiących na pomieszanie zmysłów, jakiemu podlegać muszą w złe urządzone szpitalach, a takimi są właśnie wszystkie dotychczasowe szpitale waryatów. Na zakończenie prof. Szwedow zaproponował założenie specjalnego organu meteorologicznego. Na utrzymanie i wydatki zjazdu ministerstwo wyasygnowało 2,500 rs., miasto 2,000 rs., a drogi zel. zniżyły cenę biletów dla członków. Zjazd podzielono na kilka sekcji, i utworzono pod sekcję medycyny ziemskiej (ziemstwa) pod-prezydenturą dr. Portugalowa. Nazajutrz 19 sierpnia, cały zjazd udał się do Wielkiej Fontanny w celu zwiedzenia brzegu morza i latarni morskiej elektrycznej. Konsul grecki Wuczyna przyjmował wszystkich w swym letnim pałacyku. W niedzielę, 20 miał miejsce obiad wspólny.

Z polaków jak donosi korespondent «Gaz. Polsk.» bawią: Sycianko z Charkowa, Poraj-Koszyc także stamtąd, Rajkowski, zdaje mi

się z Sebastopola. (pochodził z Ciechanowickiego), dalej Zejdowski ze Sławuty, Kietłowski, Hojer z Warszawy, i z Odessy: Mocznikowski, Plotrowski, Filipowicz. Ta lista jest jeszcze niedokładna.

∞ Z ODESY piszą do «Zari», że gości tam obecnie słynny p. Szigarin, który przez czas dość długi rozjeżdżał po wsiami i miasteczkach południowej Rosji w charakterze prezesa towarzystwa im. Puszkina i zbierał od żydów pięciorublowki jako wkłady członków. Teraz jegomość ten nową wymyślił aferę: niejaki T. ma prawo wydawania drobnej gazety anonsowej w Odesie p. t. «Obszczij posrednik». Dotąd jednak p. T. z prawa nie korzystał. Inaczej spojrział na to p. Szigarin i pewnego pięknego poranku ogłosił, że jest założycielem kompanji udziałowej, mającej na celu wydawanie gazety «Obszczij posrednik», a cenę udziału oznaczył 100 rublową. Z pewnego źródła «Zaria» dowiaduje się, że p. Sz. zebrał tą drogą 2,000 rs., ogłasza zaś tę wiadomość, aby ostrzedz łatwowiernych, (którymi specjalnie p. Szigarin się zajmuje od niepamiętnych czasów), co to za figura.

∞ Z ODESY. Sprawozdanie kuratora odeskiego okręgu naukowego za 1878 i 79 r. (wyd. w r. 1882), podaje, że w gimnazyjach klasycznych stosunek procentowy uczących się, według wyznań, tak się przedstawia: prawosławnych w roku 1878 było 54,9%, w 79 — 52,2%, żydów w 78 r. — 34,8%, w 79 — 37,1%, katolików — 5,5% i 5%, innych wyznań — 2,9% i 3,3%, luterskiego wyzn. 1,8% i 2,0%, mahomet. — 0,02% i 0,06%. Z tego widać, że gdy ilość prawosławnych i katolików się zmniejszyła (pierwszych na 2,7%, ostatnich na 0,5%), ilość żydów zwiększyła się na 2,3%.

∞ Z KAUKAZU. «Nowoje Wremja», uskarża się na opłakane położenie rosyjan na Kaukazie, których wyciskają zewsząd nietylko tubylce, ale i przybysze. «Żydzi, ormianie, persowie, tatarzy i grecy, pisze p. Mołczanow, są panami tej miejscowości. Przejdźmy się po bulwarach, kto handluje? persowie. Przejdźmy wzdłuż sklepów wszędzie — żydzi, grecy, ormianie i tatarzy. Zajrzyjmy do rzemieślni, wymagających pewnej inteligencji — polacy i ormianie. Są całe instytucje, które do grona swych urzędników, noszących wszakże mundury, nie przyjmują rosyjan. A jednak, jak temu łatwo zaradzić. Gdybym był np. generałem, przyjechałbym i zawozałbym, przypuszęmy naczelnego lekarza, polaka. Wiedząc, iż naród ten nawet będąc w służbie rosyjskiej, woli protegować swego, aniżeli rosyjanina poprosiłbym p. lekarza o pokazanie mi listy swych podwładnych. Lekarz podaje mi ją, i widzę — same nazwiska kończące się na «ski». — To są wszystko polacy? zapytuje. — Tak... katolicy. Niezwłocznie przedsięwziąłbym środki przeciw takiemu najściu. Niestety nie jestem generałem, i sceny takie miejsca nie mają, natomiast widzieć można zupełnie inne: — Jesteś pan rosyjaninem? — Tak... — Wybacz pan, ale na wszystkie posady mam już swoich kandydatów. «Zacóż więc, pyta się wreszcie p. Mołczanow, rosyjanin doznaje wszelakich poniżeń i to w kraju obficie zroszonym krwią rosyjską? Czemu azyata bogaci się i wzrasta w dostatki, a rosyjanin ma wciąż podrzędne zajmować stanowisko? Czyż taki był istotnie cel zajmowania Kaukazu?»

∞ Z TOMSKA donoszą do «Rusk. Kur.», że w tych dniach opuścił to miasto lekarz M. Kornatowski, mieszkający tu dotąd na zesłaniu. P. Kornatowski na mocy Najwyższego manifestu pozyskał prawo obrania sobie miejsca zamieszkania w całym Cesarstwie i udał się do Moskwy. Przed wyjazdem p. Kornatowski ofiarował przeszło 600 tomów dzieł treści naukowej i belletrystycznej w obcych językach przysiężkę bibliotecze uniwersytetu tomskiego. Wartości ofiary dosięga 2,000 rs. Wiele wydań należy do rzadkości bibliograficznych.

KRONIKA Powszechna.

∞ NOWOŚCI PARYŻKIE. W tych dniach nakładem Colman'a i Lévy i w jego wydawni-

otwie noszący tytuł *Bibliothèque contemporaine* wydał w przekładzie francuskim powieść J. I. Kraszewskiego «Ułana». Przekład dokonał p. Władysław Mickiewicz i poprzedził go krótkim wstępem, w którym na kilku kartkach scharakteryzował stanowisko autora polskiego, tudzież podał ważniejsze daty z jego życia. Nie zważając nawet na znaną francuską arogancję porównywa tu Kraszewskiego z Dumasem ojcem, pierwszemu, swłaższa w stosunku do narodu polskiego, wyższe przyznaje stanowisko i w kilku słowach zaznaczywszy ściągające się z sobą w romansie dwa prądy: idealny i realny, wykazuje sztukę, z jaką Kraszewski między nimi płynąć potrafi. Drugą zupełnie już polską literacką nowością, jest zbiór poezyi p. Seweryny Duchńskiej, mający za przedmiot odsiecz wiedeńską i noszący tytuł «Wianek na cześć króla Jana III». Zbiorek mieści w sobie ośm utworów lirycznych, z których dwa tylko są przedrukami, tudzież przekłady cząstek włoskich Vincenzo Filicaty, pieśni angielskiej Maryi Skidemor i indowej pieśni słowackiej.

∠ NADPIS. Jak wiadomo, król Stanisław August postawił w roku 1783 w Łazienkach pod Warszawą piękny pomnik zwycięzcy z pod Wiednia. Przed wielu laty jedna z dam naszych napisała na piedestale owego pomnika ołówkiem następujący wierszyk:

En vain, Sobieski, la valeur de ton bras
Délivra Vienna des Turcs et des Tartares,
Il fallait le laisser en proie aux barbares,
Pour lui épargner honte d'être ingrat.

Naaz Fr. Węzyk przetłumaczył ten wierszyk następująco:

Nadaremnie dzielnością zwycięstw i pogromu
Wydarłś, Janie, Wiedeń od turków zdobywszy;
Trzeba było go rzucić na łup srogiej dzicy,
Ażebym oszczędził niewdzięczności sromu.

∠ LIST KOSSUTHA. «Pesti Naplo» ogłasza następujący list słynnego patrioty węgierskiego w sprawie antysemityzmu: «Nigdy, pisze on, nie czyniłem różnicy pomiędzy ludźmi, z powodu ich pochodzenia, mowy lub religji i nigdy ich z powyższych powodów rozróżniać nie będę. Antysemityka agitacja obudza we mnie, jako w człowieku należącym do dziewiętnastego wieku, tylko uczucie wstydu; jako węgier ubolewam nad nią; jako patriota, muszę ją potępić. Potępiam już ją dla tego, że przy ocenianiu socyalnych stosunków bierze symptomata istniejącego zła za przyczynę takowego. Agitacja ta, jak gdyby działając w usługach wrogich naszemu krajowi interesów, odwraca uwagę od rzeczywistych powodów naszej biedy, i od środków zapobieżenia takowej. Potępiam ją też dla tego, że nie może doprowadzić do żadnego praktycznego rezultatu. Nie mogę, wierząc za zdrowy rozsądek węgrows, przypuszczać, żeby wśród nich chociaż jeden człowiek wierzył w możliwość wypędzenia z kraju 6 do 700,000 ludzi, i to w Europie! w dziewiętnastym wieku! Sama myśl podobna wydaje mi się powrotną».

∠ LIST MONTEFIOREGO. Znany filantrop Mosea Montefiore, dziś starzec stuletni, miał zamiar, jak zapewnia «Woschod», przybyć do Moskwy w czasie uroczystości koronacyjnych w celu wystawienia się za swymi współwyznawcami. Przyjaciele jednak odradzili mu tę podróż, gdyż obawiali się, aby nie wpłynęła źle na jego zdrowie. Nie mogąc przyjechać osobiście, posłał list do Najjaśniejszego Pana, który poniżej przytaczamy. List ten minister spraw zagranicznych pozwolił ogłosić. «Miałem zaszczyt nadzwyczajny słyszeć w r. 1846 z ust J. C. Mości, zmarłego cesarza Mikołaja. a w r. 1872 z ust J. C. M. świętej pamięci cesarza Aleksandra II, rodzica Waszej Cesarskiej Mości, wyrażenie szlachetnych uczuć ojcowskiej miłości dla wszystkich wiernopoddanych, bez różnicy wyznania i narodowości. Z tego powodu uważam się za szczególnie szczęśliwego, że z łaski Bożej doczekawszy się stuletniej starości, usłyszałem także o nadzwyczajnym i niezapomnianym fakcie koronacji Waszej Cesarskiej Mości i na własne oczy czytałem manifest Najwyższy, w którym Ty, Monarcho, łaskawym okiem obejmujesz wszystkich Twoich wiernopoddanych i z wewnętrznej pobudki Twego serca cesarskiego, zwracasz się do wasztych, komu bieda dolega i zły los przesładuje... Współ z tymi ostatnimi, do których należy kilka milionów mych braci, wiernych Waszej Cesarskiej Mości żydów poddanych, zasyłam modły do Przedwiecznego Władcy Waszechswiata: oby zalał Swoje wielkie błogosławieństwo na Twą ukoronowaną głowę, Monarcho, zarówno jak i Jej Cesarskiej Mości, Najjaśniejszej Pani». W odpowiedzi na ten list Montefiore otrzymał od ministra spraw zagranicznych list następujący: «Przedstawiłem list pana przesłany do mnie dla J. C. Mości. Najjaśniejszy Pan raczył poruczyć mi zapewnić pana, że przyjmuje łaskawie uczucia, które pan poświęca pamięci Jego rodzica i praojca, jak i powinowactwa, które z powodu

koronacji przesyłał pan Najjaśniejszemu Panu. Mam poruczone podziękować panu w Jego imieniu, a spełniając to poruczenie J. C. Mości prosię pragnąć spełnienia szczególnego mego dla pana wysokiego szacunku».

∠ POEZJA POD PRĘGIERZEM. Zdolny i wielce obiecujący kiedyś poeta Leonard Sowiński, wystąpił w jednym z pism warszawskich z bardzo pesymistycznym poglądem na współczesną poezję. Na początku woła on:

«Gdzie na was znaleźcie, o potępiency ducha!
Co lutnie swe na złota nastrojaacie brzęk —
A każdy z was na giełdzie uchem czujnem słucha
Poczemu iza? poczemu śmiech? poczemu jęk?..»

Myślałby kto rzeczywiście, że nasi poeci warszawscy, lwowscy, krakowscy i poznańscy, tuż się na wydawniczym groszu; tymczasem, jak wiadomo, na dziennikarskiej giełdzie najgorzej płatnym towalem jest rymotwórstwo, a «ulubienicy Feba» często bardzo chodzą w dziurawych butach.

∠ KATASTROFA KOLEJOWA NA STEGLITZ. Wiadomo już z telegramów, że w niedzielę wieczorem na dworcu Steglitz w pobliżu Berlina wydarzyło się wielkie nieszczęście, którego ofiarą padło kilkudziesięciu ludzi. Na miejscu zabitych zostało 17 mężczyzn, 18 kobiet i 4 dzieci a 5 osób ciężko rannych, z których już dwie umarły. Dzienniki berlińskie zapełnione są opisem całej tej katastrofy, której, jak się dotąd pokazało, nie należy kłaść na karb ani urzędników kolejowych, ani zaniedbania potrzebnych środków ostrożności. Katastrofę spowodowała sama publiczność, która, nie zważając na ostrzeżenia i wołania personelu kolejowego, zaczęła otwierać samowolnie i przeszkakiwać pozamykane baryery, aby się dostać do pociągu, mającego ją powieźć do Berlina. Do tego stopnia tłoczyła się niecierpliwa publiczność do pociągu, że, jak urząd kolejowy donosi, wyrzuciła urzędnika z czerwonoj sygnalową latarką, skutkiem czego mógł tylko zawiadowca stacyi dawać sygnały o groźącym niebezpieczeństwie białą latarką, którą miał w ręku. Kierujący pociągiem kurierskim, widząc niebezpieczeństwo, nie mógł mimo szczerej chęci zatrzymać dość wcześnie pociągu i takowy wjechał wespół do tłoczącej się, tłumnej publiczności. Nieszczęście powstało stąd, że dworzec w Steglitz źle jest urządzone. Minister kolejowy Maybach żądał też na różne ulepszenia i przebudowania 420,000 marek, lecz budżetowa komisya a za nią izba deputowanych odrzuciła tę pozycję. Publiczność chcąc wracać z Steglitz do Berlina, musiała, wyszedszy z dworca, przejść przez szyny, po za którymi czekał na nią pociąg berliński. Ponieważ jednakże w tym samym czasie miał nadjechać pociąg kurierski i to właśnie na szynach, na których tłoczyła się bardzo liczna publiczność, przeto pozamykano baryery, oddzielające dworzec od rejsów a urzędnicy kolejowi z latarkami sygnalowymi w ręku ostrzegali o nadchodzącym pociągu. Nic to jednak nie pomogło. Baryery otworzono, publiczność tłumnie zaczęła biec po szynach do berlińskiego pociągu, wtem nadjechał pociąg kurierski i nie mogąc się zatrzymać na miejscu, wjechał w tłum ludzi, miażdżąc i zabijając kilkudziesięciu.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

«Czas», ze wszystkich dzienników polskich w sprawach polityki zagranicznej najlepiej poinformowany, i mający bezpośrednią styczność z kołami dyplomatycznymi w Austrii, wystąpił w tych dniach z ważnym artykułem wstępnym o przymierzu austro-pruskim. Z artykułu tego wyjmujemy następujące ustępy: «Jakiejkolwiek natury był ten traktat, zapewnił on niezaprzeczenie pokój Europy — pokój zbrojny! Miał on dotąd znaczenie bierne; był ochronnym i jałowym zarazem. Nie dopomógł do rozwiązania, ani do posunięcia naprzód choćby jednej ważniejszej sprawy europejskiej, ale też nie pozwolił, aby którakolwiek sprawa stała się europejską, aby wywołała ogólne zawiązanie i nadwęgryła *status quo*. Był on rekojmią spokoju Europy — pod bronią. Jeżeli nasze informacje nie mylą nas, to już w jesieni zeszłego roku, za bytności hr. Herberta Bismarka w Wiedniu, zwrócono ze strony niemieckiej uwagę gabinetu wiedeńskiego na przedłużającą się jałowość przymierza, zawartego przez księcia Bismarka i hr. Andrassego; twierdzono nie bez słuszności, a z pewnym naciskiem, iż w ten sposób strata drogiego czasu, że nie przyczynił się on wcale do rozwinięcia polityki austriackiej, rozpoczętej na kongresie berlińskim, że

nie dopomógł jej do zrobienia ani jednego kroku naprzód na Wschodzie, słowem, że nie został wcale zużytkowanym, że tak dalece ujemne rezultaty nie odpowiadają ani doniosłości przymierza, ani zamiarom tych, którzy je zawarli. Przypomnienie to pozostało wówczas bez następstw; rozmowa o tym przedmiocie przerwana została, czy ją poczytano na Ballplatzu za przedczesną, czy też za głos Syreny — nie wiemy. Dziś jednak, wobec spotkania ks. Bismarka z hr. Kalnokym w Salcburgu, zadać sobie można pytanie, czy ta rozmowa nie zostanie na nowo podjęta?... Najważniejszym jest pytanie, czy przedłużonym zostanie bez zmian jako przymierze bierne, odporne i jałowe, zapewniające zbrojny pokój Europy, czy też zawartem będzie na innej podstawie, zaczepno-odpornej, dla podjęcia w razie danym, niezbędnych zmian w Europie, aby jej zapewnić pokój bez milionowych armij pod bronią?... Zależać to będzie od czynników i względów różnorodnych; ale jeżeli się nie mylimy, przedewszystkiem od tego, czy zwycięży myśl wielkiego meża stanu (Bismarka?), czy też polityka, którą przedstawiać będzie zaufany minister (Kalnoky?). W pierwszym wypadku przymierze będzie zawsze ważnym faktem; przedłuży jednak ono tylko dzisiejszy stan rzeczy; w drugim, traktat zaczepno-odporny byłby wielce doniosłym, bo zapowiedzią w bliższej lub dalszej przyszłości wielkich wypadków i zmian stanowczych. Uderzającym jest zdarzeniem, że w przededniu spotkania w Salcburgu, pojawiła się wieść o zjeździe cesarza Wilhelma z cesarzem Aleksandrem III, a zatem wieść dotycząca najgłówniejszego, najważniejszego punktu układów niemiecko-austriackich, bo stosunku dwóch mocarstw środkowej Europy do Rosyi, chociaż niewątpliwie w Salcburgu będzie także mowa o śmierci hr. Chamborda i możliwych tego wypadku następstwach. Zjazd cesarzów niemieckiego i rosyjskiego zrównoważyłby dopiero zjazd w Ischl, ale z trudnością zatarłby znaczenie spotkania kanclerza niemieckiego z ministrem austriackim. Zresztą zdaje nam się, że przyjscie do skutka zjazdu niemiecko-rosyjskiego, zależnym będzie od treści i skutku ostatecznego, rozmów w Salcburgu». Kto na skrzydłach fantazyi lubi bijać w krainie politycznych przypuszczeń, niech, przy wyciąganiu wniosków z salcburskiego *rendez-vous*, niezapomina, że tam o przyszłych kombinacjach europejskich traktowali z sobą dwaj zdecydowani nasi nieprzyjaciele.

Wiedeński korespondent «*Tagblattu*» berlińskiego miał ciekawą rozmowę z nowym namiestnikiem w Galicyi, z której podajemy następujące ustępy: P. Zaleski oświadczył, iż Galicya nie ma wcale odrębnego stanowiska w Austrii, a jeśliby już o stanowisku takim można było mówić, pochodziłoby ono wyłącznie ze stosunków parlamentarnych i stronnicych. «W chwili ustępowania poprzedniego gabinetu, miał p. Zaleski powiedzieć, mogłoby być stronnictwo niemiecko-liberalne, i to nawet łatwo, porozumieć się z polakami. Potrzebaby było tylko nie tak zasadnicze, jak raczej formalne kwestye omówić. Stronnictwo niemiecko-liberalne nie objawiało usposobienia pojednawczego i popełniło nadto ten błąd, że rzeczy oceniało fałszywie. Zdawało mu się błędnie, że między polakami i czechami w kwestyi polityki zagranicznej nie mogłoby przyjść do porozumienia. Powszeczne przypuszczenie, iż polacy są wrogami Rosyi, podczas gdy cześć z nią sympatyzują, podzielała także i partya niemiecko-liberalna, i wskutek tego zapominała o tem, że choćby przypuszczenie to nawet było prawdziwe, przecież polityka zagraniczna nie tworzy się w Izbie deputowanych, a przynajmniej nie wyłącznie, tudzież, że polacy i cześć mogłoby na stanowisku austriackim podać sobie ręce dla wspólnej działalności. Ten błąd pociągnął za sobą wazytłkie późniejsze następstwa, a stronnictwo niemiecko-liberalne straciło bardzo ważne dla siebie poparcie ze strony polaków, podczas gdy cześć i inne partye takowe zyskały. Obecnie na polu narodowym nie ma już nic takiego, o coby jeszcze Galicya walczyć musiała».

Pod tym względem kraj ten jest zadowolony. Wprawdzie występują pewne żądania ekonomiczne ale tyczą się tylko kwestii kolejowej, regulacji rzek i innych amelioracji. Oprócz tego stara się Galicya o pewne zmiany w kwestyi szkolnej, które uzasadnione są właściwymi stosunkami tego kraju, a zmiany te zostają już po części w pewnym związku z nowellą szkolną.

Co się tyczy pozycji rusinów, oświadczył nowy namiestnik, że jeśli mają szczupłą reprezentację w sejmie, jest to tylko rezultatem wyborów. Przywódcy ruscy, zwłaszcza duchowni stracili przywiązanie w kraju, ponieważ nie dotrzymywali swych obietnic i ponieważ niebezpieczeństwa, jakimi grozili, okazały się bezzasadne. Oprócz tego inne okoliczności nie tak polityczne, jak raczej ekonomiczne, przyczyniły się do tego, iż przywódcy ruscy i duchowieństwo ruskie utraciło dawny wpływ. Żądania ruskie w sprawie szkół średnich znalazły w ustawie swe granice; język ruski jest obowiązkowym przedmiotem, ale nie może być językiem wykładowym. W szkołach ludowych, o ile takowe rusini swym kosztem założyli, jest on językiem wykładowym, i pod tym względem nie doznają oni żadnych przeszkód. Jeszcze jednego pragną rusini, a raczej przywódcy ich, a nie lud ruski, to jest podziału Galicyi na wschodnią i zachodnią, na co niktby się nie zgodził. W kwestyi polityki zagranicznej ograniczył się namiestnik tylko do kilku uwag, oświadczając, że polityka ta nie wchodzi w zakres jego działania, i że może tylko zapewnić, iż przypuszczenia, jakoby Galicya chciała Austrię zawikłać w wojnę z Rosyą, są zupełnie niedorzeczne. Wprawdzie niektóre dzienniki galicyjskie uważają sobie za obowiązek hołdować szowinizmowi, wprawdzie niektóre podrzędne osobistości, np. na wyborach wołają na alarm, ale wykrzyków takich nie można przeceniać, bo każdy w Galicyi wie, iż wojna z Rosyą przedewszystkiem ten kraj najwięcejby dotknęła. Mężowie, których słowo znaczy coś w Galicyi, i którzy są w możności, czy to na sesyi delegacji, czy przy innej sposobności zabrać głos w kwestyi polityki zagranicznej, zapatrują się na rzeczy trzeźwo, i wystrzegają się polityki awanturycznej. Jesliby więc tylko ta wojna z Rosyą groziła, w którą niby Galicya ma pragnąć zawikłać Austrię, w takim razie Austro-Węgry żyć będą zawsze w spokoju z tem sąsiednim państwem. »Gaz. Krak.« zaprzecza autentyczności powyższej rozmowy, sądząc jednak z tego, że wszystkie poważne gazety Galicyjskie łącznie z »Czasem«, powtórzyły ją bez zastrzeżenia można przypuścić, że pesymizm »Gaz. Krak.« nie ma podstawy.

Ks. Aleksander bułgarski zdecydował się na krok stanowczy. Według otrzymanych z Sofji wiadomości »Peters. Wied.«, pp. Sobolew i Kaulbars misję swą już zakończyli. Ks. Aleksander ma utworzyć komisję z przedstawicieli obydwóch partji, dotąd złączonych w jedną pod nazwą »narodowej«, która w jak najkrótszym czasie ma wypracować projekt do nowej ustawy organicznej dla Bułgarii, który natychmiast przedstawiony będzie wielkiemu narodowemu zgromadzeniu, poczem utworzonym będzie nowe ministerstwo narodowe z przedstawicieli połączonej partji »narodowej«. Ministrem wojny ma być koniecznie rosyjanin i prawosławny. Przedstawiciel Rosyi, p. Jonin, jak zapewniają, w imieniu Najjaśniejszego Pana, zgodził się na ten krok ks. Aleksandra. Partye więc połączyły się. Tekst zawartego przymierza, podpisanego przez Cankowa i Naczewicza, jako cel stawia przywrócenie rządu konstytucyjnego. Cztery przytem punkta środków działania głoszą, że ks. bułgarski w obec deputatów musi obiecać wypełnić warunki ugody jak najprędzej; zebranie narodowe ma przejąć konstytucję w jak najbliższym czasie według projektu przez rząd wygotowanego, który bądź mieszane ministerstwo, bądź mieszane komisje złożone z równej liczby członków dwóch partji poprzednich rozpatrzy. Wybory zaś do wielkiego zgromadzenia narodowego wolne będą od wszelkiego wpływu rządu, odbywać się będą według jednego z praw, według życzenia księcia.

W sprawie zagrzebskiej ogłasza jeszcze półurzędowy »Nemzet« artykuł, w którym wykazując wielką różnicę między ideą słowiańską Polaków a ideą taką samą Kroatów, stara się zaznaczyć, że węgry nie potrzebują się kierować w obec Kroatów polityką stronnictwa wiernokonstytucyjnego w Austrii, które dziś zupełnie jest odosobnione w całej monarchji. Zajmujący ten artykuł brzmi, jak następuje: »Czy jest rzeczą możliwą usiłowania i intencje Polaków na równi postawić z owymi intencjami słowiańskimi, które mogą być dla Węgrów niebezpiecznymi? Czy kto daje temu wiarę, aby czesi dobrowolnie wpaść chcieli, jak kropla wody do wielkiego morza słowiańskiego, w któreby pozbawiono ich historycznej przeszłości i cywilizacji? Czy wreszcie ta okoliczność może jakkolwiek wpływ wywierać na zaburzenia kroackie, jeżeli Polaków i Czechów już więcej Austrija nie germanizuje, skoro Kroaci daleko rozleglejszej używają autonomji niż Polacy i Czesi? Inne wpływy są, które Kroatów popychają do zaburzeń i niepokoju, inna idea, zupełnie odrębna od drugich krajów słowiańskich zapanowała wśród nich. Otóż idea Kroatów sięga wyżej, bo dąży do utworzenia wielkiego południowo-słowiańskiego państwa pod egidą Kroatów!« W końcu tak pisze »Nemzet«: »Poczekajmy jeszcze czas pewien i dopiero wówczas zabierzmy się na dobre do Taaffego Polaków i Czechów, aż się przekonamy, że ci rzeczywiście mieszają się do spraw węgierskich. Do tego jednakże czasu musimy się zadowolić nieprzyjaciółmi, jakich posiadamy a jakimi są niemiecki »Schulverein«, rumuńskie i kroackie agitacje, a nie naśladowmy nigdy polityki Herbsta i jego przyjaciół, która dotąd nic dobrego nie zdziałała, ani stronnictwu jego, ani rządowi Austrii.«

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Moskwa, 23-go sierpnia. Jak podaje »Rusk. Kur.« hr. Loris-Melikow ofiarował kapitał 14,400 rs., z którego procenta mają być przeznaczony na dwa stypendya dla pochodzących z Kaukazu.

Warszawa, 23-go sierpnia. Jenerał-gubernator powrócił dziś.

Odesa, 23-go sierpnia. Wczoraj odbyło się posiedzenie lekarzy odeskich przy udziale członków zjazdu. Zgodnie z referatem lekarza korpusu ischerskiego o obowiązkowym niesieniu pomocy choremu na jego zażądanie postanowiono starać się, aby ustanowiona art. 872 ułoż. odpowiedzialność za niezjawienie się do chorego — zniesiono. Referat doktora Finkelsztejna o stanie medycyny w wojskach i szpitalach wzbudził powszechne zajęcie. Postanowiono starać się u władzy, aby założono specjalne wojenno-lekarskie szkoły i specjalny wydział przy zarządzie głównym wojenno-medycznym.

Berlin, 3-go września. Wczoraj o godz. 9 m. 55 wieczorem, pociąg kurierski idący z Berlina, przejechał na Bahnhofie szteglieckim tłum ludzi, który wsiadał do wagonów pociągu, mającego odejść ze Szteglicu do Berlina. Liczba ofiar bardzo znaczna: zabitych mężczyzn 18, kobiet 17 i 4 dzieci; ciężko rannych 5 osób.

Berlin, 3-go września. Na dworze królewsko-pruskim nałożono żałobę ośmiodniową z powodu śmierci hr. Chamborda.

Peszt, 3-go września. Wczoraj wieczorem w Segetwarze miały miejsce tłumne zebrania, a w nocy nieporządku. Tłum ludzi wiele domów opustoszył. Jeden zabity, czworo ciężko rannych. Z Sikloscha zawezwano wojska, którym dziś z pomocą przybędą posiłki.

Gorica, 3-go września. Ciało hr. Chamborda, przybyło tu o g. 7 m. 30 rano. O g. 9 przybył przedstawiciel cesarza ks. Thurn-i-Taxis, poczem pochód pogrzebowy wyruszył z Bahnhofu. Na przedzie postępowali weterani, muzyka wojskowa i miejska, różne instytucje z flagami, duchowieństwo i arcybiskup. Za karawanem postępował ks. Thurn-i-Taxis, ks. Toskański, ks. Parmski, namiestnik, władze wojskowe i cywilne, korporacje i deputacje z Francji z flagami i wieńcami. O g. 10 m. 30 procesja przybyła do soboru, gdzie arcybiskup miał nabożeństwo żałobne.

Bydgoszcz, 3-go września. Ober-prezydent zabrał urządzenie widowiska, które miano urządzić w niedzielę, na pamiątkę Jana Sobieskiego.

London, 3-go września. »Agencja Reuters« otrzymała z Hong-Kong następujący telegram:

«Wojska francuzkie zajęły Kuang. Jen.-Admirał Coubert wydał rozkaz blokady wybrzeża tonkińskiego i Sajgonu, rozkazał również na trzy dni zatrzymać statki neutralne w celu rewizji ich pakunków. Jenerał Bouet zażądał jeszcze nadesłania 5,000 wojska».

Wiedeń, 3-go września. W skutek rozkazu hrabiny Chambord, aby w ceremonjach pogrzebowych pierwsze miejsce pozostawiono najbliższemu krewnemu zmarłego, hr. Paryża, księżęta orleańscy wyjechali do Gmunden. Sprawito to w Goricy silne wrażenie. Francuzi tamtejsi z tego powodu przygotowują rezolucję. Mówią o manifestacji na rzecz hr. Paryża. Wielu rojalistów niezadowolonych z rozkazu hrabiny Chambord chce wyjechać.

Peszt, 4-go września. W Zigewörze zeszłej nocy miały miejsce zaburzenia anti-semickie. Sklepy żydowskie rozbito. Udział w nieporządkach głównie przyjmowali rzemieślnicy. Jednego z nich policja zabiła wystrzałem i dwóch raniono — jeden z nich umarł. Wieczorem do miasta przybył szwadron huzarów, który przyczynił się do uśmierzenia zaburzenia.

London, 4-go września. Według wiadomości otrzymanej przez »Agencję Reutersa« 5,000 wojsk chińskich pod Mong-koi przeszły granicę Tonkinu i ruszyły na Chaj-fong, którego garnizon francuzki otrzymał posiłki. Chińczycy mają zamiar siły swe zebrać w bliskości Wampoa i zbudować tam miejsca warowne.

Gorica, 4-go września. W przeciągu czasu między mszą żałobną i pochowaniem ciała hr. Chamborda miało miejsce kilka narad przebywających tu rojalistów. Jedną z grup rojalistycznych, której posiedzenie odbyło się w hotelu »Drei Kronen« rozesała do paryżkich gazet rojalistycznych telegramy następującej treści: »Francuzi, którzy zbrali się w Goricy, w celu złożenia ostatniego hołdu hr. Chambordowi, potwierdzają swą niewzruszoną wierność zasadzie tradycyjnej monarchji dynastycznej i hr. Paryża, jako naczelnika domu francuzkiego, witają«. Telegram podpisał Laroche-Foucault. Inna grupa zebrana w »Hotel Post« przesłała hr. Paryżowi adres redagowany przez Larentiego podobnej treści. Hr. Monti, naczelnik wandejskiej deputacji, zwrócił się także do hr. Paryża z adresem wyrażającym podobne uczucia. Wieczorem jenerał Charrette zebrał znawców papieżskich i oświadczył im, że hr. Paryża na niego rachuje, a on przyjmuje tę propozycję w swoim i znawców swoich imieniu, uważa ją za honor i równoznaczna zobowiązaniu. Hrabinie Chambord nie podano żadnego adresu.

Paryż, 4-go września. »Figaro« donosi, że księżęta orleańscy zabawią dobę w Gmunden i powrócą do Paryża. Ks. Napoleon wczoraj wieczorem wyjechał do Moncalieri.

Bougival, 4-go września. Iwan Sergiejewicz Turgenjew zmarł wczoraj o g. 3 m. 30 po południu. Ostatnią dobę zmarły był zupełnie przytomny. We czwartek ciało jego będzie przewieziono do Paryża do cerkwi rosyjskiej. Ciało po dysekcyi, zgodnie z życzeniem zmarłego, przewieziono będzie do Petersburga, gdzie pochowany zostanie Turgenjew na cmentarzu Wołkowo, obok Bielińskiego. Rysy twarzy za pomocą maski gipsowej będą zachowane.

Sofja, 4 września. Wybory dopełniające deputatów do zwyczajnego zgromadzenia narodowego w całym księstwie odbyły się spokojnie. Wszędzie wybrano przedstawicieli partji narodowej. W Sofji wczoraj po skończeniu wyborów około 700 wyborców i tłumy ludu udały się na przód do pałacu, potem do domu agenta dyplomatycznego rosyjskiego i, nareszcie, do jenerała Sobolewa, z okrzykami; »niech żyją Ruski Cesarz, ks. Aleksander i jener. Sobolew i Kaulbars«.

Wiedeń, 4 września. »Neue Fr. Pr.« donosi, że dziś przybędzie tu Bratiano i dziś jeszcze będzie miał naradę z hr. Kalnocky.

Paryż, 4 września. Na odbytym dziś rano posiedzeniu rady ministrów postanowiono wysłać do Tonkinu znaczne posiłki, które z wojsk algierskich będą zebrane.

Monachjum, 5 września. Wczoraj w obec 40 delegatów otwarto posiedzenia kongresu prawa międzynarodowego. Obrady odbywają się przy drzwiach zamkniętych i przedstawiciele prasy na kongres nie przypuszczono.

Sofja, 5 września. Ks. Aleksander wydał dekret, który obwieszcza, że chcąc zaprowadzić porządek w położeniu rzeczy książe postanowił wyznaczyć komisję, która przy współdziałaniu ministrów, ma wypracować nową konstytucję, poczem konstytucya ta będzie przedstawiona zgromadzeniu narodowemu.

Wiedeń, 5 września. »Fremdenblatt« powiada, że hr. Paryża wizytę cesarza przyjmuje z coś więcej, aniżeli ona była. Miała ona charak-

tar swyto rodzinny i jest dowodem tylko nadzwyczajnej grzeczności cesarza.

Paryż, 5 września. Dziś wieczorem powrócił tu hr. Paryż. Jules Ferry wyjechał do Saint-Dié i powrócił do Paryża w niedzielę rano. Dotąd rząd nie otrzymał potwierdzenia wiadomości o dalszym pochodzie wojsk chińskich. Z Sejhonu ministerstwo marynarki otrzymuje wiadomość telegraficzną, że według wiadomości podanej przez mandarynów, w czasie zajęcia Hue przez francuzów więcej niż 1,000 annamitów zabito, a więcej jeszcze raniono. Drugi telegram urzędowy z Sejhonu, że przed wzięciem fortów Hue, gubernator Kochinchiny otrzymał od ministra spraw zagranicznych annamackiego wiadomość o śmierci króla Tu-Duka i o wstąpieniu na tron brata jego Di-sifoa, który na mocy dekretu królowej matki uznany został następcą przez książąt i ministrów annamackich. Według «National» admirałowi Mejerowi będzie poruczonem urządzenie demonstracji morskiej przeciwko Kantonowi.

Zagrzeb, 5 września. W Bednie nieporządki włościańskie także miały miejsce. Półszwadron huzarów musiał przed włościanami ustąpić, w celu przybrania posiłków. W czasie napadu włościan na piechotę z obu stron byli ranni i zabici. W czasie potyczki włościan z żandarmami w Krupinie jeden włościanin zabity i kilku rannych. Dopiero gdy wojska przybyły żandarmom na pomoc, tłum udało się rozpedzić.

Neapol, 5 września. Centralny komitet nieśmiałości pomocy rodzinom tych, którzy padli ofiarą katastrofy na Ischji zebrał dotąd 2 miliony franków.

Paryż, 6 września. Dziś rano przybył tu król hiszpański i zamieszkał w domu poselstwa hiszpańskiego.

Paryż, 7 września. O ostatnich dniach życia I. S. Turgenjewa opowiadają takie detale: Chociaż chory już dawno mawiał o śmierci, ale tylko przez dwa ostatnie tygodnie był przekonany o prawdziwym swem położeniu. Zawozał z Petersburga przyjaciela swego i pełnomocnika, Toporowa, i ostatnie swe rozporządzenia zakomunikował mu. Przyjmując zeszłego tygodnia przyjaciół, Turgenjew im powiedział: «Po raz ostatni żegnam was». Wzruszony tą sceną, Bogolubow pocałował Turgenjewa w rękę, ale on nerwowo ją odsunął i dodał: «Żyście i kochajcie ludzi, jak ja zawsze ich kochałem». W niedzielę w południe Turgenjew wypił dwie szklanki mleka; w nocy na poniedziałek już stracił przytomność. W ostatnich chwilach mówił Turgenjew tylko po rusku, po francuzku ani słowa. Nad ranem, kiedy Duvernois, stryjeczny brat pani Viardot, zmieniał koszulę na Turgenjewie, chory poznał go i podziękował uściśnieniem ręki. Zaraz potem zaczęła się agonja; silił się powstać, chwycił koldrę. Zmarł Turgenjew o g. 2 po południu. Wyraz twarzy spokojny; rysy twarzy zadziwiają pięknoscia starca. Nazajutrz wczesnym rankiem przybył konsul rosyjski i, jak prawo wymaga, opieczętował cały majątek i sporządził inwentarz. Opieczętowanie to jest prostą formalnością: cały swój ruchomy majątek Turgenjew przekazał pani Viardot; drugim testamentem zapisał jej całą swą własność literacką, wydane i niewydane utwory, jak również 20,000 rs., które winną mu pozostała firma księgarska Głazunowa. Niezadługo przed śmiercią Turgenjew wyraził życzenie, ażeby grób jego znajdował się obok mogiły Bielińskiego, albo w nogach «nauczyciela mojego, Puszkina». Wypowiadając ostatnie życzenie, Turgenjew obawiał się, żeby go nie tłumaczono fałszywie w sensie nadzwyczajnej miłości własnej. Jedyny rosyjanin był obecny przy śmierci Turgenjewa — ks. Aleksander Mszczerski. Wiele znakomitości ze świata literackiego, artystycznego i uczonego było obecnych dziś na nabożeństwie żałobnym. Z Londynu przyjechał Rolston, Renan był bardzo wzruszony, Dieudonné szlochł. Emigranci rosyjscy złożyli wianek na trumnę. Z Genewy przybył Lawrow; szedł tuż za trumną w czasie jej przenoszenia do podziemi cerkwi. Trumnę nieśli: Oniegin, Mszczerski, Hajdeburow, Bogolubow, Flisejew i Wyrubow; wielu z obecnych, rosyjanie jak i francuzi, chcieli wypowiedać mowy, ale poseł rosyjski ks. Orłow odprowadził ich od tego zamiaru. Przemawiał tylko o. Wasiljew. Stasiulewicz wyjeżdża do Petersburga w celu przygotowania pogrzebu.

Zagrzeb, 6 września. Feldzeichmeister Ramburg przejął dziś sprawy od b. bana hr. Pejacewicza. W gazecie zagrzebskiej «Narodni Nowiny» zamieszczono proklamacye Ramburga, w których Ramburg mówi, że jego zadaniem będzie przywrócenie porządku i znieważonego autorytetu władzy państwowej za pomocą przywrócenia szyldów z godłami państwowymi i z napisami w językach węgierskim i chorwackim, ażeby tem dowiedzieć, że kwestyj politycznych nie można rozstrzygać za pomocą alicznych nieporządków. Proklamacya dowodzi, że im prędzej będzie zadanie to rozwiązane, tem prędzej oczekiwać można

ugodowej i zadawającej decyzji w kwestyj napisów; w końcu Ramburg radzi, aby nie wierzono pogłoskom, jakoby rząd ma na celu naruszenie praw językowych, narodowości lub konstytucyj.

Bydgoszcz, 6 września. Rozporządzenie polityczne zabraniające urzędzenia widowiska na pamiętkę Jana Sobieskiego, cofnięto.

Sofja, 7 września. Według pogłosek nastąpiła ugoda między ks. Aleksandrem i przedstawicielem Rosyi p. Jonissem i trudności, których się obawiano, tymczasem usunięto. Wtedy kiedy będzie miało miejsce wypracowanie konstytucyjnej generalowje rosyjskiej pozostaną na stanowiskach.

KRONIKA HANDLOWA.

Jeżeli wierzyć wpływowej prasie rosyjskiej, rząd postanowił interwenjować w stosunki wewnętrzne zarządów kolei żelaznych i przez zaprowadzenie różnych zmian zbliżyć je do celu, w jakim były budowane. Dzisiejsza organizacya kolei żelaznych jest tak wadliwą, iż nie tylko, że słabo się przyczyniają do rozwoju ekonomicznego tych miejscowości, które przecinają, lecz działając podług stronnych zapatrywań członków zarządu, czynią je nieprzystępnymi dla ogółu i przez ciągle zmiany taryfy doprowadzają okolice, w których panował dobrobyt, do niedostatku i odwrotnie, co na ogólnym nastroju ekonomicznym kraju tylko niekorzystnie odbić się może. Wiadomości, jakoby rząd miał zająć się regulowaniem tych nieporządków i zaprowadzić stałe taryfy, względnie jednakowe na wszystkich liniach, przyjęliśmy z zastrzeżeniem. Reforma podobna, o ile nam się zdaje, może wyjść tylko z łona ministerstwa komunikacyi, które musiałoby w takim razie zmienić wygłoszone zapatrywania, według którego uważa wszelkie mieszanie się rządu w wewnętrzne stosunki kolei żelaznych, za naruszenie status quo gwarantowanego towarzystwom przez państwo. Wątpimy zatem, ażeby inicjatywa tego projektu wyszła z ministerstwa komunikacyi, pozostaje przypisać je p. Bungemu, którego zwierzchnictwu koleje żelazne nie podlegają. W każdym razie «Gaz. Mosk.», która pierwsza wieść tę podała, musiała uczynić to na pewnej podstawie i dla tego nowinę wyżej wymienioną uważamy za fakt, który do urczywistnienia się, stosownie do przyjętego zwyczaju, dość dużo czasu potrzebować będzie. Komu, co miał styczność z kolejami żelaznymi, nie znane są najrozmaitsze nieprawidłowości, które zarządy w imię praw wewnętrznych popełniają. Bezprawia crescendo z dniem każdym wzrastają i, jak ostatnie odkrycie zrobione na drodze moskiewsko-kurskiej świadczy, doszły do granicy przewidzianej kodeksem karnym. Trudno uwierzyć, ażeby zarząd towarzystwa akcyjnego dopuścił się malwersacyi oszustwa, zajmującego jedyne miejsce w swoim rodzaju w dziedzinie tysięcy przestępstw, w które kroniki sądowe w Rosyi obfitują. Grono ludzi, wybranych przez akcyonaryuszów dla zarządzania drogą żelazną, postanowiło wzamian za okazane im zaufanie, wywdziżyć się kosztem klientów, posyłających po takowej towary całemi wagonami, wymieniając fałszywą wagę na każdym towarowym wagonie. I powiedzić, że są socyatorzy nie przyznający istnienia zasad altruizmu w teraźniejszym społeczeństwie. Czy ryzykowania osobą swą dla powiększenia dywidendy akcyonaryuszów, nie jest zaprzeczeniem wygłoszonej teoryi o egoizmie, będącym sprężyną powodującą nasze postępowanie? Tak mogą pomyśleć ci, którzy nie są obznajmieni ze stosunkami istniejącymi na drogach żelaznych rosyjskich. Akcyonaryusze składają się z paru ludzi lub częściej nawet jednego człowieka, w rękach którego znajduje się większość akcyj i który na generalnych zebraniach podstawia fałszywych uczestników, jak np. artelszczyków i t. p. indywiduów, każąc im wybierać do rady zarządzającej swoje kreatury, które ze swej strony za otrzymaną pensyę starają się usłużyć swemu chlebobdawcy. Ponieważ dywidenda jaką dają kolee, dobrze prужające, nie pokrywa procentów, które szefi z. zony jest płacić bankom za zastawione akcje, uciekają się do innego źródła dochodu, ażeby deficyt wyrównać. Większość akcyj kolei moskiewsko-kurskiej złożoną jest w banku państwa, jako gwarancya za wypuszczone obligacye zabezpieczone przez rząd. Kolej ta, mająca 50% kosztów eksploatacyi, dość duże przynosi dochody. Katastrofa kukujewska kosztowała zarząd przeszło milion rubli, a żądania kupców, wynajmujących całe wagony dla przewozu towarów, poszukujących straty, na które byli narażeni przez podstęp zarządu, interesa drogi mogą poderwać. Śledztwo z powodu tego nadużycia jest w toku i wyrok niewinniający radę zarządzającą, jeżeli do procesu dojdzie, kiedyś musi się dać słyszeć.

Wakatek zmniejszonego wywozu zboża zagranicę, dal się odczuwać w ubiegłym tygodniu brak

wekali na zagranicę. Rynek taceczne są zaladowane zbożem i korzystając z tego partya spekulantów idących z ziarnem *à la baisse* dalej cenę zniżyła. Obroty w przeciągu ostatnich dni siedmiu były bardzo małe. Brakowało ożywienia, banki realizują stoczek swych papierów procentowych i składają pieniądze na rachunek bieżący w banku państwa, chcąc mieć swobodne kapitały do podpisywania nowej pożyczki. Pieniądze zaczynają być droższe, jak corocznie o tej porze bywa. Banki dyskontują pierwzorządne weksle trzymiesięczne 6%, dłuższe na 6 1/2% i więcej. W czwartek następujące ceny były notowane, Londyn 23 3/4, bankowe bilety i wschodnia pożyczka bez zmiany. Losy były bardzo silnie w podaży. Pomimo zbliżającego się ciągnięcia pożyczki premjowej drugiej emisji, papiery te nie znajdują nabywców. Publiczność mniej je kupuje, spekulanci zaś zmuszeni przed ciągnięciem zastawione bilety realizować pomimo woli zniżają w ten sposób cenę. Pierwsze losy 214 1/2, drugie 210 1/2, miejskie obligacye obniżyły się do 86 1/2, ziemskie 137 1/2. Główne towarzystwo awansowało w cenie z powodu pojawienia się na giełdzie nowego kupującego do 245 1/2, rybińskie 65, carcyjskie mające 196,000 rs. w r. b. przewyżki były poszukiwane po 91 1/2. Złoto 8 rs. 31 kop. Wartość ruba kredytowego = 0,6166 kop. metal.

Wartość:	Na 3 miesiące.	à vue
Funta sterl.	10 rs. 09 k. =	10 rs. 19 k.
Marki	— » 49,55 =	— » 49,55
Franka	— » 39,55 =	— » 40,55
Guld. austr.	— » 84,50 =	— » 85,50

Na rynku zbożowym *baissa* trwa wciąż. Zapasy są znaczne, w dodatku napływają z każdym dniem nowe partye dawniej zakontraktowane. Zbytu chwilowo nie ma, i jeszcze sporo czasu może upłynąć zanim nowe obstatunki z zagranicy nadejdą. Za żyto płacono 8 rs. 90 k., żądano 9 rs. 25 kop. Za owies na dostawę we wrześniu do Rewla płacono 5 rs. 55 kop., za pszenicę wyborową 13 rs. 55 kop. Z Odesy podają nam następujące ceny: pszenica 1 rs. 30 do 1 rs. 42 kop., jęczmień 75 kop., żyto 94 kop., owies 75 kop. Z Rygi piszą nam: usposobienie spokojne. Żyto 1 rs. 04 kop., owies 79 kop. W Warszawie notowano pszenicę po 10 rs., żyto 6 rs. 50 kop., owies 3 rs. 30 kop.

Pod wpływem lepszych wiadomości nadchodzących z Kijowa i Moskwy, usposobienie rynku cukrowego się poprawiło. Maczka 6 rs. 70 kop., rafinada polska po 7 rs. 90 kop.

A. Rp.

KURJER LITERACKI.

IWAN TURGENJEW.

(Wspomnienie pośmiertne).

W czasopiśmie «Sowremiennik», które wydawał podówczas profesor literatury rosyjskiej uniwersytetu petersburskiego P. A. Pietuiew, odziedziczywszy to pismo po Puszkinie, w r. 1838 był pomieszczony drobny wierszyk p. t. «Stary dąb». Podpisu pod nim nie było — wiersz niezwyj na siebie uwagi nie zwrócił, żadnymi szczególnymi bowiem zaletami się nie odznaczał. Wiersz ten profesor wybrał z kilku przedstawionych mu przez jednego ze studentów 3 kursu do oceny, a w razie, gdyby uznał za możliwe i do wydrukowania. Student ten przedtem jeszcze złożył swemu profesorowi pięcioaktowy dramat fantastyczny p. t. «Stenio», pisany wierszem. Wkrótce potem na jednej ze swych lekcyj profesor ocenił ten plód młodzieńczej muzy, nie wymieniając jej autora i pomimo niezbyt wielkiej surowości dla tych pierwocin autorskich przyszedł do wniosku, że są one dziecinne i niewolnicze naśladowaniem byronowskiego Manfreda. Przy wyjściu z uniwersytetu profesor spotkał zdekoncertowanego autora, powiedział mu kilka słów prawdy, ale zauważył przytem, że «w nim jest jednak coś». Te kilka słów ośmieliły studenta, który wkrótce potem zaniósł inne swe utwory do oceny profesorowi. Dwa z nich wybrał ten ostatni, zatrzymał je u siebie, a «nać nie bardzo spieszył się z ich ogłoszeniem, skoro zamieścił jeden z nich w rok dopiero potem w swem piśmie. Utworem tym był właśnie ów «Stary dąb», o którym mówiliśmy wyżej.

Student ten jeszcze przed ogłoszeniem «Starego dąbu» ukończył studia uniwersyteckie ze stopniem rzeczywistego studenta, a w rok potem otrzymał stopień kandydata. Opuszczając lawę uniwersytecką, udyplomowany kandydat, którego los w tak szczególnych postawił okolicznościach, że dla chleba nie potrzebował zaprzęgać się do żadnej pracy, która swyryk o dalszym kształceniu się i o nasco smutna rozprowadzała — w rozumieniu, że uniwersyteckie — już mu bardzo nie-

wielkie zasoby prawdziwej wiedzy, pojechał «doucząc się», jak sam w późniejszych mawiał latach, do Berlina. Tutaj wspólnie z Granowskim i Staniewiczem, przez dwa lata studiował filozofję heglowską, filologję i historję, poczem w 1841 r. powrócił do Rosji i, jak każdy podówczas, zapisał się pod naciskiem opinji publicznej do służby rządowej. Dwa lata pobytu na urzędzie w kancelaryi ministra spraw wewnętrznych dowiodły przysięzemu pisarzowi, że zdolności swych na innym polu, a nie w kancelaryach na stwarzaniu referatów powinien próbować. W r. 1843, po dwóch latach służby młody urzędnik podał się do dymisji. Już w czasie pobytu na służbie w 1841 r., zamieścił w «Otleczestwien. Zapis.» dwa wiersze «Stary obywatel» i «Ballada». I te jak poprzedni nie były podpisane nazwiskiem autora. Dopiero w r. 1842 zamieszczony w «Sowremienniku» Pletniewa, poemat wierszem p. t. «Parasza», a potem oddzielnie wydany, z podpisem liter T. L. bardzo podobał się czytelnikom. Znakomity krytyk rosyjski Bieliński pochlebnie wyraził o nim zdanie w «Otlecz. Zapis.» (zeszyt grudniowy, 1842), w których jeszcze w ciągu tegoż roku zjawiał się drobny wierszyk «Wykradzenie» («Pochiszczenje»), a w następnym — pięć drobnych utworów i szkic dramatyczny w 1 akcie p. t. «Nieostrożność». Utwory te zbliżyły autora do krytyka i dały powód do zawiazania ścisłej między dwoma tymi pisarzami przyjaźni.

Utwory te, zarówno, jak i do dziś dnia jeszcze niedrukowany poemat «Pop» — nie rokowały wcale, że ich autor będzie w bardzo niedługim czasie znakomitym pisarzem, nauczycielem i kierownikiem kilku pokoleń, prawdziwym obywatelem swojej ojczyzny, nigdy nie zapomnianym, a dziś przez Rosję całą oplakiwanym Iwanem Turgenjewem, który d. 23 sierpnia, po długich i bolesnych cierpieniach w Bougivalu pod Paryżem zasnął snem wiecznym. Dopiero w 1847 r., w «Sowremienniku» wydawanym wówczas przez wskrzesicieli tego organu, poetę, Niekrasowa i Panajewa, w bardzo skromnym miejscu, bo w «Rozmaitosciach» znajdujemy drobny obrazek «Chor i Kalinycz». Był to pierwszy utwór Turgenjewa pisany prozą. Wierszy wszakże podówczas Turgenjew nie porzucił jeszcze, jak to wkrótce miał zrobić. W «Sowr.» z tegoż roku mieści się kilka drobnych utworów wierszowanych, a w «Petersb. Sbornika» 1846 r. wydawanym przez Niekrasowa, znajdujemy udatny poemat humorystyczny p. t. «Obywatel», do którego ilustracye dorobił Agin.

«Chor i Kalinycz» był pierwszym obrazkiem z «Pamiętników Myśliwca», które Turgenjew zachęcony powodzeniem w dalszym ciągu zamieszczał w «Sowremienniku». Pierwszy z nich napisany był przed wyjazdem zagranicę w końcu 1846 roku. Drugi, «Burmistrz» powstał w następnym roku w Salzbrun na Szlązku, gdzie Turgenjew lato spędził razem z Bielińskim i P. Anzenkowem. Od 1846 do 1851 autor pamiętników przemierzał zagranicę, dosyć często nawiedzając rodzinne kąty. W tym okresie powstały wszystkie prawie obrazki z «Pamiętników myśliwca», które wszakże w druku różnemi pojawiały się czasy, a ostatni z nich «Żywyja moczeci», wydrukowany był po raz pierwszy dopiero w roku 1876.

Kiedy w r. 1852 wyszło oddzielne wydanie «Pamiętników Myśliwca» — powodzenie książki było zupełnem, a nazwisko autora odrazu zyskało sobie ogromną popularność, ale jednocześnie narażało go na pewne niedogodności, gdyż uznano go za malkontenta. Cenzura pod piękną zewnętrzną szatą tych obrazków nie dopatrzyła się wielu rzeczy, ani nie przewidziała jaki wpływ będą miały i czem się staną. Dość było najnijszego powodu, aby malkontent za wyznawane idee został ukarany. Powód sam się nasunął: W tymże roku jeszcze, pod wrażeniem, jakie na Turgenjewie sprawiła śmierć Gogola, znakomity pisarz napisał list o niej. Cenzura petersburska listu drukować nie pozwoliła, a za to, że za pozwoleniem cenzury moskiewskiej został zamieszczony w «Mosk. Wied.», autora osadzono na odwachu, (tu powstał nowy obrazek z «Pamiętników» p. n. «Mumu»), a potem wysłano na wieś. Gdy wojna krymska się skończyła, Turgenjew wyjechał zgranicę i odtąd rok rocznie tam jeździł, a od r. 1861 zamieszkał stałe. Od czasu do czasu nawiedzał ojczyste strony, przemierzając w majątku swym Spasskoje-Łutowinowo, w pow. mełskim, guberni orłowskiej, gdzie przed laty wiek swój dziecinnie przepędził. Urodzony bowiem w Orle, z ojca pułkownika kawaleryi i matki Barbary z Łutowinowów w roku 1818 dnia 28 października, do r. 1822, w którym z rodzicami wyjechał zagranicę, na wsi się wychowywał. Po powrocie, znów na wsi pod okiem gubernatorów francuzów i niemców otrzymał pierwsze zasoby nauki, z któremi wysłano go do Moskwy, z początku na pensję Weidenhaunera, a później w 1834 roku wstąpił do uniwersytetu moskiewskiego, zkad przeniósł się do Petersburga. Tutaj

kilka słów Pletniewa — «jednak w tobie coś jest» — zdecydowały o jego przyszłości.

W r. 1855 Turgenjew napisał «Dziennik liszniawo czelowieka» i «Budina», z których ostatni miał powodzenie niesłychane a wpływ ogromny, w 1857 r. powstała «Asia», w następnym «Dworińskie gnieздо», w 1860 «Nakanunie», a w r. 1862 jedna z najcenniejszych powieści «Otcy i dieti». Potem w r. 1867 «Dym». Drobniejszych i wszystkich utworów przeliczać tu nie możemy dla braku miejsca. Nareszcie przepyszny obraz ostatnich czasów «Nów» w r. 1877 drukował «Wiestnik Jewropy». Nie możemy zastanawiać się dłużej nad znaczeniem wielkiego tego, pracownika na społecznej niwie — zaprowadziłoby to nas zbyt daleko. Dla czego zaś, odsuwając na stronę artystyczne zalety jego utworów, świetny, niepodobny do naśladowania język, pisarz ten naczelnie dziś w literaturze rosyjskiej zajmuje stanowisko — zrozumieć łatwo. Należał do najpierwszych, którzy stanęli do walki ze wszystkim co tamowało postęp. Wychowany wśród okoliczności i w czasach, kiedy człowiek był własnością człowieka, a tysiące tysięcy przeszkód pochodziło ku lepszej przyszłości wstrzymywało, jak sam w swych «wspomnieniach» napisał «zaprzysięgił nigdy w życiu nie godzić się i walczyć z tem co zniechęcał...» i słowa dotrzymał. Dzięki temu znakomitemu pisarzowi literatury obcych narodów zaznajomiły się z życiem i literaturą rosyjską. Jego nazwisko było niejako przewodnikiem między Rosją i całym zachodem. Zarzut, jaki mu czynią, że całe życie prawie przepędził zagranicą — doprawdy nie zasługuje na uwagę, a w ostatnich czasach dużo i szeroko się o tem rozpisywano. Najlepszą dał odpowiedź sam Turgenjew: «Nie mogłem oddychać tem samym powietrzem, przebywać razem z tem com zniechęcał... Musiałem koniecznie oddalić się od mego wroga, ażeby z odległości tem silniej na niego napaść. W oczach moich wróg ten miał określoną formę, nosił znaną nazwę: wrogiem tym było — «krepostnoje prawo». Pod tą nazwą zebrałem i ześrodkowałem wszystko, z czem walczyć poprzysięgałem sobie do końca...» Ze zmianą okoliczności, z biegiem czasu wróg inne już nosił nazwy — a z każdym zawsze Turgenjew stawał do walki, stojąc po stronie słuszności... Jako artysta — dziwnie piękny, jako pisarz — nawskroś samodzielny, jako człowiek — miłości pełen, maż ten osieroca swą literaturę i ojczyznę w chwili, gdy na pytanie: gdzie jego następcy? — napróżno, niestety, wyczekujemy odpowiedzi...

Cześć jego pamięci!

Henryk Gliński.

Z PRZESZŁOŚCI WITEBSKA

«Witebskaja Starina». ułożył i wydał A. Sapunow, tom I-szy, Witebsk 1883 r. in 8-vo, str. XXII i 668.

Pan Aleksy Sapunow, młody nauczyciel gimnazjum witebskiego, znany i dotychczas ze swych prac literackich zbagacił niedawno literaturę rosyjską wydaniem dzieła pod tytułem: «Witebskaja Starina». Ponieważ wydawnictwo to mieści w sobie cenny materiał odnoszący się do przeszłości nie tylko miasta Witebska, ale i do byłych województw witebskiego i połockiego, tak ściśle połączonych z historją polską, przeto za rzecz właściwą uważam poznać czytelników «Kraju» chociażby pokrótce tylko z treścią tego dzieła zostawiając szczegółowy i drobiazgowy jego rozbiór dla pióra więcej wprawnego i wyprobowanego w krytyce historyka.

Cała książka p. Sapunowa składa się prócz krótkiej przedmowy z następujących działów: I. Wiadomości czerpane z ruskich i litewskich latopisów o Witebsku; II. Dyplomy (grumoty) i przywileje (tyczące się dziejów Witebska i Płocka lub ich województw); III. Dokumenta tyczące się życia i działalności (diejatelności) św. Józafata Kuncewicza; IV. Dokumenta tyczące się monasteru witebskiego pod tytułem św. Marka; V. Dokumenta tyczące się ludności żydowskiej m. Witebska; VI. Dokumenta tyczące się 1812 roku; VII. Myto witebskie 1605 r.; VIII. Inwentarze tego miasta; IX. Kronika m. Witebska; X. Artykuły (statji) zbioru zupełnego praw imperyum rosyjskiego tyczące się Witebska i guberni witebskiej; XI. «Spiski»; XII. Opis historyczno-statystyczny m. Witebska i przypisy wydawcy.

Całe to dzieło ozdobił drukowane upiększa mnóstwo podobizn (facsimilów) i rycin. W rzędzie tych ostatnich znajdują się podobizny pieczęci sądownictw miasta i województwa witebskiego, kolorowane herby tegoż miasta i województwa, podobizny podpisów królów polskich, począwszy od Zygmunta Augusta, a skończywszy na Stanisławie Augustcie, cesarzowej Katarzyny II, cesarzu Pawła, Aleksandra I i II, niektórych biskupów i arcybiskupów połockich prawosławnych i unickich, trzech wojewodów witebskich (Pocięja,

Ogińskiego i Solohuba), Lwa Sapiehy podkancelarza litewskiego i następnie wszystkich generał-gubernatorów witebskich. Prócz tego są tu podobizny niektórych dawnych i rzadkich dokumentów, podobizny ze statutu litewskiego wyd. 1588 r., ewangelji słowiańskich z r. 1508, przechowywujących się w rękopisie w cerkwi witebskiej Błahowieszczenskiej, portrety i wizerunki św. Józafata Kuncewicza, Olgierda i Świdrygielły (dwóch ostatnich z dawnej kroniki Gwagnina), mapy dawnych księstw, a następnie województw witebskiego i połockiego, dwie mapy z rzadkiego atlasu Pachalowicza z czasów oblężenia Połocka przez Stefana Batorego, dwa plany m. Witebska, jeden z końca w XVIII, drugi teraźniejszy i nakoniec ryciny niektórych znacniejszych gmachów m. Witebska.

Pierwszy dział tego dzieła zapewne dla braku źródeł jest dosyć szczupły, gdyż zawiera w sobie tylko stronice 10. W ułożeniu działu tego p. Sapunow posługiwał się zupełnym zbiorem ruskich latopisów, mianowicie z następujących kronik: sofijskiej pierwszej, patriarszej inaczey nikonowskiej, ipatijewskiej, woskresieńskiej, nowgorodzkiej pierwszej, hustynskiej i pekowskich pierwszej i drugiej; z kronik litewskich umieszczono w tym dziale tylko wyjątki z Bychowca i Daniłowicza. Dział drugi zawierający materiał dziejowy od 1229 do 1858 roku jest najbogatszy w tej książce tak co do liczby zamieszczonych w nim dokumentów, których jest 110, jak również i co do treści ich. Wiele tu weszło dokumentów drukowanych już w innych ruskich wydawnictwach (ob. «Rusko-Liwonskije akty», «Akty Zapadn. Ros.», «Istorko-Juridyczesk. Materyaly», wyd. przez Sozonowa *), «Witieb. gub. Wied.», «Pamięć książki wit. gub.» i inne), wiele jednak po raz pierwszy zostało umieszczonych, wzbogacając niezbyt liczny materiał dziejowy tyczący się przeszłości Białej-Rusi. Do rzędu ostatnich należą dokumenta poczerpnięte z księgi przywilejów królewskich danych dla m. Witebska, księgi bardzo cennej, jedynej, że się tak wyrażę w swoim rodzaju, a ocalonej od zniszczenia i darowanej Witebskowi przez p. Sapunowa. Księga ta chociaż dawniej była znana p. Goworskiemu, stroniemu, i ogólnie znanemu ze swojej nieprzyjaźni dla nas historykowi rosyjskiemu, i chociaż przez niego jako źródło nieraz była cytowana, w zupełności jednak po raz pierwszy na tem miejscu została drukowana. Niebity jest dział III-ci tyczący się życia i działalności św. Józafata; mieści on w sobie wszystkiego 9 dokumentów (od 1617—1667 r.), z których jeden tylko mianowicie przywilej króla Zygmunta III, dany 28 czerwca 1617 roku na koadjutorstwo arcybiskupstwa połockiego św. Józafatowi jest poraz pierwszy drukowany, inne już były uprzednio znane w polskiej i rosyjskiej literaturze. Mało, bo zaledwo 10 znajduje się dokumentów (od 1642—1765 r.) odnoszących się do przeszłości monasteru św. Marka; są one wszystkie wzięte z innych rosyjskich wydawnictw, gdyż obecnie archiwum tego monasteru nie w sobie nie zawiera interesującego. Bogatszy jest nieco dział dokumentów o żydach w Witebsku zamieszkałych; dział ten zawiera 12 dokumentów (od 1630—1823 r.), lecz w tej liczbie są niektóre poraz pierwszy drukowane. Wogóle jest to cenny przyczynek dla studującego historję tego narodu w Polsce. Dokumenta tyczące się 1812 r., Myto witebskie 1605 r., Kronika witebska (prawie nieznana dotychczas, a zawierająca wiele ciekawych szczegółów odnoszących się nie tylko do przeszłości Witebska, ale i innych miast np. Połocka), inwentarze m. Witebska, cerkwi i monasterów arcybiskupstwa połockiego (od 1552—1883 r.) i «Spiski» (genealogji książąt połockich, katalog biskupów i arcybiskupów połockich, wojewodów i kasztelanów witebskich) uzupełniają i że tak powiem urozmaicają treścią swą całą pracę p. Sapunowa, czyniąc ją przeto tem bardziej interesującą, im więcej mieści w sobie materiału z różnych ważniejszych epok tego miasta. Co się tyczy szkicu historyczno-statystycznego o m. Witebsku, to o nim sam autor w skromnej swej przedmowie tak się wyraził: «że na niego należy zapatrywać się tylko jako na uwagi (prijmieczenja) ujęte w pewien system. Więcej szczegółowa historia Witebska wyjdzie następnie». Cały ten szkic dzieli się na trzy rozdziały: w pierwszym zawiera się ogólny opis przeszłości Witebska, w drugim pogląd autora na historję cerkwi prawosławnej na Białej-Rusi a w trzecim opis zaruku i miasta. Wogóle książka p. Sapunowa jest niezmiernie dla nas cenną ze względu na bogactwo materiału historycznego jaki w sobie mieści. Szczerzeby tylko życzyć na-

* Drukują się w Witebsku. Dotychczas wyszło 13 tomów (wypusków). Skład główny w księgarni Isakowa w Petersburgu lub u wydawcy w Witebsku. O tem wydawnictwie jako nas bliżej interesujących pomówię w następnej mojej do «Kraju» korespondencji.

leżało, aby ten materiał został zużytkowany przez bezstronnego i sumiennego badacza.

Na zakończenie winniem dodać, że dokumenta, pisane miejscową czyli białoruską rusczyzną, jako wogóle w sądownictwie naszym dawniej używaną, wydrukował p. Sapunow bez zmiany jak je znalazł w oryginałach; pisane zaś po polsku i po łacinie umieścił w przekładzie rosyjskim, chociaż dla posiadających te języki byłoby pożądanym czytać je w oryginałach. Wprawdzie drukowanie oryginałów obok tłumaczeń zwiększyłoby znacznie koszt wydawnictwa, ale dzieło na tem znacznie by w wartości zyskało. Życzyłoby też należało, ażeby wizerunki i portrety, a nawet podobizny podpisów miały u spodu odpowiednie objaśnienia kogo wyobrażają i z jakich oryginalnych portretów, rycin lub podpisów są kopjowane. Nie zawadzałoby przy tem na końcu książki alfabetyczny wykaz nazwisk i miejscowości wspomnianych w tem dziele.

Wincenty Mienicki.

Z ARCHIWUM Ks. WORONCOWA.

Ostatni potomek męskiej linii świetnego i wpływowego podczas tyłu panowań rodu ks. Woronców, ks. Szymon Woroncowa, rozpoczął ciekawą bardzo i, dla historii Rosji XVIII wieku szczególnie ważną, wydawnictwo archiwum rodzinnego. Im dalej posuwa się wydawnictwo «Archiwum ks. Woroncowa», tem bogatszy i różnorodniejszy staje się materiał historyczny w nim zawarty. Pomiędzy innymi dokumentami i papierami, znajdujemy w tomach 24, 25 i 26, (ten ostatni wyszedł już po śmierci ks. Szymona Woroncowa, który zmarł w maju 1882 r.), dokumenta bezpośrednio nas obchodzące.

Tom 24 zawiera pomiędzy papierami różnej treści, autobiograficzne papiery Paska i list Kociuszki do cesarza Pawła. W tomie 25 znajdujemy 13 listów Katarzyny II do hr. A. Branickiej z lat od 1782—91 r., wiersze Woltera, z lekką aluzją na możliwość małżeństwa cesarzowej Katarzyny z Poniatowskim; kilka urywków notat króla Stanisława Poniatowskiego i w końcu dwa listy Katarzyny II do Stanisława Poniatowskiego z d. 2 i 9 sierpnia 1762 r., o przewrocie w Petersburgu 28 czerwca 1762 r., pisane po francuzku. Listy te były już ogłoszone po francuzku w 1862 r. w Lipsku, ale w Rosji ukazują się po raz pierwszy w «Archiwum ks. Woroncowa».

Pierwszy list z d. 2 sierpnia 1762 r., t. j. mniej więcej w miesiąc po przewrocie w Petersburgu pisany, zaczyna się w te słowa: «Niezwłocznie posyłam hr. Keizerlinga na posła do Polski, żeby Was zrobić królem po śmierci panującego obecnie, a jeżeli nie zdoła osiągnąć Waszego wyboru, życzę sobie, by królem był ks. Adam (Czartoryski, wuj Poniatowskiego). Wszystkie umysły są wzburzone. Proszę abyscie się wstrzymali, i nie przyjeżdżali tu, z obawy większego jeszcze wzburzenia». Następnie pisze cesarzowa, że spisek na osadzenie jej na tronie był uknuty na pół roku przed tem, że cesarz Piotr III zamierzał zmienić religję, ożenić się z księżniczką Elżbietą Woroncową, że w dzień obchodu pokoju cesarz obraził ją publicznie podczas obiadu słowami, a wieczorem kazał ją aresztować. Odtąd, podług słów Katarzyny II, zaczęła poddawać się tym propozycjom, które już jej czynione były od czasu zgonu Elżbiety Piotrowny. Tajemnica spisku była w ręku trzech braci Orłowych, którym, pisze cesarzowa «jestem bardzo obowiązana i cały Petersburg świadkiem tego». Opisuje wszystkie szczegóły przewrotu. Kończąc list, cesarzowa opisuje Poniatowskiemu w następujący sposób swoje położenie: «Otrzymałam Wasz list. Regularna korespondencja będzie narazem na tysiąc niedogodności; muszę zachowywać dwadzieścia tysięcy ostrożności i nie mam ani chwili czasu na pisanie szkodliwych bilecików... Jestem w bardzo kłopotliwym położeniu... Nie mogę Wam tego wszystkiego opowiedzieć, ale to prawda. Robię wszystko dla Was i rodziny Waszej; bądźcie o tem mocno przekonani. Muszę zachowywać tysiąc ceremonij i być nadzwyczaj ostrożną; ale z tem wszystkiem czuję całę brzemień panowania. Wiedzieć, że wszystko stało się w imię zasady nienawiści do cudzoziemców, że sam Piotr III uznany został za cudzoziemca. Bądźcie zdrowi, na świecie bywają bardzo dziwne położenia».

W tygodniu potem, 9 sierpnia, pisała cesarzowa do Poniatowskiego: «Nie mogę Wam donieść całej prawdy; korespondowaniem z Wami narazem się na tysiączne niebezpieczeństwa. Ostatni list Wasz, na który odpowiadam, był może przejęty. Jestem ściśle śledzona. Nie powinnam dawać podejrzeń; trzeba koniecznie iść prostą drogą. Nie mogę do Was pisać; bądźcie spokojni. Donosić o wszystkich wewnętrznych (państwowych) tajemnicach będzie gadulstwem; nie mogę tego. Nie męczcie się; podtrzymam Waszą rodzinę. Zresztą, nie chcę Was wcale głaść. Zmu-

szam, żeby zrobić jeszcze nie mało dziwnych rzeczy i przytem w najnaturalniejszy sposób. Jeżeli na to się zgodzę, będę obywatelką, jeżeli zaś nie, to, do prawdy, nie wiem, co się jeszcze stać może. Jeżeli wam powiedzą, że wśród wojska są nowe rozruchy, to wiedźcie, że to skutek zbyt-niej ich dla mnie miłości, która mi już ciężko zaczyna. Wojsko obawia się, żeby mi się co nie stało; każde moje wyjście z pokoi połączone jest z okrzykiem. Wogóle, jest to zachwyty, przypominający entuzjazm czasów Kromwela... Nie mam waszego szyfru, jak również klucza do niego, który ztracił się w krytycznych czasach. Proszę kłaniać się rodzinie Waszej i piszcie do mnie, o ile to dla was możliwe, rzadziej albo lepiej nie piszcie wcale bez potrzeby, a szczególnie bez hieroglifów».

Korespondencja rezydenta saskiego w Petersburgu Gelbinga z Lossem, zawiera dużo ciekawych szczegółów o wydarzeniach w Petersburgu i przy dworze. Gelbing, pisze między innymi, 4 października, z powodu pogłosek o wojnie między Rosją i Prusami: «Zdaje mi się, że dwór petersburski ma specjalną przyczynę nieszukania wojny, którą jest brak pieniędzy. Znajdujący się tu majątkowie i żołnierze przy wszelkich uroczystościach nie otrzymali pensji. Pierwsi w liczbie 3,000 wysłali przed tygodniem deputację składającą się z 300 osób, którzy zrobili pod oknami dworu wielki hałas i otrzymali małą sumę na rachunek pensji».

W innym liście, z r. 1753 r., pisany przez hr. Bestuzewa-Kiumina do wice-kanclerza, hr. M. Woroncowa z Dreżna, znajdujemy ciekawą charakterystykę dyplomatów rosyjskich. Dowiadujemy się mianowicie, że hr. Keizerling, tyloletni poseł rosyjski przy dworze polskim, był jednocześnie poddany polskimi i miał od króla polskiego dwa starostwa, jedno na Litwie, drugie w Prusach, które mu przynosiły rocznie przeszło 8,000 talarów i prócz tego otrzymywał od dworu saskiego 4,000 talarów pensji. Sekretarzem poselstwa był przy nim również cudzoziemiec, prusak.

H.

M E D A L I K

Nowela

Franciszka Coppée.

Burza, zapowiadająca się od samego rana, wybuchła przed pięciu minutami i grube krople ciepłego deszczu, tworzą duże bańki na wzdłużnych rynsztokach. Więc też ulica Sewrska stała się nagle pustą, a tam wzdłuż placu «Bon-marché», małe dorożkarskie koniki stojące nieruchomo i błyszczące pod nawalną ulewą, wyglądają jak lakierowane zwierzątka wyjęte z pudełka zabawek.

Ale w tej chwili właśnie omnibus, idący od drogi do Mainie do dworca kolei północnej, zawrócił na rogu ulicy Grzegorza; para siwojankowitych koni ciągnie wytrwale, brodząc przez kałużę, a podróżni podobni do garstki rzymskich legionistów, osłaniających się puklerzami, wyszedłszy z domku mieszczącego stację, idą na zdobycie ciężkiego wulku, pod ochroną parasoli bombardowanych przez deszcz rzęsy.

— W drogę «Północni»? — woła konduktor, nie domyślając się nawet jak jest zułwale śmiałem to skrótowanie frazesu... — Tylko trzy miejsca w środku... Raz... dwa... trzy... Nikt się nie odzywa... Cztery... pięć...

— Oto cztery... pięć... — odpowiada łagodny głos z pod białego kornetu siostry Miłosierdzia.

— Bez korespondencji?

I dwie siostry Miłosierdzia wsiadają do omnibusu, zamknawszy olbrzymie parasole, kryte niebieską bawelnianą dymą; spotyka się podobne już tylko w zgromadzeniach zakonnych i na wiejskich targach.

— Jeszcze jedno miejsce! — woła dalej konduktor.

Jeszcze jedna kobieta, rozsuwa tłum i podaje swój numer — jest to kobieta z ludu, w białym płóciennym czepku, stara, pomimo dwudziestu pięciu lat, osłaniająca dziurawą parasolką, jak może najlepiej, małego chłopca z zapadłymi oczyma i chorobliwą cerą, którego trzyma na ręku, a małe obejmuje ją za szyję.

— Matko, — mówi konduktor, po którego gumowym płaszczu sływa woda strumieniami — przecież to już duży chłopiec, powinienby płacić za miejsce.

— Jaktó panie — odpowiada kobieta, usiłując nie tracić pewności siebie. — Ma zaledwie półczwartą roku.

— Nie licząc miesięcy kiedy spał, nieprawdaż?... Zresztą czas taki szkaradny, to już siadajcie....

Biedna kobieta trochę zawstydzona, siada na ostatnim wolnym miejscu przy drzwiczkach, na-

przeciwko dwóch zakonnicy, trzymając chłopca przed sobą i... diń! diń! diń! omnibus pełny już teraz rusza z ogólnym hałasem szczękającej go żelazta i brzęczącej szymb w oknach.

Siedzący obok siebie siostry Miłosierdzia, jednakowo zupełnie ubrane, nie są przecież wcale do siebie podobne.

Starsza z nich poczciwa kobiecina, pięćdziesięcioletnia, tęga, rumiana jak dzierzawczyni wiejska. Po oddaniu konduktorowi sześciu miedzianych su, zawiniętych w kawałek papieru, to jest wszystkich pieniędzy jakie posiadały biedne kobiety — i to danych im przed chwilą przez przełożoną, gdy je wysyłała z poleceniem do szpitala Lariboisiera, — starsza zakonnica z duchem wieśniaczki, postawiła wielki kosz na kolanach, opierając ręce na paląku. Jest to służebnica Boża — *ancilla Domini*, ale służebnica do pracy pospolitej, do ciężkich codziennych robót.

Towarzyszka jej przeciwnie, młoda jeszcze, dwadzieścia trzy lub cztery lat może mająca, a cała jej postać odznacza się temi odcieniami delikatności i cech arystokratycznych, które można określić przez to jedno tylko słowo: rasa. Tylko jeden idealista malarz Filip de Champaigne, byłby zdolny odtworzyć tę bladą twarz, prawie przezroczystą, z policzkami lekko zapadłymi i te wielkie ciemne oczy, godne arcyksiężniczki małe ręce z długimi palcami, które młoda zakonnica opiera na rogowej lasce starego parasola...

Tymczasem kobieta z ludu... Oh! poczciwe istoty, dorosłe dzieci, pełne wiary i otwartości, które można podniecić, oszłodzić nędzami i głupimi pochlebstwami, ale ja ich znam: są to istoty pełne serca. *Łazieśniaczka, biedna matka*, zawiązała odrazu rozmowę z konduktorem, człowiekiem niewielkim, suchym, z siwą bródką jaką nosił dawniej strzelec pułku Vincennes, mającym w pętlicy surduta wybladłą wstążeczkę krymskiego medalu, i który odbierając należne od jadającej pieniądze, uśmiechnął się i przemówił serdeczne słowo do dziecka chorobliwie wyglądającego.

— Tak — mówi kobieta — ciężko mi chorowało to moje biedactwo i właśnie jak mnie pan widzisz, odebrałam go od Dzieciątka Jezus, gdzie przebył sześć tygodni... Wygląda to jeszcze jak pasyjka... Ale stary, z orderem doktor, który mówi do ciebie jak do psa, a pomimo to wygląda na dobrego człowieka, powtarza mi teraz jeszcze: «Sześć tygodni niech pije tran — a wszystko się dobrze skończy...» Prawda Popol?... Leopold mu na imię... I nie będziesz się krzywił, co? będziesz pił tran... Wiesz, przyrzekłeś przecież matusi.

Nagle zmieniając ton, zapytuje konduktora żartobliwie.

— A pan niema dzieci?

— Mam... troje... — odpowiada stary żołnierz. — Ale już duże... Trzy córki... Nastarsza rok temu wyszła za mąż, a najmłodsza zaczęła właśnie chodzić na naukę.

— No, to pan wiesz co to znaczy... Kiedy zdrowie małego zaczęło nas niepokoić, a właśnie źle wypadło... w środku lipca... podczas ogórkowej pory... Mój mąż jest introligatorem, trzeba panu wiedzieć, robi pudełka, fateraty... Pracuje u siebie, mamy zamówienia od rozmaitych klientów... Ale na lato wszystko się to wynosi, jedni na wieś... do morskich kąpiel... czy ja wiem gdzie? Mego małego złapało to jakos w wigilię uroczystości 14... Zaziłił się; zaczął jęczeć, narzekać, że go dusi... A ten niedołęga jego ojciec, bawił się pomimo to wywieszaniem flagi, przystrojeniem okna, ustawianiem czerwone latarnie naokoło gipsowej Rzeczypospolitej... Nadrażnił mnie też... Wreszcie, si mężczyźni zawsze to musi myśleć o polityce... To ich zabawka... co?... Ale nazajutrz — już nie szło o iluminację! przyszedł doktor, skrzywił się i postawił biedactwu na plecach wezkratyję tak wielką, jak cała ręka... Powiada: — *pleura!* Pojmujesz pan? W jego wieku!... Niema się co zapierać, ani wstydić, byliśmy wtedy trochę w kłopotach... Mąż idzie po pieniądze należne za kilka zaległych rachunków, ha! wszyscy wyjechali... A przytem zdaje się, niedobrze było w naszym mieszkaniu dla małego cherubinka... Mieszkamy pod 32 numerem przy ulicy Vinaigiers; mamy małe dwa pokoiki, a sypialny wychodzi na podwórze głębokie jak studnia... Doktor więc mówi: «Trzeba go zawieść do Dzieciątka Jezus; dam wam karteczkę do jednego z lekarzy szpitalnych, mojego przyjaciela...» — Ach ciężka to była chwila! Zawieźliśmy go dorożką, a na zapłatę jej zastawiłam w lombardzie dwa prześcieradła... Przy szpitalnej bramie, mój — uściłak chłopca, którego niosłam na ręku owiniętego w wełnianą koldrę i mówi do mnie: «Zanies go sama... Nie mam na to odwagi». Poszłam; matki, to istoty silne. Ale kiedy mi doktor odebrał z rąk dziecko, myślałam, że mi serce wydziera z piersi!... Wróciłam do męża, który czekając na mnie palił fajkę przed bramą. Skoro mnie zobaczył powracającą samą z koldrą pod pachą,

rzucił fajkę o ścieg, aż się rozprysła w kawałki i poszliśmy pieszo do domu, nie mówiąc do siebie ani słowa... A! te sześć tygodni pobytu Leopolda w szpitalu! nie zapomnę ich nigdy! Lato było, prawda, i nawet trwała ciągle pogoda... A oto mnie się zdawało, iż cały ten czas słońce nie świeciło wcale... Widywałam go przede mną niedziela i czwartek, przynosiłam mu pomimo zakazu, pod chustką ukradkiem łakocie i przysnacczki... mówiono mi, że ma się coraz lepiej, że wyzdrowieje z pewnością... Ale gdy wyszłam na ulicę, idąc do domu, mówcie sobie co chcecie, izy mi płynęły jak fontanna... A trzeba było izy tłumić i nie wracać do domu z czerwonymi oczyma ze względu na męża, który nie mógł iść wraz z zemną, bo znów miał robotę.... Cierpiał on tyle co i ja nad nieobecnością malca, chociaż powiadam pannę, ndawał zucha... Raz, przychodzę z targu i zastaję męża płaczącego serdecznie nad starym tekturowym barankiem Leopolda, którego postawił na warsztacie!... Ale teraz już się skończyło; skończyła na dobre cała ta bieda — wykrzykuje kobieta, obsypując dzieciaka pocałunkami. Zobaczysz tatunia kochanego; on tam przygotowuje dla nas śniadanie i, będziesz zdrów mój gołąbku, będziesz tłusty i silny!... Już mu nawet rosną policzki... I będziesz pił tran chętnie, żeby matusi sprawić przyjemność. Prawda, mój królu...

Podczas gdy tak mówi rzemieślniczka, dając ulgę przepelnionemu sercu, konduktor omnibusu — ojciec rodziny — i stara zakonnica, dobra kobiecina, słuchają jej z uśmiechem zachęcającym. Ale o czemże wtedy myśli młoda siostra miłosierdzia, tak blada, z patrycyuszowskiemi rączkami?... Zapuściła na oczy aksamitną zasłonę rzęs, jak gdyby pogrążona w dumanii.

Myśli, że to przecież bywa na świecie, połączenie dwóch istot na dołę i niedołę całego życia, które się kochają, mają dzieciątko własne; myśli, że niegdyś — o! dawno już bardzo, zanim jej miłosiernie ręce dotykały jeszcze nędzy ludzkiej — marzyła — a było to marzenie czyste i szlachetne, którego niewyraźne wspomnienie odnalazła w naiwnych uczuciach wypowiedzianych przez tę prostą kobietę. Myśli o przeszłości... przypomina sobie....

Zwała się wówczas Anetta de Cardaillan; wyszła z Zakładu Sercanek i w pałacu księcia, jej ojca, wysokie okno jej dziewięczonego pokoju otwierało się na wspaniałe ogród. Była wiosna i widziała kwitnący kasztan, drżący od śpiewu ptaszek. Wtedy to, wuj jej arcybiskup, mówił rodzicom o tem małżeństwie... Lord Cavendale, najstarsza szlachecka rodzina w Irlandyi.... I słyszy smutny rytm polki mazurki gnaanej przez ukrytą orkiestrę na balu gdy się po raz pierwszy widzieli... Jakże ją zmieszalo pierwsze spojrzenie tego młodzieńca wytwornego, któremu krótko ostrzyżone włosy, ruda broda i błyszczące oczy niby czarne dyjamenty, nadawały fatalne piętno królewskiej powierzchowności Walezyjszów!... Douglas! Imię jego było Douglas!.... I przez sześć miesięcy powtarzała często to imię półgłosem dla samej siebie, powtarzała je z tkliwym uśmiechem... Tylko nie lubiła u niego tego, niekiedy zbyt zuchwałego, spojrzenia, tego przykrego śmiechu... Potem, pewnego dnia, nagle, ojciec wyjechał z nią do jednego ze swych zamków w głębi Owernji. Wreszcie ośmieliła się zapytać o narzeczonego, a stary książę z rumieńcem gniewu, w odpowiedzi zakazał jej wymawiać nawet przy sobie to imię... Usłuchała z boleścią, nie nie rozumiejąc, aż do dnia, gdy ów dziennik dostawszy się przypadkiem w jej ręce, powiadomił ją o strasznym skandalu, o owej klótni w nocnej restauracyi. Powiedział jej o tym pojedynku za dziewczynę z teatru, o tym człowieku zabitym z zimną krwią przez lorda Cavendale, podstępne pchnięciem; był tam bowiem opis całej tej hańby rozbieranej przed sądem! A przytem daty! straszne daty!... Następnie przyszła długa choroba; imię Douglasa powtarzana w gorączce, i jak gwiazdka migająca światło nocnej lampki wśród ciemności bezsennych noc; a potem jeszcze, bolesne rekonwalescentki przechadzki podczas jesieni: widać tam było zdale pasmo gór, a cały zamkowy taras zaścierały wielkie żółte liście jaworów. I było jej tam tak smutno, gdy patrzyła za płynąciami chmurami, które gnałe wiatrem północno-zachodnim, rozdzierały się o szczyty gór... Wreszcie powzięła wielkie postanowienie, i pomimo boleści ojca, pomimo rad wuja arcybiskupa de Cardaillan, przybyłego na gwałt ze swej dycezy, przywizała suknię św. Wincentego a Paulo... I oto od lat sześciu, opatrywała rany wydające się jej łatwiejszemi do zagojenia, aniżeli rany jej serca; czuwała przy konających, zazdroszcząc im prawie, iż prędzej od niej opuszczają tę ziemię... I nagle przypomniała sobie, że uczelnik uważała się za zupełnie dla świata umarłą, zachowała przecież i nosiła dotąd na szyi maleńki medalik, który jej przywiózł lord Cavendale z krótkiej do Włoch podróży... O! słabe serce!...

W tej chwili towarzysza sądząc, iż śpi, trąca ją zlekka w ramie.

— Zbudź się siostrze... dojeżdżamy już do bulwaru Magenta.

Panna Aneta de Cardaillan, w zakonie siostra Urszula, otwiera oczy i widzi najpierw przed sobą kobietę z dzieckiem na kolanach mimowolną przyczynę jej marzeń.

Zywo podnosi rękę do szyi, wsuwa z trudnością dwa palce pod wykrochmalony perkal zakonnego napiersnika, wyjmując maleńki złoty medalik, zawieszony na cienkim sznureczku, przerywu go jednym szarpnięciem i wsuwając medalik rozgrzany jeszcze od ciepła swych piersi, w rękę kobiety:

— Uczyni mi pani przyjemność — mówi — zechciej przyjąć tę pamiątkę i zawieś ją na szyję twojego chorego dziecka...

I unikając podziękowań zmieszanej matki, siostra miłosierdzia zdążyła za swą tęgą towarzyszką, która już wysiadła z omnibusu i kroczy śmiało po błocie.

Konduktor schował właśnie do kieszeni numer ultraradykalnego dziennika, i miałby ochotę powiedzieć coś nieprzystojnego, ale... jest to stary kapral strzelców pieszych, któremu kula pod Balakławą urwała połowę ucha, i który szanuje kobiety. Zresztą biedna matka patrzy na medalik z powagą i wzruszeniem.

«Francuz i żołnierz» — jak mówi piosnka — więc konduktor uśmiecha się tylko pod siwym wąsem, przez wzgląd dla pici pięknej....

NEKROLOGJA.

Ś. p. Teresa Poznańska, z domu Bergsohn-Sonnenberg, małżonka Józefa Poznańskiego, dyrektora banku dla handlu zewnętrznego w Petersburgu, przeżywszy lat 47, po długiej i ciężkiej chorobie zesła z tego świata w dniu 30 sierpnia w Berlinie.

W Wilnie w g. r. oddał Bogu ducha zacyjny i zasłużony człowiek, Zygmunt Mi-

ohniewicz, magister weterynaryi i członek wielu towarzystw naukowych. Ś. p. Zygmunt pochodził po kądzieli z Kościńszków, urodził się w 1818 r., ukończył gimnazjum w Wilnie, tamże uczęszczał do uniwersytetu, po zamknięciu którego kończył kursa w Charłkowie—wszędzie otrzymywał nagrody. Po ukończeniu kursów weterynaryi naznaczony został lekarzem pułku maryampolskiego huzarów W. ks. Fryderyka Hessen-kaselskiego, w którym przesłużył 28 lat, przez kolegów lubiany i szanowany, odbył kilka kampanij, był dekorowany kilku orderami i medalami, w 1870 r. otrzymał emeryturę, mimo to nie przestawał pracować.

Ś. p. Zygmunt był doskonałym lekarzem, oddawał się praktyce z zamiłowaniem, znali go nie tylko obywatele wileńscy, ale i wielu ziemian innych powiatów; zawdzięczają mu ocalenie swego mienia, gdyż na każde wezwanie, niezważając na wiek podeszły, nadwątlone zdrowie i niepogody, zawsze śpieszył i udział skutecznej pomocy zagrożonemu inwentarzowi; pracował także nad zastosowaniem w praktyce nowych środków leczniczych. Jego pomysłu jest bardzo pożyteczne mydło filodermiczne dla mycia koni, które na wystawach zwierząt kilkakrotnie zyskało uznanie. Ś. p. Zygmunt w 1875 r. ożenił się z panną Maryą Lindort, ta zacna małżonka była nieodstępna przyjaciółką i troskliwą opiekunką aż do ostatniej chwili życia. Prace naukowe i fizyczne wycieńczyły i tak słaby organizm, a po 6-ciomiesięcznej ciężkiej chorobie, opatrzonej SS Sakramen., na rękach zhołałej żony i kilku przyjaciół oddał Bogu ducha. Niech mu ziemia lekka będzie, gdyż się dobrze zasłużył społeczeństwu.

Jeden z przyjaciół H. M.

Osoba wykształcona, polka, usilnie poszukuje obowiązku kompanjunki lub doglądania przy chorej osobie, albo też rządczyni domu. Adres w redakcyi «Kraju». (311-3 1)

Od Wydawcy „Kuryera Codziennego”.

Starania o rozwój pisma naszego, a tem samym uczynienia go najpopularniejszem, zaznaczyliśmy od czasu przejścia «Kuryera» pod naszą redakcyę. Wskutek uzyskanego pozwolenia w roku bieżącym, rozszerzyliśmy znacznie program «Kuryera Codziennego». Nie poprzestając na tem, przedsięwzięliśmy wyłącznie dla prenumeratorów «Kuryera Codziennego» wydawnictwo nowego stereotypowego odbicia

ENCYKLOPEDIJI POWSZECHNEJ

(TREŚĆ WIEDZY LUDZKIEJ)

W 12^{STU} TOMACH Z 2^{MA} SUPLEMENTAMI

za cenę niepraktykowanie niską,

a mianowicie: Tom Encyklop. Powsz., objętości 30 arkuszy druku w wielkiej ósemce, za 60 kop. Z przes. pocztą 85 kop. 2 suplementa liczyć się będą za jeden tom. Wydanie na wielkowym papierze kosztować będzie po 80 kop. za tom, a z przesyłką pocztą po rs. 1 kop. 5.

Encyklopedyi dotąd opuszcilo prasę tomów 3. Nowo-przybywający prenumeratorzy Kuryera z dniem 1 października otrzymują Encyklopedyę począwszy od tomu 1-go co miesiąc jeden tom.

PROGRAM KURYERA CODZIENNEGO

(Wychodzi codziennie, nie wyłączając niedziel i świąt, oprócz Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy).

- 1) Wiadomości urzędowe.
- 2) Kronika wiadomości miejskich i prowincjonalnych z Cesarstwa i zagranicy.
- 3) Powieści, opowiadania i poezye.
- 4) Życiorysy znakomitości z drzeworytami.
- 5) Artykuły społeczne, ekonomiczne, polityczne, rolnicze, oraz dotyczące handlu i przemysłu.
- 6) Wiadomości z literatury, teatru, sztuki, przeglądy polityczne i telegramy.
- 7) Kronika sądowa.
- 8) Feljton.
- 9) Korespondencye z Cesarstwa i z zagranicy.
- 10) Ilustracye do bieżących wydarzeń.
- 11) Logogryfy, szarady, rebusy, szachy i t. d.
- 12) Rozmaitości.
- 13) Wiadomości giełdowe, handlowe i przemysłowe.
- 14) Ogłoszenia.

W miarę potrzeby bezpłatne dodatki poranne.

Nadmieniamy jeszcze, że ułatwiając wydatki prenumeratorom «Kuryera Codziennego» na prowincyi, przyjmować będziemy odtąd od zapisujących się z prowincyi na Encyklopedyę, wpłatę miesięczną na Kuryer Codzienny. Mogą więc nadsyłać co miesiąc na Kuryer 75 k. i na Encyklopedyę 85 kop. z przesyłką, czyli razem rs. 1 kop. 60. Drobne mogą być przysyłane markami pocztowymi.

WARUNKI PRENUMERATY:

Cena Kuryera Codziennego:

w Warszawie:		na Prowincyi i w Cesarstwie:	
Miesięcznie	k. 50	Miesięcznie	k. 75
Kwartalnie	rs. 1 » 50	Kwartalnie	rs. 2 » 25
Półrocznie	» 3 » —	Półrocznie	» 4 » 50
Rocznie	» 6 » —	Rocznie	» 9 » —

Za odnośnienie do domu dopłaca się kop. 5 miesięcznie.

Cena Kuryera wraz z Encyklopedyą:

w Warszawie:		na Prowincyi i w Cesarstwie:	
Miesięcznie	rs. 1 k. 30	Miesięcznie	rs. 1 k. 60
Kwartalnie	» 3 » 30	Kwartalnie	» 4 » 80
Półrocznie	» 6 » 60	Półrocznie	» 9 » 60
Rocznie	» 13 » 20.	Rocznie	» 19 » 20

Adres Redakcyi: CZYSTA, № 6.

(348 2-1)

Wydawca HIPOLIT ORGELBRAND.

**STAN RACHUNKÓW
PETERSBURSK. MIĘDZYNARODOWEGO BANKU HANDLOWEGO**
PO DZIEŃ 31 LIPCA 1883 ROKU.

	w Petersburgu.		w filji kijowskiej.		RAZEM.			
	Rubli.	K.	Rubli.	K.	Rubli.	K.		
STAN CZYNNY.								
Kasa (bilety Banku Państwa i drobna moneta)	—	—	744,489	37	152,291	26	896,780	63
Rachunki bieżące:								
1. W Banku państwa i jego filjach	—	—	1,505,944	44	200,000	—	1,705,944	44
wkład do zapotrzebowania	7,390,221	75	7,390,221	75	1,790,000	—	9,180,221	75
2. W prywatnych instytucjach bankowych:								
a) w petersburskim towarzystwie wzajemnego kredytu	1,752	71	—	—	—	—	—	—
b) w prywatnym banku handlowym	298	72	—	—	—	—	—	—
c) w banku dyskontowym i zakładowym	1,295	96	—	—	—	—	—	—
d) w wołosko-kamsk. handlowym banku	2,088	57	—	—	—	—	—	—
e) filji warsz. banku handlowego	757	49	—	—	—	—	—	—
f) w ruskim dla zewnętrznego handlu banku	228	08	—	—	—	—	—	—
			6,421	51	—	—	16,421	51
g) w kijowskim banku przemysłowym	—	—	—	—	10,000	—	—	—
Skup weksli niemniej jak z dwoma podpisami	—	—	7,189,882	43	1,866,499	58	9,056,382	01
Skup wylosowanych papierów cennych kupon. bież.	—	—	479,470	29	2,897	92	482,363	21
Skup sola-weksli z ubezpieczeniem w akcyach:								
Przez rząd niegwarantowanych	—	—	—	—	50,000	—	50,000	—
Pożyczki na zastaw *)								
1. Państwowych i przez rząd gwar. pap. cennych	4,526,442	09	—	—	1,516,377	28	12,914,401	68
2. Udziół, akcyj, obl. i list. zast. przez rząd niegw.	6,786,267	31	—	—	85,315	—	—	—
Należące do banku asygnowane górnych zarząd., złoto i srebro w sztabach, drobna moneta	—	—	11,312,709	40	—	—	1,544	97
Papiery publiczne, należące do banku:								
1. Państwowe i przez rząd gwarantowane	1,343,006	42	—	—	25,646	29	1,819,019	96
2. Udziały, akcje, obl. i listy zast. przez rząd niegw.	445,374	77	—	—	4,992	48	—	—
			1,788,381	19	—	—	315,753	19
Należące do banku tratty i weksle na domy zagran.	—	—	315,756	19	—	—	—	—
Korespondenci banku:								
1. Na ich rachunkach (loro conti):								
a) Kredyty zabezpieczone:								
Papierami gwarantowanymi	3,616,861	97	—	—	85,545	75	—	—
niegwarantowanymi	2,904,679	88	—	—	528,324	82	—	—
Towarami	—	—	—	—	159,899	37	12,881,370	07
Zobowiązaniami handlowymi	4,182,127	28	—	—	—	—	—	—
b) Kredyty blankowe	1,128,324	84	—	—	275,606	16	—	—
2. Na rachunkach banku (nostro conti):								
a) Summy do dyspozycji banku	3,347,862	89	—	—	325,798	28	3,992,982	45
b) Weksle u korespondentów	193,919	71	—	—	125,401	57	—	—
			3,541,782	60	—	—	—	—
Rachunek zarządu z filją	—	—	—	—	676,970	02	676,970	02
Zastawy	—	—	11,865	—	—	—	11,865	—
Wydawki bieżące od 1-go lipca 1882 r.	—	—	148,178	32	61,812	53	209,990	85
Weksle protestowane	—	—	57,955	18	—	—	57,955	18
Wydawki do zwrotu	—	—	13,436	99	1,413	32	14,850	31
Posiadłości nieruchome	—	—	266,764	39	—	—	266,764	39
Summy przechodnie	—	—	—	—	5,670	77	5,670	77
			46,606,797	99	7,950,462	40	54,557,260	39
STAN BIERNY.								
Kapitał wpłacony banku	—	—	13,000,000	—	—	—	13,000,000	—
Kapitał rezerwowany	—	—	1,498,377	02	—	—	1,498,377	02
Wkłady:								
1. Na rachunki bieżące	14,092,841	20	—	—	4,595,466	72	—	—
2. Bez terminu	26,014	88	—	—	175,950	—	23,065,247	94
3. Terminowe	3,020,815	13	—	—	1,154,160	—	—	—
			17,139,671	22	—	—	—	—
Korespondenci:								
1. Na ich rachunkach (loro conti):								
a) Summy do dyspozycji korespondentów	11,262,323	08	—	—	1,410,373	30	13,541,603	01
b) Weksle w komis	608,142	18	—	—	260,764	15	—	—
2. Na rachunkach banku (nostro conti):								
Summy, należące się im od banku	—	—	11,870,463	56	—	—	839,768	36
Rachunek banku z filją	—	—	676,970	02	226,467	06	676,970	02
Akceptowane tratty	—	—	331,524	44	1,026	10	332,550	54
Niewypłacona za akcje dywidenda za r. 1873-82	—	—	31,296	98	—	—	31,296	98
Przybyło za pierwsze półrocze 1882 według sprawozdania	—	—	743,669	48	126,255	07	869,924	55
Otrzymane procenta i komisje od 1 lipca 1882 r.	—	—	—	—	—	—	—	—
Procenty zaliczone na 1883	—	—	701,522	—	—	—	701,522	—
Summy przechodnie	—	—	46,606,797	99	7,950,462	40	54,557,260	39
(306-1-1)								
*) W tej liczbie pożyczki do zwrotu na żądanie (on call)	—	—	9,110,037	40	1,502,792	28	10,612,829	68

KŁOSY

Czasopismo tygodniowe ilustrowane, poświęcone literaturze, nauce i sztuce. N 918 wyszedł z druku i zawiera: Przednie straż, powieść społ. p. T. J. Cholewickiego.—Korespondencya z pod Wawelu, p. St. Zarembe.—Ogłoszenie.—Józef Wybicki, napisał Mieczysław Krzywosąd-Kapieński.—Wspomnienia z pobytu w Ameryce, skreślił generał Wł. Krzyżanowski.—Wy-stawa histor.-przemysłowa w Grafcu.—Przebieg polityczny.—Antoni Stanisławski.—Wycieczka na Łomnicę w Tatrach, p. Waleręgo Eliasza.—Kronika Londyńska.—Pokłosie, p. Karola.—Wiadomości bieżące z pola literatury nauki i sztuki.—Ryciny: S. p. Antoni Stanisławski. Podług fotogramu K. Brandla.—Syn marnotrawny. Powrót do domu rodzicielskiego. Kopja z obrazu A. Bity.—W kantorze loteryi. Rysunek K. Pillat'ego.—Z wycieczki na Łomnicę. Rysunki Waleręgo Eliasza: Na szczyście Łomnicy.—Dodatek powieściowy zawiera powieść Ouidy p. t. Pnca, w przekładzie z angielskiego Z. S.

Cena w Warszawie rocznie rs. 8 kwart. rs. 2; na prow. w Cesarz. i Król. z przesyłką poczt. rocznie rs. 12, kwart. rs. 3.

Prospekt na żądanie wysyła się bezpłatnie.—Rocznik prenumeratorem otrzymują bezpłatnie jako premjum ilustrowany p. Jul. Kossaka: «Dyaryusz Dyakowski z wyprawy Wiedeńskiej».

Adres: S. LEWENTAL, Warszawa, Nowy-Swiat 39

Student uniwersytetu szuka lekcji. Petersb. stro-na, Szejniskaja ulica, N 28, m. 8. S. G. (340-3-2)

LECZNICA CHOROÓB ZĘBÓW I JAMY USTNEJ
(Doktorowie i Dentyści).
Przyjęcie chorych codziennie od god. 10 do 2 po poł.
OPŁATA WEDLE STAŁEJ TAKSY.
Wielka Podjaczaska, N 22. (327-10-3)

**LOKOMOBILE
I MLOCARNI PAROWE**
CLAYTONA I SHUTTLEWORTHA
e Lincoln (188-12-2)
POLECA
ALFRED GRODZKI
w WARSZAWIE,
jako jedyny reprezentant na Królestwo Polskie
KATALOGI ILUSTR. NA ŻĄDANIE BEZPL.
Adres: ALFRED GRODZKI, Warszawa.

OGRÓD PONOLOGICZNY w KIJOWIE
Lukjanowska N 15
A. L. MICHAŁSKIEGO.
Hodowla i aklimatyzacja drzew owocowych. Katalogi franco. (326-3-3)

Skład Maciejewskiego rekomenduje świeżo nadeszane z Litwy i Polski różne Wędliny, Kielbasy, Sery i Masia, oraz proponuje obywatelom wiejskim dostarczać mu roczne produkty. Ceny przystępne. Troicki zam. 15 i Siołarny z. 6. (16)

TYGODNIK POWSZECHNY,
pismo ilustrowane, wszelkim gałęziom literatury, nauce, sztuce i polityce poświęcone.
N 35 ZAWIERA:

Antoni Stanisławski.—Cet czy licho? Powieść historyczna z końca XVII wieku, p. J. J. Kraszewskiego. Tom I.—Pogadanka, p. Quisa.—Wrażenia z podróży, Maryi Konopnickiej. XI.—Z nauk przyrodniczych.—Z wystawy hygienicznej, w Berlinie.—Notatki literackie. (Teorya prawa wadliwego.—Z dziwów przyrody.—Zamek krzyżacki w Malborgu.—Listy Jana III.—Laszka.—Maciej Grada).—Z letniego karnawału.—Zjad i z owad, p. M. Brutna.—Kronika polityczna.—Zygmunt III w Gdańsku.—Rozmaitości (Literatura i nauka.—Teatr i sztuki piękne.—Nekrologia.—Różne.—Starożytności).—Odpowiedzi redakcyi.—Bibliografja.—Zadanie szachowe Nr 226.—Ryciny: Antoni Stanisławski.—Z wystawy higienicznej w Berlinie. (rycyn 3).—Z letniego karnawału Warszawy. Rysunek i skład X. Pillat'ego.—Dodatek: Angela. Powieść Fryderyka Spielhagen'a. Przetłuma z niemieckiego Bronisława Neufeldówna.—Freski, powieść Ouidy. Tłumaczona z angielskiego p. H. J. B.

Na żądanie wysyła się prospekt i N na okaz, bezpłatnie.

Wszyscy prenumeratorem, otrzymują w roku bieżącym bezpłatnie oledruk z obrazem mistrza Jana Matejki «Spór Gryfny z Leskiem Czarnym».

Cena Tygodnika: w Warszawie, rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwart. rs. 2 i miesięcznie kop. 67; w Król. i Cesarz. rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6 i kwartalnie rs. 3. (321-1-1)

**FABRYKA MASZYN PAROWYCH, KOTLARNIA I ODLEWNIA
ORTHWEIN, MARKOWSKI, KARASINSKI**
Warszawa, Złota, N 30-32,

wykonywa: maszyny parowe najnowszych systemów od 2 do 100 koni siły.—Lokomobile od 2 do 25 koni siły.—Pompy parowe i do ruchu transmisyjnego.—Maszyny specjalne dla Cukrowni, Gorzeln, Browarów, Garbarń, Młynów i t. p.—Tartaki stałe i przenośne.—Kotły.—Rozwaroary i Filtry.—Bezki do spirytusu i t. p.—Maszyny i przybory dla Dróg Żelaznych.—Odlewy maszynowe i budowlane. (97-22-14)

**SŁYNNA POWSZECHNIE
HYGIENICZNA WODA LEŚNA**
WYŁĄCZNA WŁASNOŚĆ
Warszawskiego Laboratorium Chemicznego,
otrzymywana ze świeżych pączków sosny, jodły, świerków i innych iglastych i balsamicznych drzew, poleca się do odświeżania i oczyszczania ubogiej w tlen atmosfery miejskich mieszkań. Cena kop. 40, 75 i rs. 1 kop. 25.
Główne Składy hurtowe i detaliczne w Magazynach własnych:
1) Miodowa, N 1; 2) Krakowskie-Przedmieście, N 1. (338-1-1)

STAN RACHUNKOW
RUSKIEGO dla zewnętrznego handlu BANKU w Petersburgu.
PO DZIEŃ 31 LIPCA 1883 ROKU.

	W banku.		W agencji londyńskiej.		Razem.	
	Ruble.	K.	Ruble.	K.	Ruble.	K.
STAN CZYNNY.						
Kasa (bilety Banku państwa i moneta drobna)	683,648	10	121,549	87	805,197	87
Rachunki bieżące:						
1. W Banku państwa	2,162,398	rs. 19 k.				
2. W prywatnych instytucjach bankowych:						
a) W pet. tow. wz. kred.	3,316	rs. 12 k.				
b) W pet. pryw. banku hand.	990	91				
c) W pet. ban. dysk. i zakł.	827	89				
d) W pet. banku międzynar.	224	31				
e) W wol.-kam. handl. banku	3,267	92				
f) W filijet. warsz. ban. hand.	680	79				
	9,307	rs. 94 k.				
Skup wekeli nie mniej, jak z 2-ma podpisami	4,361,210	94	937,494	38	5,298,705	32
Skup wylosowanych papierów publicznych i kuponów	79,326	36			79,326	36
Skup soln-wekeli z ubezpieczeniem	6,000	—			6,000	—
Weksle protestowane	24,563	32			24,563	32
Weksle protestowane (Pożyczki na zastaw *):						
1. Papierów państwowych i przez rząd gwarantowanych	1,991,018	rs. 22 k.				
2. Udziałów, akcji, obligacji i listów zastawnych przez rząd niegwarantowanych	3,161,160	67				
3. Towarów	—	—				
	5,152,178	89			5,152,178	89
Należące do banku złoto i srebro	—	—				
Kupony metaliczne	1,229	74			1,229	74
Papiery publiczne, należące do banku:						
1. Państwowe i przez rząd gwarantowane	2,742,630	rs. 10 k.				
2. Udziały, akcje, obligacje i listy zastawne, przez rząd niegwarantowane	70,372	—				
	2,813,032	10	71,852	14	2,884,884	24
Należące do banku trłaty i weksle, na domy zagraniczne	218,005	97	122,309	51	340,315	48
Weksle protestowane	—	—				
Korespondenci banku:						
I. Na ich rachunkach (loro conti):						
a) Kredyty zabezpieczone:						
Papierami gwarantowanemi	6,526,592	rs. 52 k.	561,858	38	7,088,450	90
Niegwarantowanemi	8,992,720	10	1,716,618	90	10,709,339	—
Wekslami	300,803	82	—	—	300,803	82
Towarami	—	—	—	—	—	—
Zobowiązaniami handlowymi	4,465,676	24	357,717	79	4,823,394	03
	20,285,792	rs. 68 k.				
b) Kredyty blankowe	3,273,552	22	4,437,708	—	7,711,260	22
c) Kredyty rebusowe	—	—	239,597	70	239,597	70
	23,559,344	rs. 90 k.				
II. Na rachunkach banku (nostro conti):						
a) Summy do dyspozyc. banku	641,479	79	46,518	26	687,998	05
b) Weksle u korespondentów	449,212	42	—	—	449,212	42
	1,090,692	rs. 21 k.				
	24,650,037	rs. 11 k.				
Rachunek banku w londyńskiej jego agencji	—	—	4,242,918	71	4,242,918	71
Wydatki bieżące 1882 r.	133,372	35	31,500	—	164,872	35
„ 1883 „	—	—	—	—	—	—
Organizacja i urządzenie	10,802	93	7,200	—	18,002	93
Summy przechodnie	72,856	13	20,974	31	93,830	44
Uplacono na rachunek dywidendy za rok 1882	—	—	—	—	—	—
R a z e m	10,397,970	07	12,915,817	95	53,313,788	02
STAN BIERNY.						
Kapitał wpłacony banku	20,000,000	—	—	—	20,000,000	—
Kapitał rezerwowy	1,035,743	66	—	—	1,035,743	66
Wkłady na rachunek bieżący:						
1. Zwyczajne	1,444,816	rs. 98 k.				
2. Warunkowe	7,545,146	35				
	8,989,963	33			8,989,963	33
Korespondenci:						
I. Na ich rachunkach (loro conti):						
a) Summy do dyspozycji korespondentów	4,150,446	rs. 25 k.	1,758,812	85	5,909,259	10
b) Weksle w komis	523,330	89	40,428	75	572,759	64
	4,673,777	rs. 14 k.				
II. Na rachunkach banku (nostro conti):						
Summy, należące się im od banku	306,366	27	1,010	73	307,377	—
	4,980,143	rs. 41 k.				
Agencja banku w Londynie	4,242,918	71	—	—	4,242,918	71
Akceptowane trłaty	73,167	—	10,970,772	34	11,043,939	34
Niewypłacona na akcje dywidenda	13,856	35	—	—	13,856	35
Otrzymane procenta i komisje za 1882 r.	846,225	15	91,500	—	941,425	15
„ 1883 „	—	—	—	—	—	—
Summy przechodnie	215,252	46	41,293	28	256,545	74
Weksle w komis	896,678	rs. 58 k.				
R a z e m	40,397,970	07	12,915,817	95	53,313,788	02

*) W tej liczbie pożyczki do zwrotu na żądanie (on call) 3,013,677 rs. 71 k.
**) W tej liczbie za rachunek osób trzecich 2,867,070 rs. — k. (296-1-1)

Hermara Teschendorf
DOM ZBOŻOWO-KOMISOWY

w KRÓLEWCU (w Prusach)
I W L I A W I E
poleca się Panom właścicielom dóbr. na zasadzie wieloletniej praktyki do zbytu zboża, również do wszelkich objaśnień i regularnych objaśnień targowych, oraz udziela zaliczenia. (298-13-6)

STUDENT technolog poszukuje lekcji. Róg Zabałk. pr. i 5 roty, № 17—1, mieszk. 15. (353-3-1)

FABRYKA MASZYN I ODLEWÓW
A. WIEGZORRA
w Białymstoku

rekomenduje Pługi, Brony, Obaypniki, Sieczkarnie, Szarpacze, Młocarnie z przetrząsaczami, Maneże, Wialnie, Pompy, Tartaki, Foliuszki, Maszyny dla fabryk sukna i mielenia kości, dla gorzelni i młynów, a także nagrobki i ogrodzenia. (342-50-2)

AKUSZERKA mająca zakład położniczy od 1870 r. przyjmuje dla odbycia położu, z zachowaniem tajemnicy. Maksymil. zaułek, d. Peln, № 2, m. 22. (22)

ATENEUM

PISMO NAUKOWE I LITERACKIE,
wychodzi na początku każdego miesiąca zeszytami, najmniej 12 arkuszy druku zawierającymi.

PRENUMERATA WYNOŚI:
Rocznie . . . rs. 12
Półrocznie . . . » 6

Prenumeratorów z prowincyi upraszamy o nadsyłanie prenumeraty bezpośrednio

do Redakcyi ATENEUM
w WARSZAWIE
Włodzimierska, 14.

inaczej bowiem za akuratność ekspedycyi redakcyi odpowiadać nie może.

WYDAWCA: Dr. Włodzimierz Spasowicz.
REDAKTOR: Dr. Piotr Chmielowski. (190-24-8)

OBIADY od 2-jej do 6-jej godz.

smacznie przyrządzone po polsku, ze świeżej prowi-
zy, na maśle i cały dzień na poroje à la carte:
Chłodnik, Buljon, Barszcz, Flaki, Zrazy,
Kolduny, Bigos, Kielbasa, Kurczęta, Kala-
fjory, Ryby i t. p. Kawa, Herbata, Czekola-
da, Kwas, Wody gazowe, Baby, Placki, Ma-
zurki, Chleby, Rogalki, Kajzerki, Papataczki,
Pączki i inne różne ciasta poleca

POLSKA CUKIERNIA
Michajłowska ulica, № 2, dom Szlacheckiej resursy.
(328-0-2) **CHOCISZEWSKA.**

SZEWEC-POLAK ŻABIŁOWICZ

dotychczasowy rządca magazynu nadwornego dostawcy Hocego

otworzył na wzór pierwszorzędnych zagranicznych i petersburskich tego rodzaju zakładów

MAGAZYN OBUWIA

NA ZAULKU DEMIDOWA, № 4, DOM VICONTIE'GO

Ceny przystępne. Za dobroć roboty i trwałość materiału, Magazyn poręcza.

Posiadając już klientelę znaczniejszych tutejszych domów polskich, mam nadzieję zadowolnić potrzeby Polskiej Publiczności Petersburga. **ŻABIŁOWICZ.** (290-12-7)



PLUGI R. SACKA

oryginalne

Samochoody i wieloskibowe

poleca

ALFRED GRODZKI

w WARSZAWIE

JAKO JEDYNY REPREZENTANT
NA CAŁE PAŃSTWO ROSYJSKIE.

Katalogi ilustrowane na żądanie bezpłatnie.

Adres: **ALFRED GRODZKI, Warszawa.**

(316-12-3)

STAN RACHUNKÓW BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE

PO DZIEŃ 31 LIPCA 1883 R.

STAN CZYNNY.	w Warszawie.	w Petersb.	OGÓLEM.
I. Gotowizna w kasie	515,833 58	332,413 24	748,245 82
II. Rachunki bieżące:			
1) w Banku Państwa, jego kantorach i oddziałach	—	734,383 12	
2) w Banku Polskim	—	—	
3) w prywatnych instytucjach bankowych:			
a) w Warszawskim Towarz. Wzajemn. Kredytu	—	1,591 40	
b) w St.-Petersbursk	—	568 85	739,516 70
c) w prywatnym Banku Handlow	—	568 62	
d) w Banku Dyskontowym	—	757 49	
e) w Międzynar. Banku Handlow	—	704 21	
f) w Ruskim Banku dla handlu zagranicznego	—	942 01	
g) w Wołgo-Kamskim Banku Handlowym	—	—	
III. Skup weksli, opatrzonej najmniej dwoma podpisami	8,666,049 36	2,936,484 27	11,602,533 63
IV. Skup pap. publ. wylosow. i kuponów bieżących	77,925 39	41,216 26	119,141 65
V. Skup sola-weksli, mających zabezpieczenie:			
1) w państw. i przez rząd poręczonych pap. publ.	—	—	
2) w udział., aks., obl. i list. zast. przez rząd nieporęcz.	—	—	
3) w towarach, jak równ. konosam., warrantach, kwit. kant. transp., dr. żel i lowarz. żegl. par., na towary	—	—	718,190 90
4) w drożych metalach i asygnac. zarząd. górnicz.	—	—	
5) w terminowych zobowiązaniach handlowych	—	—	
6) na mieszka. murow. dom. w Warsz., oraz zakł. i fabr.	718,190 90	—	
VI. Skup zobowiązań handlowych	50,000 —	—	50,000 —
VII. Pożyczki na zastaw: *)			
1) państwowych i przez rząd poręczon. pap. publ.	503,618 54	949,010 49	
2) udziałów, aks., obl. i list. zast. przez rząd nieporęcz.	721,612 37	248,356 72	2,459,100 12
3) towarów, jak równ. konosam., warrant, kwit. kant. transport. i towarzystw żeglugi par. na towary	36,472 —	—	
4) drożych metali i asygnacyj zarządów górniczych	—	—	
VIII. Asygn. zarząd. gór. na złoto, jak równ. złoto i srebro w sztab., mon. brzezc., stanowiące własn. Banku	492 34	371 43	863 77
IX. Papiery publiczne własne:			
1) państwowe i przez rząd poręczone	99,209 79	131,483 —	
2) listy zast. i obligacyje hipotecznie zabezpieczone	945,819 54	50,040 49	1,258,558 41
3) udziały, akcje, obl. i listy zast. przez rząd nieporęcz., z wyjątk. oblig. hipotecznie zabezpiecz.	28,599 63	3,403 96	
X. Tratty i weksle na zagranicę, nabyte na własn. R-k.	1,141 85 1/2	—	17,141 85 1/2
XI. Uposażenie filji Banku	2,000,000 —	—	2,000,000 —
XII. Korespondenci:			
1) Pozostałość na ich rachunkach (loro)			
a) należności zabezpieczone:			
α) papierami publicznymi przez rząd poręczonymi	363,074 94	—	
β) towarami	302,523 72	6,771 05	
γ) drożymi metalami i asygnac. zarząd. górniczych	360,222 79	178,620 20	
δ) terminowymi zobowiązaniami handlowymi	396,360 70 1/2	83,040 —	
b) pozostałości niepok. z bież. dys. koresp. zamiejs.	465,178 02	160,898 99	
c) kredyty in blanco	457,488 49	113,811 08	5,274,286 45 1/2
2) Pozostałość na rachunkach Banku (nostro):			
a) summy do dyspozycji Banku:			
α) lokowane w pierwszorzędnym domach bankierskich, celem czasowego oprocentowania	476,957 22	—	
β) na rachunkach bieżących u korespondentów	773,484 06	618,067 11	
b) weksle do zainkassowania u korespondentów	376,211 92	115,616 16	
XIII. Rachunek z oddziałem Banku	649,564 45	—	649,564 46
XIV. Weksle protestowane	—	—	
XV. Protestowane zobowiązania handlowe	—	—	
XVI. Pożyczki, nie zapłacone w terminie	—	—	
XVII. Summy, nie uiszczone w term. z tytułu kredyt. in blanco	58,814 23 1/2	50,704 37	109,518 60 1/2
XVIII. Wydatki bieżące { z r.	5,404 98	12,836 64	18,241 62
{ z r.	6,973 33	5,608 33	12,581 66
XIX. Wydatki zwrotne	151,924 04	—	151,924 04
XX. Koszta organizacji	328,089 — 1/2	315,064 30	643,753 30 1/2
XXI. Nieruchomości	—	—	
XXII. Rachunki przechodnie	19,552,857 21	7,020,325 79	26,573,183 —
I. Kapitał zakładowy	6,000,000 —	—	6,000,000 —
II. Uposażenie filji Banku	—	2,000,000 —	2,000,000 —
III. Fundusz rezerwowy	748,385 96	—	748,385 96
IV. Wkłady:			
1) na R-k przekazowy: a) za okazaniem	1,858,123 49	1,234,774 73	
b) za 7-dniowym wypowiedz.	2,247,708 36	17,348 83	
2) bezterminowe	217,137 —	1,125 —	8,364,190 41
3) terminowe	2,810,129 —	7,544 —	
V. Obligacje Banku	—	—	
VI. Redyskontowane weksle i zobowiązania handlowe	—	—	
VII. Zastaw papierów publicznych	—	—	
VIII. Korespondenci:			
1) Pozostałość na ich rachunek (loro):			
a) summy do dyspozycji korespondentów	3,968,531 51 1/2	635,920 89	
b) weksle do inkassy	204,139 07	300,540 42	7,089,682 27 1/2
2) Pozostałość na rachunkach Banku (nostro):			
Summy, należne od Banku	566,477 40	1,364,972 98	
IX. Rachunek z oddziałem Banku	—	649,584 46	649,584 46
X. Tratty przez Bank akceptowane	—	416,370 87	416,370 87
XI. Dywidenda od akcji Banku niepodniesiona	25,718 —	—	25,718 —
XII. Procenta przypadające do zapłaty od wkładów i oblig.	2,564 52	538 34	3,102 86
XIII. Procenta i komis z r. 1882	466,083 73	187,193 54	653,277 27
XIII. Procenta i komis z r. 1883	467,559 16 1/2	155,311 73	622,870 89 1/2
XIV. Rachunki przechodnie	19,552,857 21	7,020,325 79	26,573,183 —
Weksele do inkassy	8,760 42	419 31	9,179 73
Towary w komis oddane	1,198,530 —	282,396 70	1,480,926 70

*) W tem pożyczek wymagalnych na żądanie Banku: w Warsz. rs. 569,171 k. 91, w Petersb. rs. 279,457 k 21.

Marya Matuszewska
PRZEŁOŻONA PENSJI ŻEŃSKIEJ
w Warszawie, Leszno, № 28.
przyjmuje uczenie przychodnie, pensyonarki, półpens. tak ucząca się w jej zakład. jak ucząca. do innych, lub chcąc się przygotować do zdania egzaminu w gimnaz.

FABRYKA POWOZÓW
JANA STOPCZYKA
w Warszawie, Elektryczna, 7, dom własny,
posiada wielki wybór powozów gotowych, najświetniejszych fasonów, mocno i trwale wykonanych. Fabryka egzystuje od r. 1852.
(187-13-13)

WYSZŁA Z POD PRASY

„Pogadanka o Teatrze

I TEATR POLSKI W PETERSBURGU W R. 1882-3^o
przez
Henryka Glińskiego.
Cena kop. 15, z przesyłką kop. 25.
Księgarnia Józefa Ungra, plac Kazański, 7.
(315 0-3)

FABRYKA SŁODU

„GRODNO”

w GRODNIU
przy stacji Dr. Żel. Warsz.-Petersbursk.

niniejszem ma zaszczyt donieść do wiadomości WW. PP. Obywateli i Właścicieli ziemskich gub. Grodzieńskiej, Wileńskiej, Łomżyńskiej i Suwalskiej, — iż zakupuje jęczmień w różnych partjach za gotówką, franco stacya Grodno.
(349-3-1)
Uprasza się o nadsyłanie próbek jęczmienia i ofert pod adresem: **Fabryka Słodu w Grodnie.**

Rodzina Polska życzy sobie wziąć na zupełne utrzymanie Ucznia: korpusu paziów lub aleksandrowskiego korp., albo z realn. gimnazjów. Korepetycje doskonałe, praktyka języków, rekomendacya dyrektora i profesorów. Puszkiska, 13, m. 10.

KANDYDAT uniw. petersb., daje lekcyje (matem. języki staroż., fizyka, nauki przyr.). Newski, M 15, m. 30. Schenfeld, dla oddania W. M. (357)

RADY ZARZĄDZAJĄCE
Towarzystw Dróg Żelaznych

Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.

«Z dniem 1 września r. b. oplata za przewóz mleka i produktów mlecznych w komunikacji miejscowej dróg żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej, wysyłanych jako towar pospieszny, pobierana będzie podług klasy 1-ej taryfy miejscowej tychże dróg.
(351)

Skończony realista poszukuje lekcyj. Mała Italska, № 22, mieszkania 2 (347-4-1)

OSOBA, która trudniła się przez przeciąg 22-eh lat udzielaniem nauk i języków, zostaje obecnie w bardzo biednym położeniu, nie mając zupełnie środków do życia, straciła bowiem zdrowie, poświęcając je dla innych, poleca się szlachetnym uczuciom publiczności o wsparcie. Kołomińska, ul. № 27, m. 21. (354-3-1)

DOM KOMISOWO-HANDLOWY
Maksymiljana Baranowskiego
w GDAŃSKU (DANZIG).
Przyjmuje wszelkie produkty zbożowe i leśne w komis do sprzedaży. Pośredniczy w kupnie i sprzedaży dóbr ziemskich w Królestwie, Poznańskim i Galicyi. Zaufatwia wszelkie zlecenia w zakresie handlowy wchodzące.
(350-3-1)

Polski Magazyn Obuwia **ZABIŁO-WICKA**,
mieści się na zaułku Demidowa, № 4. Ceny przystępne.
(289-12-2)

SA DO SPRZEDANIA

2 majątki ziemskie, bez pośrednictwa osób trzecich, położone w gub. Grodzieńskiej, pow. Przasniskim, a mianowicie: **Tawele**, rozległości 368 dziesięcin, przy stacji «Tawle», dr. żel. Mosk.-Brzeskiej i **Bajki** z folwarkiem **Bytwiniszczyna**, rozległości 580 dzies., w 7-ku wiorst. od st. «Liniewo», Mosk.-Brzesk. kolei. Wiadomość na miejscu pod adresem: **Bajki**, ostatnia poczta Przasnysz.
(330-4-2)

REDAKTOR I WYDAWCA **Hrasn Płta.**